

A L E K S A N D R A R A K

Kiedy zostaje

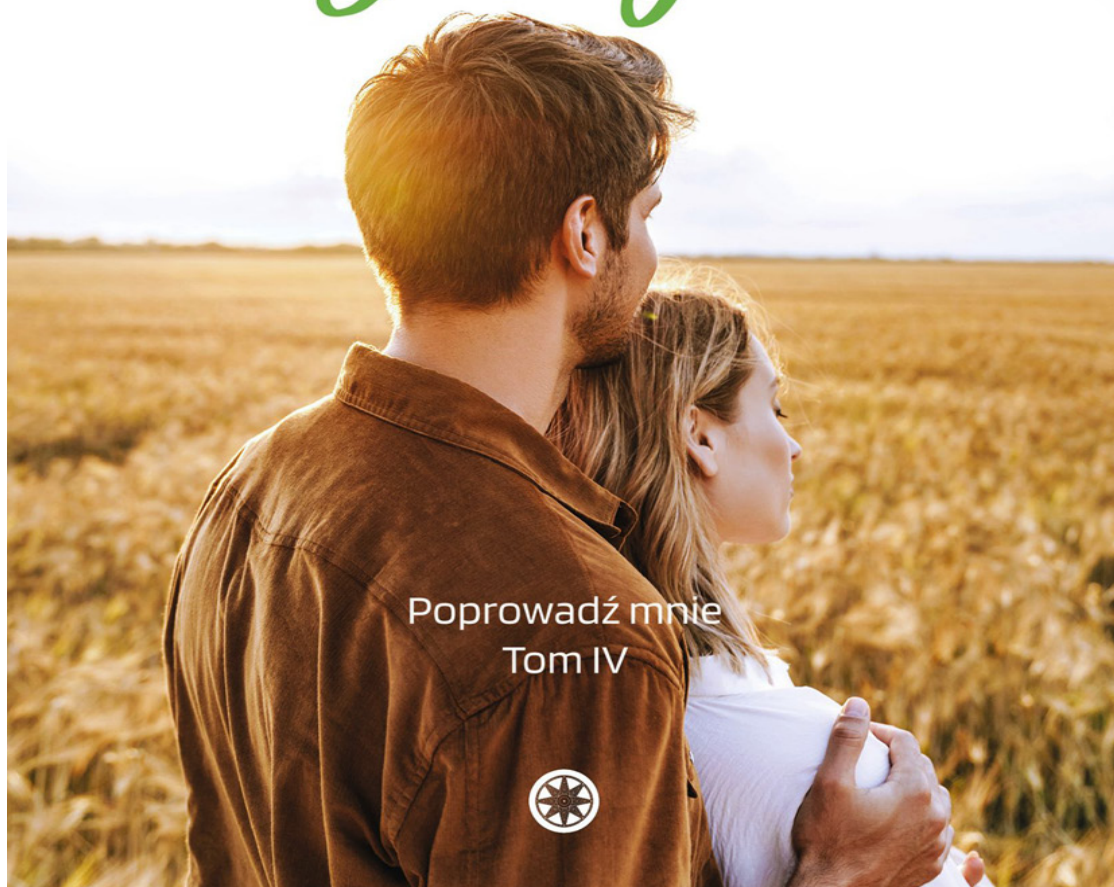
Poprowadź mnie
Tom IV



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

A L E K S A N D R A R A K

Kiedy zostaje



Poprowadź mnie
Tom IV



Spis treści

- [Rozdział I](#)
- [Rozdział II](#)
- [Rozdział III](#)
- [Rozdział IV](#)
- [Rozdział V](#)
- [Rozdział VI](#)
- [Rozdział VII](#)
- [Rozdział VIII](#)
- [Rozdział IX](#)
- [Rozdział X](#)
- [Rozdział XI](#)
- [Rozdział XII](#)
- [Rozdział XIII](#)
- [Rozdział XIV](#)
- [Rozdział XV](#)
- [Rozdział XVI](#)
- [Rozdział XVII](#)
- [Rozdział XVIII](#)
- [Rozdział XIX](#)
- [Rozdział XX](#)
- [Rozdział XXI](#)
- [Rozdział XXII](#)
- [Rok później](#)

Rozdział I

– Długo tak mogą? – Kuba skrzyżował ramiona na piersi, spoglądając na padok.

– Niestety. – Kamil bezwiednie przeczesał dłonią jasne włosy. – Ewidentnie się nie dogadują...

– Może jednak trzeba przyspieszyć cały plan? – Dominik przerzucił ręce przez ogrodzenie.

– To tylko skomplikuje sprawę. – Kamil podrapał się po policzku.

Już od dobrych dziesięciu minut przyglądali się, jak Lena próbuje zmusić Mili do współpracy. Początkowo wszystko szło w jak najlepszym kierunku, klacz współpracowała idealnie, ale od kiedy dziewczyna zwiększyła liczbę treningów, Mili coraz częściej pokazywała swoje niezadowolenie. Hamowała przed przeszkodami, zawracała lub nie chciała ruszyć.

Lena, nie wiedząc, że jest obserwowana, zsunęła się z siodła i przytrzymując łeb Mili na wprost siebie, próbowała jej wytłumaczyć, że taki uparciuch nie zdobędzie żadnego miejsca na podium.

Wszystko się komplikowało. Coraz częściej żałowała, że tak szybko związała się z Dantem, bo zbliżyła się do konia, który już był chory, o czym nie wiedziała. Naiwna wiara w to, że jakoś się ułoży, zwyciężyła nad zdrowym rozsądkiem. Dziewczyna czuła się skołowana. Zbliżały się zawody, a jej nowy koń nie miał zamiaru współpracować. Mogłaby wystartować na Iskrze, ale to zabrałoby szanse Kamilowi, a tego nie chciała robić.

Usiadła zrezygnowana na trawie, puszcżając wodze Mili.

– Może nie skomplikuje, tylko rozwiąże. – Dominik przygryzł wargę.

– Przemyśl to jeszcze. – Kuba opuścił bezradnie ramiona. – Jest, z tego, co widzę, kiepsko... – Wskazał na siedzącą w trawie Lenę.

Kamil nie odpowiedział. Utkwił wzrok w zdenerwowanej dziewczynie i westchnął w duchu. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw, zwłaszcza że jak dotąd Mili nie wykazywała natury buntowniczej.

– Lena musiałaby wyluzować. – Dominik odepchnął się od płotu. – Zafundowałeś jej niezły rollercoaster emocjonalny.

Kamil już chciał odwarknąć, że tego nie planował, ale powstrzymał się.

– Gdybyście pogadali z moimi rodzicami, może byłoby jej łatwiej podjąć decyzję – mruknął tylko pod nosem.

– Tu nie ma co dyskutować. – Wzruszył ramionami Dominik. – Pojedziemy tam i oświadczę im, że za miesiąc bierzemy z Agnieszką ślub.

– Boże... – jęknął Kuba, przecierając gwałtownie oczy. – Nie było mnie miesiąc, a wy zrobiliście tutaj jakąś totalną rewolucję.

– Wszystko się układa. – Dominik klepnął Kamila w plecy. – My się pobierzemy, a ty i Lena zamieszkacie razem i będzie cacy, choć ona trzęsie się ze strachu jak galaretka.

– To po co chcesz ją do tego zmusić? – Jakub skrzywił się na tę myśl.

– Przecież niczego nie robię. Tylko jej zaproponowałem...

– Wiesz co... – Kuba nagle uśmiechnął się szeroko do brata. – Musicie oboje wyluzować. Wpakuj ją do samochodu i jedźcie gdzieś.

– Nie chcę jej wystraszyć. – Kamil pokręcił głową.

– Wy też jedźcie. – Kuba skinął na Dominika. – Na weekend. Lena wyluzuje, Agnieszka wyluzuje, ty wyluzujesz – szturchnął brata – a Dominik odetchnie, bo z tego co widzę, to jako jedyny z waszej czwórki trzyma się trzeźwo na nogach.

– Nie przesadzaj. – Dominik skrzywił się. – Gdzie mamy niby pojechać, co?

– Może nad morze. – Kamil nagle się uśmiechnął, przypominając sobie rozmowę z Leną z feralnego wieczoru, gdy została napadnięta. – Chciałaby... – stwierdził, zerkając w jej stronę. Lena nie zwracała na nich uwagi, patrząc na pasącą się obok Mili.

– Nad morze? – Dominik zamrugał parokrotnie powiekami. – Hel? Gdańsk? Jastarnia? Sopot?

– Bobolin.

Kuba i Kamil zerknęli na siebie równocześnie. Najwyraźniej bracia pomyśleli o tym samym.

– Zadzwoń do Tomka – stwierdził starszy, wyciągając telefon z kieszeni spodni. – Znajdzie wam nocleg...

– Zaaaraaaazzzz. – Dominik wpadł w lekką panikę.

– Zadzwoń lepiej do Agnieszki. – Kamil wspiał się na ogrodzenie. – Jedziemy wieczorem.

– Co?! – wydusił z siebie skołowany Dominik, ale został sam przed padokiem. – Nienormalni, no nienormalni... – warknął pod nosem, ale posłusznie wybrał numer dziewczyny. – Aga? Nie uwierzysz... – jęknął, gdy tylko usłyszał głos po drugiej stronie telefonu.

Kamil zerknął na niego przez ramię i rozbawiony skierował się w stronę Leny. Uśmiechnęła się opornie, widząc, że chłopak siada obok na trawie.

– Kiepska sprawa, co? – mruknęła wymownie.

– Zdecydowałem, że powinnaś odpocząć – zaczął bez ogródek.

Lena uniosła zdziwiona brwi.

– Że oboje powinniśmy... – poprawił się.

– Od siebie?

– Żarty się ciebie trzymają – mruknął ironicznie. – Od stadniny – doprecyzował.

– Zawody za dwa tygodnie – przypomniała mu, bawiąc się ździebełkiem trawy.

– I? Wydaje mi się, że już nic więcej nie jesteś w stanie zrobić.

– Nie wiem, co się stało, współpracowała...

– Lena, jesteś zmęczona i rozdrażniona. – Złapał ją nagle za rękę. – A Mili świetnie to wyczuwa.

– Może. – Westchnęła zrezygnowana.

– Jedź do domu.

– Kamil...

– Jedź do domu – powtórzył – i spakuj się.

– Po co? – Zmarszczyła brwi.

- Jedziemy na krótki urlop. – Wstał, ciągnąc ją za sobą.
 - Urlop? Co ty wymyśliłeś? A stadnina...?
 - Masz od niej odpocząć. – Przewrócił zniecierpliwiony oczami.
 - Masz... trzy godziny – dodał, zerkając na zegarek. – Spakuj strój kąpielowy. – Pociągnął ją w stronę Dominika.
 - Co?! – Szarpnęła ręką.
 - Strój... kąpielowy. – Uśmiechnął się.
 - Nie ma mowy... – warknęła. – Zresztą nie mam.
 - Kupimy. – Pchnął bramę ogrodzenia. – Trzy godziny – powtórzył, całując ją w czoło. Uśmiechnął się tajemniczo do Dominika, który z nietęgą miną kończył rozmawiać z Agnieszką.
 - Chodź. Lena – mruknął, przerywając połączenie – bo jeszcze nie zdążysz się spakować.
 - Powariowaliście? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Dokąd chcecie jechać?
 - Przestań dyskutować i jedź do domu. – Kamil uśmiechnął się szeroko. – Agnieszka, jak rozumiem, popiera mój pomysł?
 - Jesteście po jednych pieniądzach. – Dominik zagarnął Lenę ramieniem w kierunku samochodu. – Idziemy...
 - Ale... – Lena poczuła, że brakuje jej oddechu. Odzwyczała się od nieplanowanych wyjazdów.
- Dominik bez zbędnych wyjaśnień wsiadł za kierownicę. Nie był do końca zadowolony z tego pomysłu, wolał mieć wszystko wcześniej zaplanowane, działać według konkretnych kroków, a nie na „hurra”.
- Ruszył spod stadniny zbyt gwałtownie. Lena nie zdążyła zapiąć pasów i uderzyła głową w boczną szybę. Spojrzała z wyrzutem na chłopaka.
- Co ty wyprawiasz? – jęknęła, rozcierając skroń.
 - Przepraszam... – Wziął głęboki oddech. – Oni są w gorącej wodzie kąpani. Dziwię się, że Kamil tak szybko podłapał ten pomysł, zawsze był oporny – wyrzucił z siebie.
 - Dominik! – warknęła. – Dokąd jedziemy?
 - Nad morze... – Osunął się w fotelu.

Lena zamrugała parokrotnie powiekami, jakby nie dowierzała temu, co właśnie powiedział.

– Nad morze? – powtórzyła bezmyślnie.

– Kuba ma tam kumpla. Poznali się na jakiejś sesji, koleś jest saksofonistą, podobno całkiem niezłym. No i mieszka nad morzem. Znasz jakiegoś Tomka saksofonistę? – Zerknął na dziewczynę.

– Gdybym знаła, to by mnie tu nie było – mruknęła. – A Kuba to chyba połowę świata ma w znajomych.

– Prawie. – Dominik się uśmiechnął. – Zobacz, jak wiele straciłaś... zwiedzanie świata, sławnych kumpli...

– Myślisz, że Kamil obraziłby się, gdybym jednak wróciła do Kuby?

Spojrzeli na siebie i równocześnie się roześmiali.

– Mogłabyś czuć się zwolniona. – Chłopak zaparkował samochód pod domem i zatrzymał dziewczynę, nim wysiadła. – Lena, Kamil chce, żebyś odpoczęła. Uważam, że to dobry pomysł.

– Dlatego jesteś zdenerwowany?

– Wolałbym o tym wiedzieć wczoraj, a nie trzy godziny przed wyjazdem – przyznał. – Ale myślę, że to przyda się nam wszystkim.

– A ciocia już wie?

– Cóż – uśmiechnął się – poprosiłem Agnieszkę, żeby jej powiedziała...

Ciocia wyglądała na średnio zachwyconą tym nagłym pomysłem. Lena zrozumiała, że pewne „poukładanie” Dominik przejął właśnie po niej. Mamrocząc pod nosem, przygotowywała im kanapki na drogę, kiedy oni sami biegali po domu, próbując się spakować. Lena miała z tym najmniejszy problem. Ciocia pożyczyła jej niedużą walizkę, do której zmieściło się wszystko, czego potrzebowała, a i tak wiedziała, że na miejscu będzie musiała kupić ten nieszczęsny strój kąpielowy, co zaczęło powoli spędzać jej sen z powiek. Na samą myśl o odsłonięciu ciała, na którym widoczne były blizny, dostawała gęsiej skórki, nie mówiąc już o perspektywie spędzenia z Kamilem nie jednej, a kilku wspólnych nocy.

Od chwili, gdy zaproponował, żeby się do niego przeprowadziła, biła się z myślami. Z jednej strony chciała, nawet mogła śmiało

stwierdzić, że bardzo tego chce, ale z drugiej pojawiał się ogromny strach. Każda wspólna noc w jednym łóżku niosła ryzyko czegoś więcej niż zwykłych pocałunków, a ona nie była na to gotowa. Chyba nie była. A może była? Tylko bała się po raz kolejny przekroczyć tę delikatną granicę?

Chodziła rozdrażniona, bo nie mogła się zdecydować. Byłoby łatwiej, gdyby Dominik i Agnieszka jasno określili, jakie mają plany, a oni tak jakby sami nie wiedzieli, co zrobić.

– Lena! – Głos ciotki przebił się przez natłok myśli i dziewczyna podniosła głowę znad rozwartych dłoni. – Chodź zjeść coś przed wyjazdem!

– Już idę! – zawołała, choć wcale nie chciało jej się jeść.

Dokąd pojedą? Do dużego miasta? Tego by nie zniosła, nie cierpiała takich tłumów, jak tam w ogóle odpocząć? Chciała zatrzasnąć walizkę, gdy do pokoju weszła Agnieszka, niosąc w dłoniach parę kłapek.

– Nie potrzebujesz czasem? – Podała je Lenie.

– Zastanawiam się, ilu jeszcze rzeczy potrzebuję. – Uśmiechnęła się w podzięcie.

– Kupisz na miejscu. – Dziewczyna przysiadła na miejscu. – Niby to taka mała miścinka, ale myślę, że znajdziemy, co trzeba.

– Już się bałam, że wybraliście Sopot. – Odetchnęła z ulgą.

– Och nie. – Roześmiała się. – Kilka razy byliśmy w Bobolinie dzięki Kubie. Naprawdę fajne miejsce, spodoba ci się.

– Na pewno. – Lena skinęła głową, zasuwając zamek. – Dałaś znać rodzicom?

– Zadzwoiłam do taty, ale już wiedział od Kamila, bo obiecał dojrzeć koni. Z mamą na razie kiepsko się rozmawia.

– Nie martw się. Zrozumie, że masz prawo być szczęśliwa.

– Wiem. Muszę poczekać, ale tęsknię za nią.

Lena uśmiechnęła się do dziewczyny. Ze swoją mamą miała idealny kontakt – do czasu, aż pojawił się Darek, wtedy wszystko runęło. Całe zaufanie, miłość, zasady wkładane latami do głowy.

– Chodź lepiej zjeść tę zupę, bo ciocia Teresa nas prześwieci. – Agnieszka nagle wstała z łóżka. – Zaraz będzie Kamil. – Zerknęła na zegarek.

– Idę, idę... – Westchnęła, idąc w ślady przyjaciółki.

Ociągała się z jedzeniem zupy, nie żeby opóźnić wyjazd, po prostu ścisk żołądka nie pozwalał jej zjeść więcej niż kilka łyżek. Teresa zerknęła na nią znad okularów, gdy Dominik podziękował za swoją porcję i pobiegł na górę po spakowane bagaże. Poznała już Lenę na tyle, że z łatwością rozpoznawała, kiedy coś ją gryzło.

– Coś się dzieje? – zapytała wprost, nie zważając na obecność Agnieszki, która również kończyła swoją porcję.

– Nie, dlaczego? – Lena zamieszała łyżką w zupie.

– Już ty mi dziecko kitu nie wciskaj. – Teresa odsunęła od siebie pusty talerz i machnięciem ręki przymknęła drzwi kuchenne. – Po tobie od razu widać, że coś jest nie tak.

– Oj tam zaraz nie tak. – Lena przewróciła oczami.

– Czym się martwisz?

– Wszystkim. – Wzruszyła ramionami i podniosła wzrok na ciocię, zauważając przy tym, że Agnieszka zastygła nad swoją zupą. – Na przykład tym, że muszę się przebrać w strój kąpielowy...

– Lena, teraz jest tyle krojów, że dobierzesz taki, żeby zakrył, co trzeba – wtrąciła Agnieszka. – Te blizny są już takie delikatne...

– Agnieszka ma rację. – Ciocia wsparła się ramionami na stole. – Możesz coś z tym zrobić?

– Nie... – mruknęła.

– Więc się tym nie przejmuj. Tylko ty wiesz, co się stało, te blizny nie zdradzają twojej przeszłości. Na pewno znajdziecie coś odpowiedniego – dodała z uśmiechem. – Ale chyba nie to martwi cię najbardziej, mam rację? – Ciocia drażyła dalej, widząc, że Lenie nadal nie ulżyło.

– Och. – Dziewczyna zarumieniła się w odpowiedzi.

– Lena... – Agnieszka zorientowała się, w czym rzecz. – To chyba nie jest dla niego problemem.

– Na razie. – Odwróciła wzrok z powrotem do zupy.

– Przestań. – Przyjaciółka pokręciła głową. – Przecież wie, co się stało, nie będzie naciskał.

– Lenka... – Ciocia wyciągnęła rękę przez stół i ujęła jej dłoń, która leżała obok talerza. – Popatrz na mnie. – Zaczekała cierpliwie, aż dziewczyna podniesie wzrok. – To musi być twoja i tylko twoja decyzja, rozumiesz? Kamil nie ma prawa zmusić cię do czegokolwiek...

– I na pewno tego nie zrobi. – Agnieszka broniła brata. – Nie jest taki. Lena, jeśli się boisz, to poszukamy wspólnego pokoju.

– Nie. – Pokręciła gwałtownie głową i odetchnęła. – Nie boję się go. Pytacie, co mi jest, więc... tak całkiem szczerze... Boję się, że powiem tak... a potem spanikuję.

– Nie spanikujesz, jeśli to będzie twoja, tylko twoja, dobrze przemyślana decyzja. – Ciocia uściśnęła ponownie jej dłoń i wstała, by otworzyć drzwi, a dziewczyny zostały same w kuchni.

– Z ciocią to można o wszystkim pogadać. – Agnieszka uśmiechnęła się i ponownie spojrzała na Lenę. – Ja myślałam, że wy już...

– To nie jest takie łatwe, Aga. – Lena westchnęła głęboko.

– Przecież on nie jest Darkiem, nie zrobi ci krzywdy.

– Nie wyobrażasz sobie tamtego bólu. – Lena nagle zmarszczyła brwi. – Nawet jeśli fizycznie jest w porządku i nic nie będzie bolało, to w głowie wciąż odtwarza mi się tamten wieczór, rozumiesz? Widzę ich spojrzenia, słyszę rozmowę, czuję dotyk... boję się, że się od tego nie uwolnię, że to wszystko wróci, gdy... – Urwała, gdy drzwi do kuchni uchyliły się, a do środka zajrzała ciocia.

– Kamil – poinformowała. – Zbierajcie się.

– Może mu to powiedz – zasugerowała Agnieszka, gdy ciocia znów przytknęła drzwi. – To będzie dobry czas, żeby sobie wszystko wyjaśnić.

– Może... – Wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że traktuje cię poważnie, więc...

– Powiedział mi. – Lena uśmiechnęła się bezwiednie. – Powiedział, że mnie kocha.

Agnieszka uśmiechnęła się szeroko.

– Poważnie? – Naprawdę się ucieszyła. – Nie wiem, czy kiedykolwiek usłyszałam to z jego ust. To znaczy... –

odchrząknęła – niby tak twierdził o Majce, ale ja w to nigdy nie wierzyłam. Ale widzę, że z tobą jest inaczej... On jest zupełnie inny, spokojny, i zobacz, jedziemy nad morze, nigdy bym nie pomyślała, że będzie w stanie tak szybko zdecydować o takim wyjeździe. Lena – przysunęła się do przyjaciółki – może powinnaś pozwolić mu... – zawiesiła głos, szukając dobrego słowa – ... poprowadzić się. Może omija cię właśnie coś cudownego?

Lena uśmiechnęła się do Agnieszki. Może ona i ciocia mają rację? Kamil jeszcze nigdy nie spróbował zrobić więcej, niż mu pozwalała. Po co martwić się na zapas...

Rozdział II

– Lena. – Kamil potrząsnął delikatnie jej ramieniem, mając nadzieję, że się przebudzi. – Hej... – Zdecydował się przestać szeptać.

Otworzyła oczy i zerknęła na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Chcesz coś zjeść? Musimy zatankować...

– Nie wiem. – Zamrugła powiekami, mając nadzieję, że chociaż troszkę się ocuci. – Jeszcze nie dojechaliśmy? – zapytała, spoglądając przez okno.

– Jeszcze trochę. – Uśmiechnął się. – Zaraz będzie świtać. – Zerknął za siebie. – Kupić ci coś?

– Cały czas jechałeś? – Ziewnęła.

– Tak. Zmienię się teraz z Dominikiem.

– Siądziesz z tyłu?

– Mogę. – Skinął głową. – To chcesz coś zjeść?

– Nie – pokręciła głową – ale mogę napić się kawy.

– OK. Aga? – Szturchnął siostrę zdecydowanie mniej łagodnie. – Chcesz coś?

– Kawy – mruknęła, otwierając oczy. – Mógłbyś to zrobić delikatniej, co? – Otuliła się ramionami.

– Delikatnie to może Dominik – prychnął. – Tankujemy i lecimy dalej. Przesiadaj się do przodu... – dodał w stronę siostry.

Lena zaczekała, aż domkną się drzwi z jej strony, i wsparła głowę o szybę. Zasnęła tak szybko, że sama się sobie dziwiła, może naprawdę była już przemęczona?

Kamil wrócił do samochodu po kilku minutach, niosąc dwa kubki kawy. Agnieszka zdążyła już zmienić miejsce, i to z ogromną ulgą. Mimo że Kamil pożyczył od taty samochód, który należał do tych większych maszyn drogowych, całonocna jazda nigdy nie mogła być komfortowym przeżyciem.

– Lecimy, szkoda czasu. – Dominik zajął miejsce kierowcy. – O... – Zaskoczony zerknął na Agnieszkę, która uśmiechnęła się do niego z sąsiedniego fotela.

– Jaki zaskoczony – prychnęła.

– Bo spałaś. – Wzruszył ramionami.

– Mój cudowny brat mnie obudził – wyjaśniła, spoglądając z wyrzutem na Kamila, który domykał właśnie drzwi z tyłu.

– Kawa ci smakuje? – zapytał. – To smacznego...

Lena zerknęła na niego z uśmiechem mówiącym „daj spokój” i przesunęła dłoń po fotelu, by znalazła się bliżej ręki chłopaka. Ścisnął ją lekko.

– Dobra, zostało nam... – Dominik zmarszczył brwi – ...kilka godzin? – jęknął, odczytując z GPS-a czas pozostały do końca trasy.

– W tym tempie to na pewno. – Kamil pochylił się do niego przez fotel. – Będziemy koło ósmej, nie marudź, tylko jedź.

Kamil usiadł bliżej Leny, tak by mogła swobodnie się o niego oprzeć. Nawet nie zamierzała pytać o pozwolenie, wsparła głowę na jego ramieniu i przymknęła oczy. Poczowała, jak przytulił policzek do jej włosów. Mijały minuty, a ona zaczęła powoli znowu odpływać w słodką krainę snu. Kamil opuścił wzrok na jej drobną rękę w swojej dłoni, aż w końcu sam zamknął zmęczone oczy. W radiu leciał jakiś smęt, co tylko pomogło im przysnąć.

Agnieszka odwróciła się w ich stronę.

– Chyba śpią – stwierdziła.

– I dobrze... jechał całą drogę. – Dominik ziewnął pod nosem.

– Wiedziałaś, że oni... no wiesz.

– Co? – Zdziwił się.

– Nie sypiają ze sobą – uściśliła prawie szeptem.

– Ty im do łóżka zaglądasz? – zirytował się.

– Nie, ale została u niego kilka razy. Myślałam, że... – Odwróciła się przodem do kierunku jazdy. – Wiedziałaś?

– Wiem, że ciężko się do niej zbliżyć. – Cmoknął, zatrzymując się na skrzyżowaniu. – W takim sensie, o jakim myślisz. Ale jakoś się jej nie dziwię... a ty?

– Też nie... – Obruszyła się. – Po prostu myślałam, że mają to za sobą.

– A myślisz, że czemu jest taka rozbita, od kiedy jej zaproponował, żeby się przeprowadziła?

– Gadałeś z Kamilem?

– Jasne, że tak. – Wzruszył ramionami, dla niego to było oczywiste.

– A co on o tym myśli?

– Chciałby jej jakoś pomóc – dodał gazu, wyprzedzając ciężarówkę – ale sam nie wie, jak...

– Nieźle... – przyznała.

– Zostaw ich. – Złapał dziewczynę za rękę i pogładził wierzch dłoni. – Muszą to sami poukładać.

– Nie rozumiem, jak ten dupek mógł jej to zrobić – warknęła zdenerwowana. – Spieprzyć życie dla chwili...

– Aga... – Dominik zerknął na nią wymownie, a dziewczyna wypuściła powietrze z ust, jakby chciała się uwolnić od złych emocji. – Musimy ją jakoś pozbierać do kupy. Darek siedzi, pogodziła się z rodzicami, wszystko jest wyjaśnione. Jest na najlepszej drodze do pełnego szczęścia, musi tylko zaufać, że może być dobrze. – Dominik zerknął w lusterko, gdzie odbijała się twarz Kamila.

Nie spał, jak sugerowała Agnieszka, spojrzał na odbicie przyjaciela i odwrócił wzrok w boczną szybę. Słyszał całą rozmowę i choć miał ochotę powiedzieć siostrze, że to absolutnie nie jej sprawa, zrezygnował z tego pomysłu. Dominik miał rację, nie miał zielonego pojęcia, jak poradzić sobie ze wspomnieniami Leny, które napakowane były tak negatywnymi emocjami, że czasami z trudem udawało mu się przez nie przedrzeć. Wciąż rozpamiętywał poranek w Bielsku, w domu rodziców dziewczyny, nigdy więcej nie pozwoliła mu być tak blisko. Co wtedy sprawiło, że się otworzyła? Nie wiedział... Miał tylko nadzieję, że ten wyjazd pomoże jej odreagować.

Lena przebudziła się jakiś czas później. Zdziwiona spojrzała na splecione z Kamilem dłonie, była pewna, że gdy zasnęła, chłopak ją puścił.

– Wyspana? – Usłyszała jego głos i powoli spojrzała w górę.

– Wyśpię się na plaży. – Uśmiechnęła się, wciąż wspierając głowę o jego ramię.

– Zaraz będziemy w Dąbkach. – Dominik spojrzał na GPS-a.

– To już niedaleko. – Agnieszka uśmiechnęła się szeroko.

– Kuba się jakoś umówił z tym... Łukaszem?

– Tomkiem. – Kamil zerknął na swoją komórkę. – Przysłał mi adres, mamy się tam spotkać – dodał, marszcząc gwałtownie brwi. Dostrzegł nieodebrane połączenie od Mai. Lena podniosła głowę.

– Nie oddzwoniasz? – zapytała.

– Po co? – Wzruszył ramionami

– Może coś się stało? – zasugerowała.

– Wątpię. – Skrzywił się, ale widząc jej ponagląjące spojrzenie, wykonał zwrotne połączenie.

– Hej. – Usłyszał w słuchawce głos dziewczyny, brzmiał raczej radośnie.

– Hej. Coś się stało?

– Pamiętasz, że w przyszłym tygodniu jest wizyta?

– Pamiętam. – Skinął głową. Zrobiło mu się gorąco, Lena była na tyle blisko, by usłyszeć wszystko, co mogła powiedzieć Maja.

– Przyjedziesz po mnie znowu?

– Mogę.

– Będę czekać.

– Nie ma mnie teraz przez weekend. – Uznał, że powinna wiedzieć.

– Nie mam zamiaru cię gnębić – prychnęła.

Lena przewróciła oczami i pochyliła się do Agnieszki i Dominika. Zerknęli na nią z dziwnym współczuciem.

– Tylko daję ci znać, gdybyś... – powiedziała, na co wziął głęboki oddech, siląc się na spokój. – Widzimy się w środę. Na razie... – dodała, a on zacisnął zęby i rozłączył się.

Zawsze musi się coś spieprzyć – warknął w myślach.

– Widzisz, jednak nic się nie stało... – Zmusił się do obojętnego tonu.

– Często do ciebie dzwoni? – wtrąciła Agnieszka.

– Ostatnio rozmawiałem z nią trzy tygodnie temu.

Lena policzyła w myślach do dziesięciu. Mieli to wyjaśnione, ciągnięcie tego tematu było bezsensowne. Odchyliła się z

powrotem na fotel i uśmiechnęła się do Kamila, mając nadzieję, że i on odpuści dalsze dyskusje.

– Mają większą chatę niż wy. – Dominik zatrzymał się na podjeździe przed domem, do którego poprowadził ich GPS.

– To artyści są. – Agnieszka pokręciła głową. – Stać ich na to...

– Należy do jego rodziców – wtrącił Kamil.

– Masz do niego jakiś telefon? – Dominik zmarszczył brwi, gdy pod płotem pojawił się ogromny psiak.

Berneński pies pasterski sięgał Kamilowi prawie do pasa, gdy chłopak przystanął obok ogrodzenia, poszukując domofonu. Przejrzał na szybko SMS-y od Kuby, ale oczywiście jego brat nie pomyślał o najważniejszym – kontakcie do Tomka. Na szczęście drzwi domu uchyliły się i na zewnątrz wyjrzała dziewczyna w dość zaawansowanej ciąży.

– Bemol! – zawołała, uchylając szerzej drzwi, a psiak posłusznie powędrował do domu. – Ty jesteś Kamil?! – zapytała, nie ruszając się z miejsca.

– Tak!

– Zaraz wam otworzę! – dodała, znikając za drzwiami.

Brama otworzyła się, a Dominik wjechał na podjazd, parkując samochód tuż obok pozostałych, ustawionych równo na podjeździe. Z ulgą wysiadł, prostując plecy.

– Hej! – Dziewczyna, która otwierała im drzwi, wyszła z powrotem z domu. – Jestem Sylwia. – Podała Kamilowi rękę.

– Dominik, Agnieszka i Lena – przedstawił swoją ekipę. – Nie chcieliśmy nikogo budzić.

– Och – dziewczyna machnęła ręką – tutaj wszyscy wstają skoro świt. – Tomek zaraz wróci. – Zerknęła na zegarek. – Poszedł pobiegać. Może chcecie napić się kawy? Róża wam coś przygotowuje.

– Nie. – Chłopak uśmiechnął się. – Najchętniej pojechalibyśmy na miejsce. Niestety nie zostajemy tu długo.

– Jasne, rozumiem. – Uśmiechnęła się. – Ktoś z was jeździ konno, dobrze kojarzę? Tutaj obok jest piękna stadnina, na pewno ją znajdziecie – mówiąc to, spojrzała bezpośrednio na Lenę, jakby

się domyśliła, że to właśnie ona powinna usłyszeć tę wiadomość. – Sara! – krzyknęła w stronę domu.

Niestety razem z Sarą z domu wybiegł również Bemol, który natychmiast podbiegł do gości, obwąchując ich z ciekawością. Nie pozwolił się jednak pogłaskać Agnieszce, tylko cofnął się nieufnie do zbliżającej się do nich dziewczyny.

– Nie wiesz, gdzie te dwa ciołki pobiegły? – Sylwia spojrzała na Sarę z wyraźną dezaprobatą.

– Pewnie jak zwykle na plażę. – Wzruszyła ramionami ta druga.
– Nie wchodzicie?

– No nie chcą właśnie, a ten kretyn mi nie podał żadnego adresu.

– Nie denerwuj się. – Sara uśmiechnęła się do niej. – Bemol... nie zaczepiaj – przywołała do siebie psa, który przystanął przy Lenie, wpatrując się w nią intensywnie.

– Zaraz do niego zadzwonię. – Sylwia pokręciła głową i zniknęła w domu.

– Ty jesteś Sara? – Dominik zmierzył dziewczynę spojrzeniem.
– Ta od skrzypiec?

– Ta od skrzypiec. – Skinęła głową. – Widzę, że Tomek nie potrafi trzymać języka za zębami. – Zaśmiała się.

– Takich historii nie trzyma się w ukryciu. – Agnieszka przykucnęła przez psem. Tym razem dał się pogłaskać. – „Echo” to ich najlepszy kawałek...

– Każdy ma jakąś historię i żadna nie jest warta zapomnienia. – Dziewczyna przeniosła wzrok na Lenę i uśmiechnęła się do niej.

Lena była pewna, że ta dziewczyna nie może wiedzieć, co właściwie wydarzyło się w jej życiu, Kuba nie mógłby tego zrobić i rozpowiadać takich szczegółów obcym ludziom. Zaciekawiała ją jednak historia Sary, ale nie zdążyła zapytać, o co chodzi, bo wróciła Sylwia.

– Zaraz będą – mruknęła, kręcąc głową. – Na pewno nie chcecie wejść?

– Całą noc jechali, odpuść im.

– Wiesz, że jeżdżą konno, mogliby cię nauczyć...

Kamil uśmiechnął się pod nosem. Nie musieli długo czekać na pojawienie się rzezonego Tomka, bo chłopak podbiegł do nich zza

domu. Chwilę później pojawił się jego brat, a Bemol jak na komendę podbiegł do niego, wesoło merdając włochatym ogonem.

– Aleście się uwinęli. – Tomek wziął kilka głębszych oddechów. – Mogliście zadzwonić.

– Gdyby Kuba był bardziej ogarnięty, dałby mi twój numer. – Kamil przywitał się z chłopakiem.

– Spoko, zaraz wszystko wam powiem. – Tomek uśmiechnął się, przygarniając do siebie naburmuszoną Sylwię. – Kochanie, ty tak pięknie wyglądasz z samego rana, kiedy masz napady złości.

– Cały się kleisz – jęknęła, wyswobadzając się spod jego ramienia. – Wracam do domu, bo już czuję, jak cuchnę. Trzymajcie się. – Skinęła gościom i odeszła.

– Ona cię z domu wywali. – Patryk, młodszy brat Tomka, w końcu uwolnił się spod łap Bemola i podszedł bliżej.

– To jest brat Kuby, pamiętasz Kubę? Taki jeden fotograf z... – Tomek zerknął na brata.

– Pamiętam – mruknął ten, wyraźnie pochmurniejac.

– Przestań się nabijać i daj im adres, bo pewnie chcą odpocząć. – Sara szturchnęła lekko Tomka. – Odpoczywajcie, zapowiadają upały. – Skinęła im głową i biorąc Patryka za rękę, zawróciła do domu.

– Zapiszcie sobie... – Tomek pochylił się do Kamila i Dominika, a Agnieszka podeszła bliżej Leny, która odprowadzała wzrokiem Sarę i Patryka.

– Mogłabyś z nią startować w konkursie na najbardziej pokreconą życiową historię – powiedziała, ściszejac głos, by Tomek ich nie usłyszał.

– A co się właściwie stało?

– Patryk stracił pamięć w wypadku samochodowym i niestety zapomniał też Sarę. – Aga rozejrzała się, upewniając się, czy aby na pewno nikt jej nie słyszy. – Nie do końca ogarniam całą historię, ale z tego, co wiem, nieźle zagmatwana.

– Ale są ze sobą – zauważyła Lena.

– No właśnie. – Przyjaciółka uśmiechnęła się triumfalnie. – Wszystko dobrze się skończyło. Tak jak u ciebie... Posłuchaj sobie kiedyś, taka piosenka „Echo”

Lena ze zdziwienia otworzyła szerzej oczy. Porównywanie takich historii nie miało najmniejszego sensu.

– Lecimy. – Dominik przerwał ich rozmowę. – To niedaleko...

Z ulgą wsiadła do samochodu, tym razem z przodu obok kierowcy, bo miał prowadzić Kamil. Przemilczała całą drogę, zastanawiając się, czy wyjazd nad morze jest aby na pewno dobrym pomysłem.

Rozdział III

Lena dawno nie czuła się tak spokojna. Szum morza koił nerwy, uspokajał emocje. Z zamkniętymi oczami wdychała zapach słonej wody, próbując zapamiętać go na dłużej, bo pobyt w Bobolinie nie mógł trwać wiecznie.

Bez problemu odnaleźli wskazany przez Tomka pensjonat, w którym zarezerwował im dwa pokoje. Wnieśli bagaże i praktycznie od razu wyszli na plażę. Lena nie miała jeszcze stroju i z nieukrywaną ulgą zajęła bezpieczne miejsce na piasku. Zbierała siły na wieczór.

– Zostaw mnie! – krzyknęła Agnieszka gdzieś nieopodal.

Lena zerknęła na nią w chwili, w której Dominik wnosił ją do wody. Uśmiechnęła się pod nosem. Beztraska tej dwójki powoli zaczęła jej się udzielać.

– Może jednak wejdiesz? – Kamil przysiadł obok niej na piasku, ociekając wodą.

– Może jednak zaczekam na strój – odpowiedziała, puszczając do niego oczko.

– Nikogo tu nie ma. – Rozejrzył się. – Możesz wejść w białiznie...

– Nie mogę. – Spoważniała.

– Lena...

– Kamil...

Mierzyli się spojrzeniami, aż w końcu chłopak zrezygnował z dalszych prób.

– Zaraz pójdziemy na miasto i kupimy, co trzeba. – Skinął głową.

– Nie wiem... – jęknęła.

– Lena, proszę. – Ujął jej rękę.

– Dlaczego to robisz?

– Bo mi na tobie zależy. – Spoważniał. – I nie odpuszczę, rozumiesz? – Chciała odpowiedzieć, ale pocałował ją, skutecznie tłumiąc pierwsze słowa.

Zrobił to tak niespodziewanie, że Lena złapała go wolną ręką za mokre ramię, chcąc odepchnąć od siebie. Powstrzymała się jednak, czując, jak jej serce przyspiesza. Oddała pocałunek, pomagając mu tym samym przerodzić się w głębszy. Kamil objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Lena poczuła strach, gdy zetknęła się z jego ciałem, ale z drugiej strony pojawiło się uczucie, którego doświadczała tylko w chwili dosiadanania konia. Podekscytowanie.

Objęła twarz Kamila rękami i odsunęła się, oddychając głęboko. Uśmiechnął się.

– Możemy stąd nie wyjeżdżać, jeśli morze tak ci pomaga – szepnął.

– To chyba nie morze. – Trąciła go nosem i znów pocałowała.

Dominik zerknął na nich zza ramienia i pomógł Agnieszce wyjść na brzeg.

– Chodźcie coś zejść – zaproponował, siadając na piasku, a ponieważ nie mieli lepszego pomysłu na popołudnie, wrócili do pensjonatu, żeby się przebrać.

Pokój, który mieli zająć Lena i Kamil, nie był duży. Dwuosobowe łóżko, jakaś szafa, jeden stolik i najważniejsze – łazienka. Dziewczyna, czekając, aż Kamil opłucze się z piasku, zabrała się za rozpakowanie kilku rzeczy. Znieruchomiła z ręcznikiem w dłoni, przygryzając wargę. Na samo wspomnienie pocałunku na plaży robiło jej się gorąco.

Nie rozumiała samej siebie. Strach mieszał się z ekscytacją. A jeśli Agnieszka miała rację? Czy broniła się przed czymś, czego tak naprawdę pragnęła?

– Nie masz tam mojej koszulki? – Kamil wyszedł z łazienki w samych szortach. Lena przełknęła ślinę. – Lena?

– Och – jęknęła, otrząsając się. – Zaczekaj... – Spojrzała na rzeczy, które ułożyła w szafie. Na szczęście był tam i jego T-shirt. Podążyła go Kamilowi, ale nie puściła z dłoni. Spojrzał na nią zaskoczony.

Miał potargane, mokre po kąpieli włosy i wciąż wilgotną skórę na ramionach. Nie mogła przestać mu się przyglądać. Przełknęła w końcu ogromną gulę w gardle i puściła materiał.

– Wszystko w porządku? – Zaniepokoił się.

– Nie wiem... – przyznała szczerze. – To znaczy... jest w porządku. – Uśmiechnęła się, może zbyt nerwowo.

Chłopak wciągnął na siebie koszulkę.

– Pójdziemy do tej stadniny, o której mówiła Sylwia?

– Jeśli masz ochotę. – Skinął głową. – Mamy do niej dziesięć minut na piechotę. Pójdziemy wieczorem?

– W porządku. – Odetchnęła z ulgą. Zmiana tematu dobrze jej zrobiła. Chciała, żeby znowu ją pocałował, ale zwalczyła to pragnienie. Jeśli zbyt szybko będzie stawiała kolejne kroki, wywróci się.

Podjechali do Dąbek, gdzie zjedli grillowaną rybę z pysznymi dodatkami, a potem spacerowali się po promenadzie, zjadając mocno zmrożone lody. Agnieszka i Dominik szli przodem. Lena nie mogła pozbyć się wrażenia, że są do siebie idealnie dopasowani. Szczęśliwi, że wspólnymi planami na przyszłość. A ona?

Zmusiła się do kupna stroju kąpielowego. Agnieszka wyszukała jej jak najbardziej zabudowany, jednoczęściowy, tak by ukryć wszystkie blizny na ciele. Wiedziała, że jutrzejsza kąpiel jej nie ominie.

Lena zauważyła, że ten wyjazd nie tylko jej może wyjść na dobre. Kamil wyglądał na rozluźnionego. Nie musiał siedzieć nad dokumentami ani martwić się o konie, bo Kuba i tata obiecali się tym zająć. Uśmiechał się częściej niż zwykle i zachowywał się zdecydowanie śmielej w stosunku do niej.

– I co? Wyluzuje? – Agnieszka wyjrzała przez okno, gdy Lena i Kamil zgodnie z wcześniejszymi planami wyszli do stadniny.

– Myślę, że tak... – Dominik znudzonym wzrokiem wpatrywał się w telewizor, przerzucając kilka podstawowych kanałów. – Dopiero przyjechaliśmy.

– I zostajemy tu dwa dni... – przypomniała mu.

– Zostaw ich już... – Szarpnął dziewczynę za rękę, a ta, tracąc równowagę, wylądowała na łóżku, tuż obok chłopaka. – Jeśli chcesz się kimś zająć, to zgłaszam się na ochotnika.

– A czego potrzebujesz? – Przewróciła oczami.

– Odczuwam narastający ból w sercu. – Wyłączył telewizor i nim dziewczyna zdążyła zareagować, nakrył ją swoim ciałem. –

Olewasz mnie.

– Masz na co narzekać? – Uniosła rozbawiona brwi.

– Na intensywność. – Pocałował ją.

Oboje uwolnili się od strachu o to, że w każdej chwili może pojawić się obok pokoju ciocia Teresa lub Lena. Byli zmęczeni wysłuchiwaniami każdego kroku za drzwiami, zbliżaniem się do siebie „na szybko”, brakowało im bliskości. Czas się zatrzymał, nie było nic ważniejszego od tęsknego dotyku i pragnienia, by wieczór nigdy się nie skończył.

Kamil przepuścił Lenę wąską polną ścieżką, która prowadziła do stadniny. Obserwował ją uważnie przez cały czas, wylapywał każdy najmniejszy gest. Delikatny wiatr rozwiewał jej potargane włosy na wszystkie strony. Lekka sukienka powiewała w tym samym rytmie. Przełknął ślinę. Nie tylko ona musiała nazbierać sił na ten wieczór.

Lena chwyciła dłonią trawkę przy drodze i zerknęła za siebie na chłopaka.

– Już niedaleko. – Uśmiechnęła się, widząc, że zwolnił.

– Już się stęskniłaś za zwierzakami? – Odwzajemnił uśmiech, mając nadzieję, że nie dostrzegła w jego oczach cienia pożądania.

– Wiesz, że mogłabym mieszkać w stajni – odparowała, zanim ugryzła się w język.

– Proponowałem – przypomniał jej.

– A ja nie powiedziałam „nie”. – Wzięła głęboki oddech.

– Wciąż czekam na „tak”. – Przyspieszył i objął ją ramieniem. – Ale nie martw się, jestem cierpliwy.

Szli powoli, ramię w ramię. Kilka koni wciąż spacerowało po padoku, co pozwoliło Lenie zatrzymać się i przyjrzeć im uważniej.

– Ten jest piękny. – Wskazała na karego ogiera, który krążył pośrodku pola.

– Zorro był w takim kolorze. – Kamil wsparł się ramionami o ogrodzenie. – Dla siebie powinnaś poszukać jakiegoś spokojniejszego.

– Nie wiesz, jaki jest...

– Dominuje nad innymi, zobacz, jak go omijają. Zajął środek padoku.

– No dobra – mruknęła – ale to nie powinno być tak, że to koń wybiera jeźdźca? – Zmarszczyła brwi.

– Moi rodzice kupili Iskrę bez jakiegokolwiek konsultacji, a zobacz, jak jesteśmy zgrani. Ty nie znałaś Dantego, a dopasowaliście się...

– Szkoda, że Mili się tak stawia. – Lena znowu posmutniała.

– Nie myśl o niej teraz. – Pokręcił głową. – Tamten... – Wskazał na konia maści siwej.

– Ostrożny jest. – Skrzywiła się. – Trzyma się z boku...

– A może pierwsze wrażenie jest mylne? – Uśmiechnął się znacząco.

– Nawet jeśli – wzruszyła ramionami – to żaden z nich z nami nie wróci, więc to bez znaczenia. – Odepchnęła się od płotku. Sama nie wiedziała, dlaczego się zirytowała. Chciała wejść do środka i zobaczyć pozostałe konie. Zatęskniła za Dantem z podwójną mocą, miała wrażenie, że żaden z nich nie byłby w stanie go zastąpić.

Stajnie były ogromne, dużo większe od tych, które wybudowali Kamil i Dominik. Mogły pomieścić z trzydzieści koni jednocześnie, tak na szybko licząc. Szła wzdłuż boksów, rozglądając się po tych już zajętych. Żaden z koni jej nie oczarował, ale... Dante też początkowo nie przypadł jej do gustu.

– Zaraz zamykamy... – Stajenny wprowadzający konia z padoku zwrócił Lenie uwagę.

– My tylko na chwilę. – Kamil jak zwykle uratował ją z opresji. – Przechodziliśmy...

– Nie ma problemu. – Mężczyzna skinął głową. – Można oglądać, tylko ostrzegam – dodał z uśmiechem.

– Spora... – Lena okręciła się wokoło własnej osi.

– Taka stajnia to marzenie, ale i ogromna odpowiedzialność, nie dla jednej czy dwóch osób.

– Zrozumiałe...

– Może państwo się na jazdy zapiszą. – Stajenny znów ich minął. – Mamy całkiem ciekawych instruktorów.

– Mamy swoją stajnię na Śląsku. – Kamil zatrzymał się przy wyjściu na padok. – Chcielibyśmy podpatrzeć, jak to tu wygląda.

– Swoją stajnię – powtórzył mężczyzna. – Też taki ośrodek? No tu to sporo pracy... przy tylu koniach...

– Całkiem spore zaplecze... – Kamil wdał się w rozmowę z pracownikiem, a Lena przekroczyła próg stajni.

Padok był ogromny. Konie mijaly ją, zupełnie niezainteresowane pojawieniem się kolejnej osoby. Lena wzięła głęboki oddech, spokój wypełniał ją powoli, poczuła się jak w domu. Czarny jak węgiel koń zamachnął się gęstym ogonem i odszedł, jakby chciał ukryć się przed jej wzrokiem.

– To właściciela. – Stajenny z dumą rozprostował ramiona. – Piękny.

– Piękny – potwierdziła po raz kolejny.

– Sam ogień. – Pokręcił głową. – Tamten jest ciekawy. Pani spojrzy. – Wskazał na prawo, gdzie kręciło się kilka jasnych maścią koni. – Rio... – Cmoknął, a ponieważ żaden z koni nie ruszył się z miejsca, mężczyzna sam do niego podszedł. – Ty uparciuchu... Chodź się pokazać. Nieśmiały chłopak. – Stajenny uśmiechnął się i wyprowadził z gromady jednego z koni.

Rio był jasny, prawie tak jasny jak Iskra, i gdyby nie czarna grzywa i równie ciemne skarpetki na nogach, Lena mogłaby zastanawiać się, czy nie są rodzeństwem. Koń posłusznie stapał za opiekunem, zwieszając lekko łeb.

– Trafił do nas pół roku temu na przechowanie i tak tu mieszka. – Mężczyzna przystanął obok Leny.

Dziewczyna wyciągnęła rękę w stronę nozdrzy, ale Rio był jeszcze mniej ufny niż Dante. Chwilę trwało, nim pozwolił się pogłaskać.

– A właściciele? – zainteresował się Kamil.

– Nie są stąd.

– Cześć, Rio. – Lena nagle uśmiechnęła się, wsuwając dłoń w końską grzywę. – Też jesteś piękny – szepnęła, a koń nieznacznie na nią spojrział. – Rzadko ktoś na nim jeździ, co? – Zwróciła się do stajennego.

– Niestety – przyznał. – Jest jeżdżony głównie przez pracowników. Co zrobić... – Pociągnął uwiąz, by zaprowadzić

konia do stajni, ale ten zaparł się. – Chodź, chodź... wszyscy chcą iść spać.

Rio z wyraźną niechęcią ruszył za mężczyzną.

Lena westchnęła w duchu.

– Wracamy? – Kamil złapał ją za rękę, widząc, że inni pracownicy zbliżają się w ich stronę. Prawdopodobnie chcieli jak najszybciej zabrać konie do środka.

– Idziemy – zgodziła się, choć najchętniej zostałaaby na noc.

Nie powinna czuć takiego smutku, w końcu w domu czekała na nią Iskra, Mili, Akant i trzy milusińskie kucyki.

– Myślisz, że już śpią? – zapytała, gdy mijali pokój Dominika i Agnieszki.

– Myślę, że korzystają z samotności. – Uśmiechnął się, otwierając drzwi własnego pokoju. – Rano się jakoś dogadamy.

Położyła się na chwilę, chcąc przeczekać, aż Kamil wyjdzie z łazienki, ale nawet się nie zorientowała, kiedy zasnęła. Chłopak przymknął po cichu drzwi i przykrył ją lekką kołdrą. Czuł się tak samo zmęczony, zwłaszcza że przez pół nocy skupiał się na drodze. Wyciągnął komórkę z kieszeni szortów i przejrzał zdjęcia, które zrobił pół godziny wcześniej. Nie zastanawiając się dłużej, przesłał je dalej z dopiskiem „znalazłem”.

Rozdział IV

– Lena... musimy iść. – Kamil wpatrywał się w sufit pokoju, siląc się na wewnętrzny spokój. – Proszę cię, wyjdź...

– Wstydzę się...

– Zamknę oczy.

– Bardzo śmieszne.

– Proszę. – Usiadł na łóżku. – Przecież cię opatrywałem, wszystko już widziałem.

– Nie wszystko...

– No dobra... nie wszystko, ale strój to zakrywa...

Lena zacisnęła dłonie na ręczniku, którym była owinięta, i pchnęła drzwi łazienki.

– Pięknie wyglądasz. – Uśmiechnął się szeroko. – Jestem gotowy na więcej.

– Ja chyba też...

– To... – zawahał się – świetnie. Wciągaj sukienkę i lecimy...

Skinęła głową i rozplątała ręcznik. Miała na sobie strój – na szczęście, pomyślał Kamil, bo gdyby stanęła przed nim naga, byłoby zdecydowanie trudniej zdażyć na plażę. Dziewczyna zerknęła na niego wymownie.

– Jest super. – Otrząsnął się.

– Właśnie widzę. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– A co z tą blizną? – Dotknął palcem jej tali, miejsca, gdzie, jak mu się wydawało, pozostał ślad po spotkaniu z napastnikiem nasłanym przez Darka. Wyczuł pod cienkim materiałem jej skórę.

– Niestety jest na swoim miejscu. – Skrzywiła się.

– Nieważne, ile ich masz, Lena. – Pokręcił głową i wstał. – Jesteś piękna – oświadczył stanowczo, na co podniosła gwałtownie wzrok i otworzyła usta ze zdziwienia. – Jesteś, jesteś... – Uśmiechnął się. – Jeśli się martwisz ludźmi na plaży, to zamknij oczy, poprowadzę cię.

Skinęła głową. Nie bała się ludzi. Bała się samej siebie, ogarniającej paniki, paraliżującego strachu. Kamil ją taką

akceptował, choć nie widział wszystkiego... może powinien?

Przełknęła ślinę, odganiając od siebie tę myśl. Miała stanąć przed nim w samym staniku? Albo, co gorsza, bez?

– Idziecie? – Kamil zapukał do pokoju Dominika.

– Tak! – odkrzyknęła Agnieszka, by po chwili otworzyć z rozmachem drzwi. – Coś ty taki niecierpliwy... Miało być za pół godziny.

– Jest nawet więcej – zauważył.

– Och, daj spokój... Chodź, Lena... – Pociągnęła przyjaciółkę za rękę, kierując się do wyjścia z budynku.

Na szczęście plaża nie była tak zatłoczona, jak się obawiali, i spokojnie znaleźli na niej miejsce. Słońce przygrzewało od samego rana i z nieukrywaną ulgą przywitani przyjemnie chłodzącą morską bryzę. Lena mimo oporów weszła do wody. W końcu nie po to Kamil zabrał ją tak daleko, żeby teraz z muchami w nosie siedziała na plaży. Na szczęście woda miała to do siebie, że rzeczywistość wydawała się pod nią zupełnie inna, i po krótkiej chwili Lena przestała przejmować się tym, jak wygląda jej ciało.

– Stary... – Dominik opadł na ręcznik obok Kamila – jesteś pewien?

– Czego? – Cofnął z oczu okulary przeciwsłoneczne.

– Że znalazłeś...

– Myślę, że tak. – Kamil skinął głową. – Dowiem się, co i jak.

– A co na to jej rodzice?

– Jeszcze nic... Czekam. A co z wami? – Wsparł ręce na kolanach.

– Przesądzona sprawa. – Dominik uśmiechnął się szeroko. – Myślę, że po powrocie będzie miała więcej odwagi na rozmowę z matką.

– A ty?

– Ja mógłbym już dawno do nich pojechać, Aga się wahała. Albo w prawo, albo w lewo... pobierzemy się. Muszą to zrozumieć.

– Musi to zrozumieć matka – doprecyzował Kamil.

Dominik w duchu przyznał mu rację. To Irena była największą przeszkodą, ale miał nadzieję, że te kilka dni nad morzem pomogą Agnieszce ostatecznie zdecydować.

– A jak Lena?

– Całkiem nieźle... – Kamil uśmiechnął się i przeniósł wzrok na dziewczynę, która siedząc na brzegu, rozmawiała z Agnieszką. – Otwiera się... powoli – dodał, odchrząkując znacząco.

– Wkurza cię to?

– Wkurza mnie, że nie wiem, jak jej pomóc.

– Szczerze ci powiem, że w was nie wierzyłem...

– Dzięki – prychnął Kamil.

– Ale przyznaj sam... – Dominik szturchnął przyjaciela. – Między Majką a Leną jest tak ogromna przepaść... – Pokręcił głową. – Zawsze wierzyłem, że się opamiętasz. Dobrze, że przywiozłem ją z tej Warszawy...

– Dobrze, że nie uciekła, tak jak chciała po tej akcji ze zdjęciami. Pewnie siedziałbym teraz u Majki...

Lena nie słyszała, że o niej rozmawiają. Przesypywała mokry piasek z ręki do ręki, a jego drobinki uciekały między palcami. Przyglądała im się, żałując, że tak samo nie może postąpić ze wszystkimi problemami i niechcianymi emocjami. Wypuścić je z rąk i zapomnieć.

Siedzieli na plaży do południa. Później znów pojechali do Dąbek, żeby coś zjeść. Tym razem zdecydowali się na zwykłą pizzę.

– Żaden ci nie uciekł? – Kamil, rozmawiając z Kubą o stadninie, musiał przerwać posiłek. – Tyle dobrze.

– Miał tam być tata... – Agnieszka zmarszczyła brwi.

– I pewnie jest, ale wiesz, jak Kamil panikuje. – Dominik przewrócił oczami. – Idziemy wieczorem na zachód słońca? – Zerknął na dziewczynę.

– Proponujesz mi romantyczną randkę?

– Na Wyrach nie mogę, więc chociaż tutaj...

– A co z wami? – Agnieszka niepewnie spojrzała w kierunku Leny, która jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie Kamila.

– Och... – zarumieniła się – nami się nie przejmuj. Na pewno jakoś wypełnimy ten czas...

– Na pewno?

– Jasne. – Zmusiła się do obojętnego tonu. – Przecież niecodziennie macie okazje być sami ze sobą. Nie musicie bawić się w nasze przyzwoitki...

– Po zachodzie wpadniemy do was. – Dominik poczuł się głupio, że nie pomyślał o Lenie, ale z drugiej strony nie mógł zawsze martwić się tym, jak ona zagospodaruje swój czas. – Kupimy jakieś piwo czy coś...

– Piwo? – Zainteresował się Kamil, kończąc rozmowę z bratem.

– Idą na zachód słońca – wyjaśniła Lena z delikatnym uśmiechem.

– To my na wschód, co? – Złapał ją za rękę, która swobodnie leżała na podłokietniku krzesła.

– Jasne, jasne... na pewno wstanę.

– To ustalone. – Dominik dopił swoją porcję coli. – Lecę zapłacić i spadamy...

Po obiedzie wrócili na plażę, ale zrezygnowali z kolejnych kąpieli. Niebo się zachmurzyło i zerwał się nieprzyjemny chłodny wiatr. Na ile zaplanowana randka Dominika mogła się udać? Wszystko zależało od pogody, ale to nie zniechęciło zakochanych do wieczornego spaceru, więc odpowiednio wcześniej pożegnali się i z pensjonatu, ubrani w grube bluzy, wrócili na plażę. Lena pomachała im z okna, nim zniknęli za zakrętem, i odwróciła się do Kamila, który przerzucał kanały w telewizji.

– Durne pudło – mruknął – nic nie leci. Mogłem zabrać laptopa.

– Nie znasz ciekawszych sposobów na zabicie czasu? – Wtuliła się w jego ramię.

– Znam ich wiele. – Uśmiechnął się pod nosem, zerkając z góry na jej twarz.

Gładził ramię dziewczyny opuszkami palców. Nie była w stanie ukryć pojawiających się na ciele dreszczy, ale wciąż spokojnie leżała, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca.

– Na przykład? – Uniosła się na ramieniu.

– Mógłbym tak leżeć i na ciebie patrzeć. – Założył jej włosy za ucho, przytrzymując dłoń na policzku.

Lena sama się pochyliła, by go pocałować.

– Chcę ci coś pokazać – szepnęła i przyklęknęła na łóżku. Na ile naprawdę chciała, a na ile czuła, że powinna, tego nie była pewna.

Kamil usiadł przed nią zdziwiony.

Powoli, nie patrząc na niego, rozpięła lnianą sukienkę, którą miała na sobie. Na szczęście zapięciem były guziczki, więc mogła odwlec ten moment o jeszcze kilka sekund, ale gdy wysunęła ostatni, wiedziała, że nie ma odwrotu. Powiedziała „A”, musi powiedzieć „B”.

– Lena... – Złapał ją gwałtownie za rękę. – Nie musisz...

– Wiem. – Zagryzła wargę i spojrzała Kamilowi w oczy. Był zaskoczony. – Ale chcę...

Skierowała jego rękę na swoje ramię, tak by mógł zsunąć tkaninę. Potrzebowała pomocy, w każdym kolejnym ruchu coraz większej, aż w końcu została w samej bieliźnie. Kamil w milczeniu badał ją spojrzeniem. Widział każde nacięcie, które pozostawiło po sobie rysę, każdy odcisk główki papierosa. Bliznę po napaści. Widział, jak bardzo jest krucha i jak Darek przyłożył się, żeby wszystko, co jej robił, można było ukryć pod ubraniem.

– Jezu... – jęknął w końcu. – Jak on mógł cię tak krzywdzić... – Nie był w stanie tego zrozumieć. Cholernie bolała go świadomość, że prawdopodobnie większości obrażeń nigdy nie będzie mógł zobaczyć, bo nawet najgorsze siniaki kiedyś schodzą ze skóry.

– Dalej stwierdzasz, że jestem piękna? – Spuściła wzrok i zsunęła się z łóżka. Lniany materiał wyścielił podłogę, odsłaniając tylko kolejne blizny na jej udach. – Maja miała pewnie ciało idealne...

– Lena – przysunął się bliżej – to nie ma dla mnie żadnego znaczenia... Kocham ciebie, nie ją... – zapewnił, wstając.

– Boję się... – Lena spuściła wzrok. – Boję się, że zapomniałam, jak to jest kogoś kochać.

– To jak z jazdą na rowerze – uśmiechnął się – nigdy się nie zapomina. – Ujął delikatnie jej podbródek i skierował w górę, zmuszając, by na niego spojrzała. – Ty wiesz, jak to jest kochać – stwierdził. – Ale nie masz pojęcia, jak to jest być kochaną...

Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Ślepo wierzyła w zapewnienia Darka, rzuciła się na głęboką wodę, zapominając złapać powietrza, i o mało nie utonąła.

– Chcę ci to pokazać – dodał, stykając się z jej czołem. – Powoli, krok po kroku, jak w tańcu. – Delikatnie wsunął dłoń na jej talię.

– Poprowadzisz mnie? – Uśmiechnęła się, czując już tylko przyjemne mrowienie.

– Tylko mi pozwól. – Bezwiednie pogładził skórę jej pleców i pochylił się do szyi, by chwilę później musnąć ją z niesamowitą czułością.

Lena tym razem zdążyła złapać oddech, mimo że od tej bliskości zakręciło jej się w głowie, a potem nagle jej ciało przekroczyło barierę, którą postawiła w Warszawie, i poddała się dotykowi Kamila.

– Krok pierwszy... – Poprowadził jej palce do swojej koszuli. Zrozumiał jej niemą zgodę.

Nie spieszyła się, zerkając na niego raz po raz, ale tylko się uśmiechał. Po przeciągającej się chwili udało jej się pozbyć niechcianego materiału.

– Drugi? – zapytała, gdy przygarnął ją do siebie.

– Wiesz, co robić... – Zdążył szepnąć, nim go pocałowała.

Uwolnili swoje ciała z pozostałych części odzieży. Kładąc dziewczynę na miękkiej pościeli, czuł, jak jej serce wali w piersi. Zerknął jej w oczy, chcąc się upewnić, że nie zmieniła zdania. Zauważył cień strachu i zawahał się.

– Boisz się... – Złączył się z jej czołem.

– Nie ciebie. – Przymknęła oczy, uspokajając oddech. – Nie przestawaj... proszę – szepnęła. Musiała to pokonać. Musiała być silniejsza.

Za nic nie chciał, by teraz cierpiała. Musiał jej zaufać, bo najlepiej rozumiała swoje emocje. Pocałował ją znów. Nie czuł pod palcami, by się spinała lub trzęsła ze strachu, co go ośmieliło.

Lena zrozumiała, że Kamil ma rację. Nigdy nie mogła czuć się kochaną naprawdę, jeśli dla Darka najważniejsze było jego spełnienie. Teraz ona czuła się najważniejsza, a Kamil jakby wyczuwał, co zrobić, by zapomnieć o złych wspomnieniach.

Była tylko ona, on i cisza wypełniona mieszającymi się oddechami.

Rozdział V

– Halo? – Kamil zaspany sięgnął po telefon. – Jaki wschód słońca? Co... – Urwał gwałtownie i usiadł na łóżku. Spojrzał z lekkim przestraszonym na miejsce obok siebie, ale Lena wciąż leżała z nim w jednym łóżku, na dodatek kompletnie naga. – Darowaliśmy sobie... – Odetchnął z ulgą, gdy przekreśliła się w jego stronę. – Zapomniałem nawet budzika nastawić. – Opadł na poduszki. – Tak... zjedziemy na śniadanie. Na razie... – Rozłączył się.

– Dominik? – mruknęła, nie otwierając oczu.

– Nie wiem, skąd u niego tyle energii z samego rana – odrzucił komórkę i przekreślił się na bok w stronę Leny – ale mógłby sobie darować...

Wyczuła, że ją obserwuje, bo otworzyła jedno oko.

– Wszystko OK? – zapytał, odgarniając niesfornie rozsypane kosmyki z jej twarzy.

– Dawno nie było tak OK. – Uśmiechnęła się, przymykając oczy. Udało jej się wyszukać jego rękę, którą uściśnęła. – Chyba cię kocham...

– Chyba? – wydusił z siebie roześmiany. – Jak to chyba...?

– Och, no wiesz. – Przeciągnęła się. – Po takiej jednej nocy to ciężko stwierdzić...

– Po... jednej... nocy? – Skorzystał z tego, że przewróciła się na plecy, i objął ją ramieniem, zagradzając wyjście. – Chyba musimy popracować nad kolejnymi krokami.

– Teraz już... z miłą chęcią. – Uśmiechnęła się, czując jego usta.

– KAMIL! – Głos Dominika zza drzwi sprawił, że oboje znieruchomieli. – Dzisiaj niedziela! Zamykają bufet szybciej... idziecie?

– Taaaa, pięć minut – mruknął, spoglądając na twarz Leny. – Wróćmy do tematu... – dodał, całując ją raz jeszcze.

Z pięciu minut zrobiło się piętnaście, a może i więcej. Lena owinęła się prześcieradłem, wstając z łóżka. Włosy, posklejane słoną bryzą z poprzedniego dnia, były artystycznie potargane. Zagarnęła je na jedno ramię, rozglądając się za ubraniami. Kamil

nie był w stanie oderwać od niej wzroku; jeśli twierdził, że wczoraj była piękna, to dziś musiałby dojść do wniosku, że się pomylił. Lena, na którą teraz patrzył, lekko rozkojarzona, zaspana, ale szczęśliwa, była tą, którą chciał widzieć codziennie z rana. Dziewczyna spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

– Musisz się ubrać – stwierdził, kręcąc głową – bo za chwilę nie wyjdziemy z pokoju...

– Nie przesadzaj... – Przygryzła wargę. Wczoraj jeszcze się bała, a dziś już tęskniła za jego dotykiem. Nie poczuła ani odrobiny niepokoju, gdy podszedł bliżej, objął ją mocno i pocałował, jakby chciał ją zatrzymać tylko dla siebie.

– KAMIL! LENA! – Dominik najwyraźniej wciąż stał przed drzwiami i zaczynał tracić cierpliwość.

Chłopak przewrócił oczami i sięgnął po ostatnią czystą koszulkę, łapiąc przy okazji jedną z sukienek Leny.

– Trzymaj... zagadam go – mruknął niezadowolony i podszedł do drzwi, które na szczęście były ukryte za rogiem. – I co się niecierpliwisz... – zapytał od niechcienia, jakby nie wiedział, o co chodzi.

– W takim tempie to możecie oglądać zachód, a nie wschód...

– Ale się czepiasz.

– Niesamowicie męczący wieczór musiał być. – Lena usłyszała głos Agnieszki i zamarła, przewiązując sukienkę paskiem.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak to jest móc zasnąć na dobrym filmie – odparował Kamil – nie martwiąc się o to, że trzeba rano wstać.

– Film – prychnęła Aga. – Nie macie lepszych rozrywek?

– Nawet jeśli mamy, to nic ci do tego...

Lena wzięła trzy głębsze oddechy. Miała nadzieję, że nie zdradzi sobą tego, co działo się poprzedniego wieczoru. Przeczesała szybko włosy i na drżących nogach wyszła z za rogu.

– No nareszcie... – mruknęła Agnieszka na jej widok. – Mogliście iść z nami, skoro i tak się nudziliście.

– To była wasza randka. – Lena wzruszyła ramionami, siląc się na obojętny ton. Spojrzała ukradkiem na Kamila, który wsparty o futrynę drzwi przyglądał się jej z uśmiechem. – My przynajmniej

odespaliśmy... – dodała, a na samo wspomnienie serce zabiło jej szybciej.

– Akurat. – Dominik nagle uśmiechnął się pod nosem, ale nie pociągnął tematu. – Chodźcie...

Zeszli na śniadanie i choć żołądek skręcał się ze szczęścia, Lena zmusiła się do zjedzenia czegokolwiek, próbując zachować zewnętrzny spokój – co było trudne, gdy siedziała ramię w ramię obok Kamila, czując, że i on najchętniej wróciłby do pokoju.

– Idziemy jeszcze na plażę? – Agnieszka dopijała właśnie swoją kawę. Obserwując uważnie Lenę, nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś się zmieniło.

– Trochę wieje, ale na chwilę można iść. – Dominik wzruszył ramionami. – I tak musimy zaraz opuścić pokój. – Hej... – Szturchnął Kamila nogą pod stolikiem. – Idziemy?

– Możemy – zgodził się, lekko zaskoczony kopniakiem.

– Coś się stało w stadninie? – Przyjaciel zmarszczył brwi.

– A niby dlaczego?

– Jakiś rozkojarzony jesteś...

– Jak człowiek za mało śpi, to tak ma.

Agnieszka posłała bratu ironiczny uśmiech i nie omieszkała zapytać:

– A czemu wczoraj nie przyszliście?

Kamil wbił w nią wzrok i gdyby ten mógł zabijać, Agnieszka leżałaby już pod stołem.

– Coś was zatrzymało? – Nie odpuszczała bratu.

– Może skończycie to durne przekomarzanie? – Dominik wsparł rękę na stoliku. – My pojedziemy do sklepu – odchrząknął wymownie w stronę Kamila – a dziewczyny nas spakują.

– Dobra myśl – zgodził się, poważniejąc.

– To ustalone...

– Zaraz. – Agnieszka spojrzała na nich oburzona. – My nie mamy nic do powiedzenia?

– Oj tam, skarbie. – Dominik cmoknął ją z uśmiechem w policzek i wstał. – Poradzicie sobie świetnie.

– Lena...? – Jęknęła, szukając pomocy, ale przyjaciółka wzruszyła tylko ramionami. Właściwie było jej obojętnie, co będą robić, dzisiaj mogłaby nawet latać nad falami.

– Na razie. – Kamil pocałował ją w czoło i razem z Dominikiem wyszli z bufetu.

– No! – Agnieszka z wyrzutem szturchnęła Lenę pod stołem.

– No co? – Obruszyła się.

– Dlaczego mamy tę gorszą robotę? – Ściszyła gwałtownie głos, gdy jakieś starsze małżeństwo, mijając ich stół, spojrzało na nią z dziwnym oburzeniem.

– Oj tam, zaraz gorszą... Podobno jest chłodno, ciesz się, że nie musisz wychodzić. – Lena w ogóle nie widziała problemu. Sięgnęła po swoją filiżankę z aromatyczną kawą, którą zrobiła sobie przed śniadaniem.

– Serio oglądaliście wczoraj film? – Agnieszka zapytała prosto z mostu.

– A to coś dziwnego? – Przełknęła reszkę napoju.

– Nie, po prostu... och, miałam nadzieję, że... – Aga znowu urwała, gdy mała dziewczynka przebiegła tuż obok jej krzesła. – Lena... – Wyraźnie posmutniała i złapała przyjaciółkę za dłoń, która leżała na stoliku. – Chciałabym, żebyś była szczęśliwa, wolna od tego wszystkiego, z czym przyjechałaś na Wyry.

– Wszystko jest dobrze – zapewniła ją z uśmiechem, lekko zaskoczona tym nagłym gestem. Pochyliła się przez stół. – Jeśli poprawi ci to humor, to... – zawahała się – nie, nie oglądaliśmy filmu.

Wyraz twarzy Agnieszki w ciągu kilku sekund zmienił się diametralnie, jakby dostała wymarzony prezent pod choinkę.

– I... jak się z tym czujesz? – Nie wytrzymała z kolejnym pytaniem.

– O dziwo lepiej, niż sądziłam. – Lena zarumieniła się lekko. – Chodźmy stąd... – Odchrząknęła. Bufet w pensjonacie nie był miejscem, w którym chciała o tym rozmawiać, zwłaszcza że sama była podekscytowana własnymi emocjami.

– Ja wiem, że to idiotyczne, bo Kamil jest moim bratem – Agnieszka zamknęła drzwi pokoju – ale...

– Aga... – Lena uśmiechnęła się, siadając na podłodze przy łóżku. – Było... tysiąc razy lepiej, niż sobie wyobrażałam, a po Darku spodziewałam się... – nabrała powietrza – tylko bólu.

– Kamil to nie Darek. – Agnieszka usiadła obok przyjaciółki.

– Przy nim nigdy nie czułam się ważna, robił ze mną, co chciał, szantażował i zastraszał, a Kamil... – Uśmiechnęła się sama do siebie.

– Cieszę się, Lenka. – Objęła dziewczynę ramieniem. – Teraz zamieszkacie razem?

– Nie wiem. – Pokręciła głową. – Nie zastanawiałam się nad tym. A ty postanowiłaś coś?

– Tak. Powiem rodzicom, właściwie matce – poprawiła się – że się pobierzemy, tak jak zaplanowałam. Te kilka dni uświadomiło mi, że nie chcę żyć inaczej... tylko z nim.

Lena wsparła głowę o materac łóżka. Czego chciała ona? Przełamała się, zrobiła ogromny krok do przodu i nie utonęła, jak się spodziewała. Znalazła swoje miejsce, przynajmniej tak sądziła, więc najnaturalniejszą rzeczą było w nim po prostu pozostać.

Rozdział VI

– No nareszcie jesteście! – Ciocia otworzyła drzwi domu, nim na dobre zaparkowali samochód. Lipcowy wieczór był tak ciepły, że wyszła do nich bez narzuconego na ramiona swetra.

– Korki były. – Dominik przytulił ją przepraszająco. – Ale na szczęście dotarliśmy.

– Wymęczyliście się pewnie. – Kobieta pokręciła głową. – Nadal uważam, że ten pomysł był nierozsądny. – Cmoknęła. – Całą noc w samochodzie tylko po to, żeby zobaczyć morze.

– Warto było! – Agnieszka wyskoczyła z samochodu zaraz za Dominikiem.

– Zaraz mi wszystko opowiecie. – Wskazała na otwarty dom. – Chodźcie, chodźcie...

Kamil złapał uchwyty torby, którą Lena próbowała wyciągnąć z bagażnika. Zerknęła na niego zdziwiona, bo nie kwapił się, żeby bagaż wyciągnąć.

– Myślałem, że wrócimy na stadninę... – Kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

– Och – zarumieniła się – daj mi kilka dni, nie chcę zostawić cioci tak nagle.

– A ja nie chcę cię zmuszać, Lena. – Pokręcił głową i podniósł jej torbę. – Jeśli będziesz gotowa, to po prostu zadzwoń. Będę czekał...

Ten kolejny krok wydawał się naturalny, ale nawet nie wspomniała cioci o propozycji Kamila. Dusiła to w sobie, nie mogąc podjąć decyzji. Teraz szala zdecydowanie przechylała się na korzyść chłopaka, ale sporo zależało jeszcze od Dominika i Agnieszki.

– Nie wchodzisz? – Zdziwiła się, gdy wstawił torbę do przedSIONKA.

– Tak się idiotycznie złożyło, że z samego rana mam kursanta. – Westchnął. – Muszę jeszcze spojrzeć na konie.

– To może z tobą pojedę?

– Idź spać, Lena. – Uśmiechnął się. – Widzimy się jutro.

– Kamil... – Złapała go za rękę, zanim zdążył wyjść z wiatrołapu. – Dzięki za ten wyjazd – dodała, gdy spojrział na nią zdziwiony – i za to wszystko... Zwłaszcza za dzisiejszą noc. – To ostatnie wyszeptała. Była prawie pewna, że powiedział Dominikowi, ale nikt więcej nie musiał o tym wiedzieć.

Pocałował ją. Tym razem poczuła tylko przyjemne uczucie nienasyceń. Zaczęła tęsknić, choć on wciąż stał obok.

– Nie każ mi za długo czekać – szepnął – bo zwariuję... – Trącił ją nosem i wsunął się jeszcze do holu. – Będę leciał! Na razie!

– Już?! – Usłyszała głos Dominika.

– Z samego rana mam kursanta – powtórzył. – A ty jesteś umówiony z tą babką od urodzin córki, więc nie zaśpij... – Machnął ręką i zawrócił do wyjścia. – Pa... – Cmoknął dziewczynę w policzek i wyszedł.

Miała ochotę złapać torbę i pojechać razem z nim, ale powstrzymała się. Czekala w drzwiach, dopóki nie zniknął za zakrętem. Przed nimi było naprawdę sporo czasu, więc ten jeden wieczór nie mógł niczego zmienić.

Przymknęła drzwi, czując silne bicie serca. Samo wspomnienie zeszłej nocy sprawiało, że z trudem panowała nad emocjami. Oddech przyspieszał, a na twarz wpływały rumieńce.

– No już myślałam, że z nim pojechałaś. – Ciocia niespodziewanie wyjrzała do wiatrołapu.

– Nie, nie. – Pokręciła gwałtownie głową, może nawet zbyt gwałtownie. Dobrze, że w środku panował półmrok i Lena zdołała ukryć błysk w oku.

– Odpoczęłaś? – Kobieta zmierzyła ją bardzo uważnym spojrzeniem. Cierpliwie czekała, aż Lena upora się ze sznurówkami trampek.

– Tak, ciociu – przyznała. – Potrzebowałam tego.

– To najważniejsze. – Twarz Teresy pojaśniała. – Chodź, chodź... przygotowałam wam coś do zjedzenia.

Nie oponowała. Dominik i Agnieszka siedzieli już przy stole i zajadali kolorowe kanapki, ale ona sama nie czuła się głodna. Dotrzymała im towarzystwa, popijając herbatę. Ciocia wypytywała o miasteczko, w którym się zatrzymali, o ludzi. Dawno nie była

nad morzem i Lena wyczuła, że sama chętnie pojechałaby tam na kilka dni.

– Była też stadnina. – Przypomniała sobie Agnieszka. – Ogromna... dużo większa niż nasza. Co nie? – Spojrzała na Lenę, jakby oczekiwała, że ta pociągnie historię.

– Mają ponad trzydzieści koni – odparła dla świętego spokoju, ale na samą myśl o tamtym miejscu coś złapało ją za serce.

– Jakież ciekawe? – Ciocia się zainteresowała.

– To nie tylko szkółka, ale również pensjonat. – Lena usiadła wygodniej. – Było kilka całkiem ładnych. Właściciel miał pięknego. Cały czarny jak węgiel. Stajenny mówił, że ma dość ognisty temperament. – Uśmiechnęła się.

– Jeździłaś na jakimś?

– Nie... ale jednego mogłam pogłaskać. Podobny do Iskry, tylko ciemna grzywa.

– Musiał być piękny. – Agnieszka splotła ukradkiem dłoń z ręką Dominika.

– Szampańskie maści są zawsze wyjątkowe. – Lena skinęła głową. – Ale ten był jeszcze bardziej wycofany niż Dante – dodała, marszcząc brwi. – Nazywał się Rio. Stajenny mówił, że właściciele rzadko do niego przychodzą. Nie wiem, jak tak można. – Pokręciła głową, czując narastające uczucie złości. – Oddałabym wszystko, żeby Dante wrócił, a Rio musi tam siedzieć sam. Życie jest cholernie niesprawiedliwe.

– Ludzie czasami nie traktują zwierząt jak partnerów. – Ciocia westchnęła cicho, wymieniając z Dominikiem spojrzenie. – Nie martw się, Lenka, krzywda mu się tam nie dzieje.

– Wiem. – Dziewczyna wypuściła gwałtownie powietrze. Nie była w stanie wyjaśnić, dlaczego Rio wywoływał u niej takie emocje. Być może sprawiło to jego zachowanie, puste czarne węgielkowe spojrzenie i ta dziwna chęć pozostania przy niej, gdy okazała mu odrobinę zainteresowania. – Ale czuł się samotny – dokończyła myśl – mimo że tak wiele innych koni było wokół niego.

Rozmawiali jeszcze chwilę. Podekscytowanie powoli ustępowało miejsca zmęczeniu. Lena też w końcu się poddała. Poszła na górę, z ulgą zamykając za sobą drzwi pokoju. Objęła się ramionami. Przez ostatnie trzy dni Kamil był pierwszą osobą, którą

widziała po otwarciu oczu, i ostatnią, której dotyk czuła na ramieniu, nim zasnęła, a teraz nagle znów została sama.

Osunęła się wzdłuż drzwi, siadając na drewnianej podłodze. Wyciągnęła z kieszeni szortów swoją komórkę, która zawibrowała cicho. Uśmiechnęła się szeroko, widząc, że nadawcą jest Kamil.

„Wyjdiesz za mnie?”

Odczytała i pokręciła głową.

„Wariat” – odpisała. Znów poczuła to przyjemne bicie serca, gdy czekała na odpowiedź.

„Ale wyjdiesz?” – ponowił pytanie. Przygryzła wargę.

Kamil z takim samym napięciem czekał na jej odpowiedź. Był już w stajni, sprawdził konie, restaurację, biuro i w końcu mógł wrócić do mieszkania, które – choć uwielbiał je za to, jak było w nim cicho – teraz wydało mu się wyjątkowo puste.

„Chyba...” – odczytał po przeciągającej się ciszy. Miał ochotę skakać z radości.

„Jutro?” – zapytał, siadając na łóżku.

„Nawet dzisiaj...”.

„Zrobię ci miejsce w szafie...”

Lena parsknęła śmiechem.

„Dobrze, że mam tak mało ciuchów. Śpij dobrze”. Pożegnała się, zamykając oczy.

Może nadszedł czas, żeby przywieźć z Bielska swoje rzeczy?

Rozdział VII

– Hej... popatrz na mnie. – Lena dotknęła kolana dziewczyny, która siedziała na grzbiecie Mili z nietęgą miną. – Przeskoczysz.

– Spanikuję...

– Zrób kilka okrążeń, nie musisz skakać od razu, OK?

– OK – zgodziła się i niepewnie spojrzała na swojego ojca, który obserwował każdy jej ruch zza okna restauracji.

– Zapomnij o ojcu – rozkazała jej Lena, widząc ten nagły gest. – Nie ma go tam. Jesteś ty, Mili i przeszkoda do pokonania. Rozumiesz?

– Tak. – Dziewczynka skinęła głową.

Lena cofnęła się, by Ania mogła zacząć jazdy. Mili o dziwo współpracowała z nią i bez problemu pozwalała się prowadzić, co tylko wywołało w Lenie dziwne zdenerwowanie. Koń ewidentnie źle zachowywał się tylko wtedy, gdy ona sama go dosiadała. Zerknęła na zegarek na nadgarstku i westchnęła cicho.

Kamil był właśnie u lekarza z Majką.

Czas, który dłużyl jej się niemiłosiernie.

Niby wiedziała, że to rutynowa kontrola, ale po ostatniej wizycie nie mogli się dogadać, bała się, że sytuacja znowu się powtórzy.

– Jeszcze dwa okrążenia tak na spokojnie, potem przyspiesz... – poinstruowała dziewczynę, wyciągając swoją komórkę. – Halo? – Odebrała.

– Cześć, Lenka... – Usłyszała niepewny głos mamy

– Hej. Co tam? Coś pilnego? Mam teraz jazdy i nie bardzo...

– Dostałaś jakiś list z sądu.

– Z sądu? – Zdziwiła się.

– Gosia też...

– C... – Urwała, otwierając szeroko oczy.

– Pewnie chodzi o to samo, nie chciałam otwierać, ale...

– Przeczytaj mi go... – poprosiła, odwracając się tyłem do okien restauracji z nadzieją, że nikt nie zauważy, że odebrała telefon w trakcie pracy.

Usłyszała, że mama szarpie się z papierem koperty, ale w końcu zaczęła czytać.

– Lenka... – mama jęknęła do słuchawki – jesteś wezwana w charakterze osoby poszkodowanej w sprawie o... – urwała.

Dziewczyna przekłęta w duchu. Zapomniała, że rodzice nie wiedzieli.

– Co on ci zrobił?!

– Mamo... spokojnie... – Przetarła dłonią twarz, próbując uspokoić targające nią nerwy.

– Jak mam być spokojna?! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ten zwyrodnialec...

– Mamo... – Przykucnęła przy ogrodzeniu. – Przyspiesz teraz...
– Spojrzała na uczennicę, mając nadzieję, że nie zwróci uwagi na komórkę w jej dłoni. – To nie jest rozmowa na telefon.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Mama płakała, a Lena poczuła cholerne wyrzuty sumienia.

– Bo było mi wstyd. – Przetarła gwałtownie policzek z łez i wyprostowała się. – Nie chciałam tego zgłaszać...

– Nie chciałaś?! – krzyknęła z niedowierzaniem mama.

– Hej... – Kamil pojawił się znikąd tuż obok ramienia Leny. Spojrzała na niego gwałtownie załzawionymi oczami. Widząc, w jakim jest stanie, skinął tylko głową, by zeszła z placu, a sam zajął jej miejsce, co wyraźnie spodobało się kursantce.

– Mamo, proszę... wyrzuty teraz niczego nie zmieniają... – Lena ze złością kopnęła w ogrodzenie. – Jestem w pracy...

– Jeśli ty nie chcesz przyjechać, to my z ojcem wsiadamy w samochód. Nie interesują mnie żadne wymówki! Boże, jak on mógł cię tak skrzywdzić?! Gdzie będziesz? W stadninie?

– U cioci Teresy. – Wiedziała, że nie ma sensu prosić ich, żeby nie przyjeżdżali. – Przyślę ci adres...

– Boże... Lenka... dlaczego nie mogłam cię wesprzeć? Dlaczego?

– Mamo... – jęknęła, rozklejając się całkowicie. Usiadła w trawie obok biura i rozplakała się. – Myślałam, że nie chcecie mnie znać... Gdyby Gosia...

– Gosia nie może się pozbierać. Teraz już chociaż wiem, dlaczego... Nie chciała mi pokazać listu. Zaraz wyjeżdżamy do ciebie. Czekaj na nas.

Komórka wypadła z dłoni Leny. Rozedrgane z nerwów ciało odmówiło posłuszeństwa. Wezwali ją na rozprawę, musieli z urzędu wszcząć postępowanie po jej zeznaniach. Na samą myśl, że będzie musiała mówić o tym przy wszystkich, zrobiło jej się niedobrze.

– Co się dzieje?! – Agnieszka, która od powrotu znad morza zajmowała się papierami w stadninie, zauważyła przyjaciółkę przez okno i wybiegła z budynku. Przykucnęła obok, ściskając jej targane szloch ramiona. – Lena!

– Dostałam wezwanie na sprawę sądową! Będą go oskarżać o gwałt i znęcanie się...

– I bardzo dobrze. – Agnieszka obruszyła się. – Niech idzie siedzieć.

– Będę musiała zeznawać...

– Lena, dasz radę. – Usiadła w trawie na wprost przyjaciółki. – Kiedy ta rozprawa?

– Nie wiem. – Lena pokręciła gwałtownie głową. – Moja mama zadzwoniła i ja głupia kazałam jej przeczytać ten list. Oni nic nie wiedzieli...

– O Jezu... – Skrzywiła się Aga.

– Jada do mnie. Jak mam im spojrzeć w oczy?

– Normalnie. – Potrząsnęła nią. – To twoi rodzice. Myślisz, że teraz cię wydziedziczą, bo nie powiedziałaś im o gwałcie? Gdzie jest Kamil? Wrócił już?

– Przejął Anię... – Zaszlochała.

– Chodź do środka. Albo w ogóle idź się położyć... Lena, to najlepsze rozwiązanie dla tej sprawy. Pójdiesz tam, złożysz zeznania i go skażą.

– Pewnie wezwą Dominika, Kamila... może ciebie.

– Niech wzywają. Pójdę i powiem im, jak wyglądałaś. – Agnieszka odgarnęła jej włosy z twarzy, która bardzo zmieniła się przez te kilka miesięcy. Trudno było uwierzyć, że Lena mogła być

tak pobita. – Kamila zaraz rozniesie... – Spojrzała na chłopaka sponad ramienia Leny. Zerkał w ich stronę.

– Pójdę do niego. – Dziewczyna otrząsnęła się.

– Lena...

– Spokojnie. – Wzięła głęboki oddech. – Muszę to przetrwać.

Po pierwsze, musi wziąć się w garść. Darek dostanie to, na co zasłużył, i nie powinna w ogóle analizować słuszności tej rozprawy. Po drugie, jej rodzice muszą to zrozumieć. Chwalenia się na prawo i lewo tym, co ją spotkało, nigdy nie brała pod uwagę, a im chciała po prostu oszczędzić bólu. Po trzecie... musiała porozmawiać z Gosią.

– Hej... – Uśmiechnęła się blado, wracając za ogrodzenia na plac treningowy.

– Co się stało? – Kamil spojrzał na nią z troską.

– Moja mama zadzwoniła, że dostałam wezwanie do sądu. Nie skojarzyłam faktów i kazałam jej to otworzyć. Przeczytała...

– I? – Ponaglił ją, spoglądając w stronę Ani. – Będiesz skakać. Nie zawahaj się! – zwrócił się do uczennicy. Dziewczyna nie wyglądała na pewniejszą niż kilkanaście minut wcześniej. Kamil cmoknął niezadowolony. – Jeszcze raz! – krzyknął i ponownie spojrzał na Lenę. – I co?

– Jada tu...

– To chyba dobrze?

– Nie wiem. – Objęła się ramionami. – Mama się chyba załamała.

– Lena, kiedyś musicie to wszystko sobie wyjaśnić. – Uchwycił jej dłoń i ścisnął lekko. – Teraz jest na to najlepszy czas... Ania! – Ponownie spojrzał na dziewczynę na koniu. – Zdecydowanie! – Tym razem uczennica jechała pewniej i udało się jej przeskoczyć niewysoką przeszkodę. – Świetnie! – Uśmiechnął się. – Jeszcze raz...

– Mają przyjechać do cioci...

– Przyjadę tam. – Skinął głową.

– Jak badania? – Przypomniała sobie nagle.

– Noo... – Zamyślił się. – Nic nowego właściwie. Prawdopodobnie chłopak...

– To chyba fajnie. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Wolałbym, żeby to było twoje badanie. – Spoważniał, odwracając wzrok od Ani.

Nie odpowiedziała. Sama by tego wolała, choć może jeszcze nie teraz, bo na decyzję o dziecku czuła się zdecydowanie za młoda, a na samą myśl o porodzie zaczynała odczuwać palpitacje serca.

– Próbowала mnie zaciągnąć do rodziców, żeby im o tym powiedzieć – rzucił mimochodem.

Oczy Leny zrobiły się nagle okrągłe jak dwie piłeczki. Proszący piesek mógłby się przy niej schować.

– Wybiłem jej ten pomysł z głowy – dokończył. – Nie wiem, co miałbym im powiedzieć...

– Może prawdę? – W ogóle jej się to nie podobało. – Spróbuj teraz od drugiej strony! – zawołała do przejeżdżającej obok dziewczyny. – W przyszłym tygodniu zawody. Musimy zdecydować, co robimy – zmieniła temat dość oschłym tonem.

– Zrobimy tak, jak planowaliśmy. Jutro spróbujesz znowu na niej potrenować... – mruknął wymijająco. Mógł nie wspominać o pomysle Majki. – Idę do biura, gdybyś czegoś potrzebowała...

– Poradzę sobie. – Przerwała mu, krzyżując ramiona na piersi. Odwróciła się do Ani, mając nadzieję, że chłopak szybko odejdzie.

Nie mogła widzieć, jak przyglądał jej się jeszcze przez dłuższy moment. Może gdyby wyjechali nad morze na stałe, rozwiązałyby to wszystkie problemy? Przeklął siarczyście w duchu – może gdyby myślał głową, nie musiałby się dzisiaj martwić o żadną ciążę.

Lena do końca dnia nie mogła się skupić. Im bliżej było godziny powrotu do domu, tym większą panikę czuła w sercu. Zadzwo niła wcześniej do cioci, uprzedzając ją o wizycie. Teresa wpadła oczywiście w nie mniejszą panikę niż Lena, bo nie miała akurat upieczonego żadnego ciasta. To wcale nie pomogło dziewczynie uspokoić starganych nerwów.

– Lena, może zostaniemy? – Dominik wszedł do jej pokoju, przysuwając sobie krzeselko, by usiąść obok łóżka.

Dziewczyna siedziała skulona w jego rogu, wpatrując się w okno. Nie było na nim żadnych odpowiedzi na to, jak powinna dziś rozmawiać z rodzicami.

– Powiem im, jak wyglądałaś, co się stało... – zaproponował, gdy nie uzyskał odpowiedzi.

– To nie zmieni faktu, że im o tym nie powiedziałam. – Skrzywiła się. – Nie możesz cały czas mnie ratować, Dominik. – Uśmiechnęła się do niego.

– Mogę. – Wzruszył ramionami.

– Już i tak wiele dla mnie zrobiłeś. – Pokręciła głową i przysunęła się do chłopaka. – Nawet nie wiem, jak ci się za to odwdziaczyć.

– Zostaniesz moją świadkową?

– Głupek. – Roześmiała się.

– Poważnie pytam.

– Jeśli do tego czasu nie ucieknę, to tak...

– Myślę, że nie uciekniesz, bo znalazłaś swoje miejsce. – Poklepał ją ostrożnie po dłoni. – I jeśli mogę ci coś doradzić... – uniósł brwi – to może pomysł Kamila nie jest taki zły?

– Z przeprowadzką?

– Yhym...

– Nie chcę zostawiać cioci.

– Ja się na razie nigdzie nie wybieram. – Uśmiechnął się. – Pomyśl o tym... to będzie taka stabilizacja.

– Stabilizacja? Na razie czuję się jak na karuzeli...

– Już niedługo. – Cmoknął. – Kamil mówił mi o wezwaniu, pewnie też swoje dostanę. Możesz na mnie liczyć, siostra... – Pogładził kciukiem wierzch jej dłoni i wstał.

Wyszedł wolnym krokiem, a zerkając w stronę swojego pokoju, uśmiechnął się, prawdopodobnie do Agnieszki. Lena odwróciła wzrok. Dlaczego w jej życiu nie mogło się po prostu zacząć układać? Gdy z jednej strony wychodziło słońce, z drugiej nadciągały chmury. Nie wiedziała, w jaki sposób zamieszkanie z Kamilem może dać jej stabilizację, skoro świat zamierzał wirować nieprzerwanie.

– Lenka! – Usłyszała głos cioci i odwróciła się gwałtownie. – To chyba twoi rodzice!

Jeszcze tego brakowało, żeby teraz naprawdę pokłóciła się z matką.

Zsunęła się z łóżka. Miała wrażenie, że podłoga zaczyna dziwnie chybotać, co tylko bardziej ją spowalniało. Głosy dochodzące z dołu wyraźnie dały jej do zrozumienia, że ciocia się nie pomyliła. Dominik, który zatrzymał się w połowie schodów, zerknął na Lenę w skupieniu.

– Może jednak zostaniemy...

– Kamil ma dojechać. – Przełknęła ślinę. – Poradzę sobie.

– No dobra. – Westchnął. – Aga, idziesz?

– Tak! – Przyjaciółka wyszła z pokoju, wymijając Lenę. – Trzymaj się... – rzuciła w biegu i zeszła na dół. Przywitali i równie szybko pożegnali rodziców Leny, a potem nastąpiła krępująca cisza.

Lena nie była pewna, co tak naprawdę wprawiło ją w taki stres – to, że rodzice dowiedzieli się o gwałcie, czy to, że czekała ją rozprawa sądowa. Wzięła głęboki oddech.

– Lena? – Ciocia musiała podejść do drzwi, bo jej głos zrobił się donośniejszy.

– Idę... – mruknęła, choć przez moment rozważała zabarykadowanie się w pokoju lub nawet ucieczkę przez okno.

Bez zastanowienia ominęła skrzypiące stopnie i niepewnie wyjrzała zza ściany. Rodzice byli już w salonie. Nie usiedli ani na kanapie, ani za stołem, rozmawiali z ciocią. Dziewczyna przymknęła oczy na kilka sekund. Pokonała narastającą w gardle gulę i zrobiła krok do przodu. Każdy kolejny był już łatwiejszy.

– Cześć... – Uśmiechnęła się, stając w progu. Była przekonana, że grymas na jej twarzy był trochę nerwowy, a ugniatające się nawzajem dłonie zdradzają prawdziwe emocje. Cóż, pewnych rzeczy nie była w stanie ukryć.

– Lenka... – jęknęła cicho mama i nie zważając na ciocię i swojego męża, podbiegła do córki, obejmując ją mocno. – Dlaczego ty nam nic nie powiedziałaś? Boże... tak cię skrzywdził...

– Mamo. – Dziewczynę zapiekły oczy, musiała mocno zamrugać powiekami, by pozbyć się łez.

– Przygotuję kawę – zaoferowała się ciocia. – Ty zostań, poradzę sobie. – Spojrzała wymownie na Lenę.

Na szczęście nie przyjechali słuchać szczegółów tamtego wieczoru. Lena opowiedziała o pracy w klubie, o tym, kiedy doszło do gwałtu i co stało się potem. Rodzice wysłuchali jej uważnie, mimo że na ich twarzach z każdym słowem córki rysowało się coraz większe przerażenie, ból i wściekłość.

– Mam nadzieję, że zgnije w więzieniu. – Tata Leny spuścił wzrok na sine od zaciskania pięści dłonie.

– Nie chcę znowu przez to przechodzić. – Pokręciła gwałtownie głową.

– Lena, nie możesz się wycofać! – Ciocia wtrąciła się do rozmowy, odstawiając filiżankę swojej kawy na stolik.

– Mam opowiadać o tym wszystkim przy obcych ludziach? – Nie, na to zdecydowanie nie czuła się gotowa.

– Sąd może wyłączyć jawność rozprawy...

– Nie! – Lena na samą myśl o spojrzeniu Darkowi w oczy czuła atak nudności.

– Będziemy z tobą, wszyscy... – zapewniła ją Teresa, ale to wcale nie pomogło.

– Nie chcę... – szepnęła. – Nie chcę widzieć tego dupka na oczy.

– Lenka, to... – Urwała, gdy na podjeździe mignęły światła samochodowe. – Ja otworzę.

– Córku, on musi za to odpowiedzieć. – Mama objęła ją ramieniem. – Możesz wnioskować o przesłuchanie bez udziału Darka. Na pewno jest jakieś wyjście, żebyś nie musiała się z nim spotkać. Lenka... – Przygarnęła ją mocniej do siebie.

Lena utkwiała wzrok w swojej nawet niezaczętej kawie. Miała nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała wracać do tamtego koszmaru, ale jak zwykle... życie miało swoje własne plany.

– ...nie, ja naprawdę dziękuję, pani Tereso. Zjadłem przed wyjściem... – Kamil wszedł do holu, a potem skierował się do salonu. – Dobry wieczór.

– Ale na pewno? Mizernie wyglądasz. – Ciocia pokręciła niezadowolona głową, mierząc chłopaka z góry do dołu

spojrzeniem. – Dobry gulasz z kaszą jeszcze nikomu nie zaszkodził.

– Gulasz może i nie, ale z kaszą bym się zastanowił. – Uśmiechnął się do kobiety. – Herbata mi wystarczy.

– Jak ty tak będziesz robił, to nasza Lenka ci z ramion wypadnie.

– Spokojnie. – Przekroczył próg salonu, a Lenie serce zabiło szybciej. Było jej cholernie głupio za to, jak zachowała się wcześniej.

– Jak tam, Kamil, stadnina? – Tata dziewczyny wsparł rękę na stole, by lepiej widzieć chłopaka, gdy ten usiadł na rogu, tuż obok Leny.

– W porządku. Mamy spore zainteresowanie... wszystko zmierza ku dobremu. Prawda? – Zerknął na skrepowaną Lenę i, jak gdyby nigdy nic, przykrył jej leżącą na blacie stołu dłoń swoją ręką.

– Prawda... – zgodziła się, podnosząc zawstydzony wzrok.

– Za tydzień zawody, ostro trenujemy, musieliby ją państwo zobaczyć, jest niesamowicie zawzięta – zwrócił się do jej rodziców.

– Zawsze była. – Mama uśmiechnęła się. – Nigdy się nie poddawała.

– Gdzie będziecie startować? – zainteresował się ojciec Leny.

– Ochaby.

– Może uda się wpaść, dawno nie widzieliśmy, jak Lenka jeździ.

– Uśmiechnął się do córki.

Wyrzuty sumienia obudziły się w Lenie nazbyt gwałtownie. Nabrała w płuca powietrza, jakby chciała zrobić sobie wyjątkowo duży zapas w płucach. Kamil uściśnął jej rękę, zauważając ten przypływ emocji.

– Co z Gosią? – Dziewczyna zmieniła temat, gdy ciocia wróciła z herbatą dla Kamila

– Na razie nie chce rozmawiać, chyba nie spodziewała się tak brutalnej prawdy. Czeka nas ciężka przeprawa.

– Może wrócisz z nami do Bielska? – zaproponowała mama z nadzieją w głosie. – Może udałoby się wam porozmawiać.

– Nie, mamu – odpowiedziała natychmiast. – To nie ja zawałam. Jeśli poczuje się gotowa do rozmowy, to wie, gdzie mnie szukać. Ja zostaję... – dodała pewniej, zaciskając palce. – To nie o was chodzi. – Pokręciła głową, czując, że powinni to usłyszeć. – Kocham was – spojrzała na rodziców – i cholernie tęskniłam przez cały ten czas. Chciałam wrócić i do Bielska zawsze chętnie przyjadę, ale... tu, na Wyrach, znalazłam to, czego szukałam. Spokój... Zostaję – powtórzyła.

O dziwo jej mama uśmiechnęła się ciepło, jakby zrozumiała, że nie tylko spokój dał Lenie taką pewność. Kamil nie puszczał jej ręki, odkąd wszedł, i kobieta wychwytywała każdy najmniejszy przejaw troski z jego strony. Lena była tu bezpieczna.

Gdy pół godziny później rodzice pojechali, a ciocia zniknęła w kuchni, by pomywać filiżanki, Lena zabrała Kamila na górę do swojego niewielkiego pokoju, który bardzo różnił się od tego, co zobaczył w Bielsku. Rozejrzał się po pustych ścianach i wyjrzał przez okno ukryte za ciemnymi zasłonami.

– Ciocia stwierdziła, że poradzi sobie sama – mruknęła Lena, wchodząc do pokoju. Przymknęła za sobą drzwi.

– Czujesz ulgę? – zapytał, nie odwracając się od okna.

– Nie bardzo...

– Dlaczego? – zdziwił się, puszczając zasłonkę.

– Bo byłam nie w porządku. Wiem, że dla ciebie to też jest trudne... nie powinnam...

– O czym ty mówisz? – Podszedł do niej bliżej.

– O Majce. O tym, że chciała iść z tobą do rodziców. Zareagowałam nerwowo. – Pokręciła głową. – To przez ten list.

– Lena – uśmiechnął się – przecież nie mam pretensji. Spóźniłem się trochę, ale byłem jeszcze u ojca. Nie musisz się martwić rozprawą, mogą wyłączyć jawność.

– Ciocia wspominała...

– Słuchaj. – Złapał ją za obie ręce i przytknął czoło do jej czoła.

– Ja wiem, że to będzie cholernie trudne i być może będzie kosztowało cię więcej łez niż kiedykolwiek, ale proszę cię... staw się w sądzie.

– Kamil...

Nie pozwolił jej się cofnąć.

– Proszę. Zrób to dla siebie, dla nas... Zamknij Darka w więzieniu i zacznij żyć. Będę z tobą cały czas – obiecał. – Tata nam pomoże.

– Przemyślę to, OK? – Zamknęła oczy, przytulając policzek do jego ramienia.

Musiało mu to na razie wystarczyć. Nie chciała składać obietnic, których nie będzie w stanie dotrzymać, a to, o co ją prosił, na tę chwilę było ponad jej siły. Odprowadziła go na dół chwilę później. Czowała się wewnętrznie rozbita. Nie chciała, żeby już jechał, ale nie chciała go też zatrzymywać. Był zmęczony, widziała to w jego oczach.

– Tak szybko? – Ciocia Teresa wyjrzała z kuchni.

– Ciężki dzień. – Skinął głową. – Do jutra... – Pocałował Lenę i wyszedł z domu.

Dziewczyna przygryzła wargi, nie zdając sobie sprawy, że ciocia uważnie ją obserwuje. Dopiero gdy Kamil zamknął drzwi, odwróciła się w kierunku Teresy.

– Nie wiem, na co czekasz... – Kobieta pokręciła głową, krzyżując ramiona na piersi.

– Na nic. – Westchnęła. – Pójdę spać.

– Dobrze wiesz, o czym mówię. – Teresa zatrzymała ją. – Dominik wszystko mi powiedział. Przecież widzę, że chcesz z nim pojechać.

– Ciociu... – Jej dłonie znów zaczęły nerwowo się ugniatać. Odruch, nad którym nie potrafiła zapanować, zawsze ją zdradzał.

– Nie ciociuj mi tutaj – mruknęła kobieta. – Idź. Jutro wrócisz po rzeczy.

– Ale...

– No już, już... – Objęła Lenę ramieniem, zwracając ją w kierunku drzwi. – Nie możesz całe życie patrzeć na innych, szczęście wymaga odrobiny egoizmu. – Uśmiechnęła się wymownie. – Jutro podziękujesz Dominikowi. Biegnij, zanim odjedzie. – Popchnęła ją delikatnie.

Lenie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wybiegła za drzwi, gdy Kamil wycofywał samochód. Zerknął zdziwiony na dom,

sądząc, że czegoś zapomniał. Wsiadł z auta w chwili, gdy dziewczyna dobiegła do drzwi ze strony kierowcy. Pocałowała go, nie zastanawiając się, czy ciocia patrzy, stojąc w otwartych drzwiach, czy może któryś z sąsiadów podgląda przez okno. Liczył się tylko dotyk ust chłopaka, jego silne ramiona i pewny uścisk w pasie.

– Zapomniałaś się pożegnać? – Uśmiechnął się, nabierając powietrza...

– Nie – pokręciła głową – nie będę się więcej z tobą żegnać.

Rozdział VIII

Musnęła kark Kamila, czując, jak po raz kolejny całe jego ciało przechodzi dreszcz. Uśmiechnęła się, przywierając mocniej do jego nagich pleców. Takich poranków jak ten nigdy nie doświadczyła. Leżała w łóżku, okryta kołdrą, tuląc się bezkarnie do mężczyzny, który absolutnie nie robił jej z tego powodu wyrzutów, co więcej... głaskał jej ramię raz po raz, nie pospieszając, by wstała i przygotowała śniadanie.

– Jeśli zrobisz to jeszcze raz – mruknął sennie – to przysięgam, że dzisiaj tutaj zostaniesz.

– Oj tam – roześmiała się – nie strasz.

– Spróbuj, to się przeko... – Urwał, znów czując jej usta. Odwrócił się gwałtownie, nakrywając Lenę swoim ciałem, i pocałował, zanim zdążyła zaprotestować.

– Zostajesz ze mną? – wyszeptała pomiędzy kolejnymi muśnięciami jego ust.

– Każę Agnieszce odwołać wszystkich kursantów – wyjaśnił, schodząc pocałunkami w kierunku szyi.

– A trening? – Nabrała powietrza, gdy przyjemny dreszcz rozlał się w jej podbrzuszu.

– Jeździsz perfekcyjnie.

Lena wciągnęła gwałtownie powietrze, czując usta chłopaka na swojej piersi.

Delikatna vibracja telefonu, który leżał na szafeczce nocnej, zmusiła go, by przerwał pieszczoty. Niechętnie sięgnął po komórkę.

– No co tam? – mruknął, odbierając połączenie. – Halo?

– Halo, Kamil?!

– A kto ma być? – Przetarł oczy. – Coś się stało? – Zerknął na wyświetlacz. Wydawało mu się, że dzwoni ojciec, ale usłyszał matkę.

– Ojcu samochód się zepsuł...

– Nie odpala? – Kamil zerknął zmarkotniały na Lenę, która wciąż, okryta jedynie do pasa, spoglądała na niego z półuśmiechem, gładząc po ramieniu. Miał ochotę się rozłączyć.

– Przestań idiotycznie się dopytywać. Nie wiem, co się stało. Przyjedź po prostu... Śniadanie zjesz u nas.

– To przygotuj więcej, bo przyjadę z Leną.

– A co ona u ciebie robi tak wcześnie?

– Śpi? – Uniósł brwi.

– Jak to śpi?

– No tak normalnie. Przyszła, rozebrała się...

– Wy mnie do grobu z Agnieszką wpędzicie.

– Nie przesadzaj. – Roześmiał się.

– Pakuj się do samochodu, czekam na ciebie. Na zakupy nie można pojechać.

– Masz swój samochód. – Zmarszczył brwi. – Ojciec nie idzie do kancelarii?

– Przestań wypytywać o nie swoje sprawy...

– Agnieszka i Dominik dzisiaj do nich idą. – Lena nagle położyła się tuż obok chłopaka.

– Aaaaaa. – Kamil zrozumiał. – Myślę, że jak nie upieczesz ciasta, to i tak przyjadą.

– Och! – Irena wyraźnie się obruszyła. – Widzę cię za piętnaście minut! Was – poprawiła się nagle. – Widzę was oboje za piętnaście minut. – Zakończyła połączenie.

– Mam rozumieć to jako zaproszenie na kawę? – Lena podparła głowę na dłoni.

– To sukces... Majka się tego nie doczekała. – Uśmiechnął się, całując ją w usta. – Chodź... i tak musimy porozmawiać z tatą o rozprawie.

– Miałam sobie to przemyśleć – przypomniała mu, markotniejąc.

Kamil przysiadł na brzegu łóżka. Tatuż na ramieniu znów przykuł jej uwagę. Na samo wspomnienie panińskiego u Patrycji, gdzie zdradziła się, że widziała strzałę, Lena uśmiechnęła się pod nosem.

– Podpytamy tatę, jak to może wyglądać. – Zerknął na nią przez ramię. – To ci trochę rozjaśni. Na co patrzysz?

– Na strzałę... miała ci wskazywać dobry kierunek...

– I poprowadziła prosto do celu. – Uśmiechnął się szeroko. – Wstawaj... – Otworzył z rozmachem szafę. – Masz jakieś ciuchy?

– Po drodze do cioci?

– Nie ma czasu... jak matka chce mieć naprawiony samochód już, to ma być już. Pojedziemy się potem przebrać... – Zmarszczył brwi i wyciągnął jedną ze swoich starszych koszul. Dawno jej nie używał. Odrzucił ją niechętnie na łóżko. Skoro miał zrobić Lenie miejsce, to musi odstawić sentymenty na bok. – Idę wypuścić konie – dodał, narzucając na ramiona koszulkę.

– Zaraz przyjdę. – Skinęła głową, przeciągając się.

Jęknął w duchu i zmusił się do wyjścia. Najchętniej wróciłby do łóżka. Następnym razem wyłączy telefon i nie będzie się przejmował niczymi problemami. Wyszedł z mieszkania i zbiegając ze schodów, wybrał numer Dominika.

– Cześć, stary. – Pchnął drzwi biura. – Jedziecie dzisiaj do moich rodziców?

– Podobno, a co?

– Matka szaleje. – Wyszedł oknem tarasowym na zewnątrz. Gorące powietrze dmuchnęło mu w twarz, aż się skrzywił. – Muszę jechać im pomóc z samochodem. Otworzysz stadninę?

– No spoko. – Ziewnął. – Wypałeś się? – zapytał z wyczuwalnym uśmiechem w głosie.

– A Ty? – Kamil przystanął przed stajnią i zerknął na klucze w dłoni. Odnalazł właściwy.

– Możemy sobie podać rękę?!

– Gdyby nie moja matka, leżałbym jeszcze w łóżku. – Szarpnął za klamkę, jednocześnie przekręcając zamek. – Muszę lecieć, nakarmię tylko konie.

– Lena zostaje?

– Zabieram ją ze sobą... zjemy tam śniadanie. Weź jej jakieś ciuchy na zmianę.

– Spoko. To na razie...

Schował telefon do kieszeni i rozejrzał się po niewielkiej stajni. Konie wystawiały zaciekawione łby poza furty boksów. Mijając ten, w którym mieszkał Dante, chłopak się zatrzymał. Bał się kolejnego zakupu. Dante wydawał się całkowicie zdrowym, ale

wystraszonym koniem, a okazało się, że był z nimi raptem kilka miesięcy.

– Cześć. – Uśmiechnął się do Iskry, głaszcząc ją po karku. – Jak tam dzisiaj? – Klacz była jego najlepszą przyjaciółką, i to było bezsprzeczne.

Kiedy wrócił z odwyku, na którym w ogóle nie powinno go być, Kamil zamknął się w swoim pokoju, odmawiając wychodzenia z domu. Był wściekły i rozżalony, zwłaszcza że Kuba doniósł mu o zdradzie Majki. Który z rodziców zdecydował o zakupie Iskry, tego nie wiedział do dziś, ale była to najlepsza rzecz, jaką w tamtym czasie mogli dla niego zrobić.

– Chodź... – Założył kantar na łeb Iskry i wyprowadził ją z boksu.

Na samą myśl o przyszłotygodniowych zawodach serce biło mu szybciej. Nieważne, czy wygrają, sam fakt, że uda im się wystartować, jest już sukcesem.

Lena zdążyła zejść na padok, nim wyprowadził ostatniego konia. Zaplatała włosy w luźny koczek, zbliżając się do ogrodzenia. Zerknął na nią z tęsknotą. Czuł się nienasycony nią, jej ciałem, uśmiechem, spojrzeniem. Uwolnił Portosa z kantar i wyszedł za padok, domykając ogrodzenie. Jeszcze nie powiedział dziewczynie najgorszego – żeby jego ojciec mógł jej pomóc, będzie musiała mu wszystko powiedzieć.

– Nie ma takiej opcji! – warknęła zdenerwowana, gdy pięć minut później jechali już do jego rodzinnego domu.

– Lena, on musi znać szczegóły.

– Oskarża go prokurator, a nie ja! Ja nie potrzebuję adwokata!

– Nie denerwuj się... – Chciał ją uspokoić, ale gdy wyrwała dłoń spod jego ręki, zrozumiał, że naprawdę jest zła.

– Jakby go nie mogli po prostu zamknąć! Teraz wszystkim wokoło będę opowiadała, co czułam, kiedy wciskał...

– Lena! – Zahamował gwałtownie. Tego zdecydowanie nie chciał wiedzieć. – Nie pomogę ci, jeśli mi na to nie pozwolisz! – Wziął głęboki oddech i licząc w myślach do trzech, zamknął oczy.

Dziewczyna odwróciła twarz do szyby. Próbowwała powstrzymać drżenie podbródka, ale z marnym skutkiem. Zdołował ją w ciągu kilku sekund.

– Dobrze... – odsapnął w końcu. – Nic na siłę. – Ruszył, zaciskając zęby.

Dojechali na miejsce w milczeniu, był na tyle zdenerwowany, że wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi, i skierował się prosto do ojca, który pochylał się nad silnikiem swojego auta. Wiedziała, że przesadziła, choć z drugiej strony Kamil nie był w stanie zrozumieć jej emocji i wstydu, jaki obezwładniał ją za każdym razem, gdy wracała myślami do tamtego wieczoru.

– Zjesz w samochodzie?

Lena podskoczyła, spoglądając wystraszona na drzwi kierowcy.

– Wyglądasz, jakbyś potwora zobaczyła, a zaręczam ci, że do niego mi daleko. – Irena cmoknęła, pochylając się do środka.

– Przepraszam... – Lena spuściła wzrok, przelękając się pełną żalu.

– Pokłóciliście się? – zapytała tonem znawcy, choć nie było trudno dostrzec na policzkach Leny świeżych łez. – Chodź na śniadanie, bo herbata zaraz będzie zimna. Mieliście być pół godziny temu. – Pokręciła głową, zamykając ponownie drzwi.

– Wypuszczał jeszcze konie ze stajni... – Lena drżącymi rękami wypięła pas i wysiadła z samochodu. Zerknęła w stronę Kamila, ale on pochylał się już nad silnikiem razem z ojcem.

– Ty się o niego nie martw... nic mu nie będzie, jak przegłodzi godzinę. – Irena wychwyciła ten gest i gestem wskazała Lenie kierunek.

Skierowały się nie do domu, jak spodziewała się Lena, ale do ogrodu, gdzie odbywał się również obiad po weselu Patrycji i Łukasza. Stół był zastawiony pomidorkami, ogórkami, świeżą sałata, kilkoma rodzajami szynki i wieloma innymi smakołykami.

Na jednym z krzeseł siedział Kuba, w pierwszej chwili nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi. Był zaabsorbowany czymś, co przeglądał w laptopie, ale gdy Irena zbliżyła się do stołu, podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko na widok Leny.

– Cześć, piękna! – Objął ją ramieniem na powitanie. – Jak leci?

– W miarę... – mruknęła, chcąc by zabrzmiało to beztrąsko, ale niestety nie udało jej się tego osiągnąć.

Chłopak zmierzył ją spojrzeniem.

- Właśnie widzę... – odchrząknął. – Siadaj.
- Kawy też ci zrobię, zaraz ci ciśnienie wróci do normy. – Irena, nie pytając, zniknęła w domu.
- Ciśnienie? Chyba potrzebujesz czegoś na osłabienie emocji. – Zatrzasnął komputer. – Co jest? Kamil?
- Nie... – jęknęła – ja...
- No w to akurat nie uwierzę. – Roześmiał się. – Często się śmiało... – Wskazał na chleb.
- Dostałam list z wezwaniem na rozprawę – wyjaśniła. – Chcą oskarżyć Darka o gwałt, znęcanie się... i tak dalej. – Wypuściła powietrze z ust.
- No to chyba dobrze, co? – Wsunął komputer do podręcznej torby i sięgnął po swoją kawę. – Kamil nie chce, żebyś zeznawała?
- Ja nie chcę zeznawać...
- Lena, nie wygłupiaj się. – Spoważniał.
- Następny... – warknęła.
- Chcesz, żeby skrzywdził kolejną osobę? – Podsunął jej półmisek z wędlinami. – Jedz.
- A ty czemu tutaj siedzisz, a nie naprawiasz samochodu? – Chciała zmienić temat.
- Już tam byłem. Moim zdaniem do akumulator. Ale mamusia musiała wezwać jeszcze Kamila... – Uśmiechnął się do Ireny, gdy wróciła do ogrodu, ustawiając przed Leną duży kubek kawy. – Lena, przemyśl to dobrze, twoje zeznania będą kluczowe.
- Nad czym tu się zastanawiać? – Irena wzruszyła ramionami. – Też dostałam wezwanie.
- Lena przewróciła oczami. Jeszcze tego brakowało, żeby znalazła się w ogniu pytań.
- Gdybyś zgodziła się na obdukcję na izbie przyjęć... – zaczęła znawczym tonem.
- Ale się nie zgodziła. – Kuba przerwał jej spokojnie. – Dominik ma podobno zdjęcia. Nie widzę sensu wracania do tematu.
- Dziewczyna posłała mu wdzięczne spojrzenie.
- Bardziej mnie martwi, że nie chcesz zeznawać.

– Wstydzę się tego... – Spuściła wzrok.

– Ty się, dziecko, nie masz czego wstydzić. – Irena pokręciła głową. Sięgnęła po chleb, by przygotować kanapkę. – To ten bandyta powinien zapaść się pod ziemię. Z podniesioną głową musisz wejść do tego sądu. – Podsunęła Lenie kanapkę pod nos. Dziewczyna zerknęła na nią zdziwiona. Takiego przejawu dobroci się po niej nie spodziewała. – I powiedziec wszystko...

– Wszystko... – powtórzyła jakby bezgłośnie.

– Jawność rozprawy może zostać wyłączona. Możesz poprosić o przesłuchanie w obecności psychologa, jest tak wiele wyjść. – Otrzeпаła dłonie z okruszków, gdy Lena w końcu odebrała kromkę. – Tomasz na pewno ci pomoże.

– Ale musi znać tę historię...

– Każdy ma jakąś historię. Lepszą, gorszą, ciekawszą, czasami nudną. – Irena sięgnęła po kawę. – Taki Kuba na przykład – wskazała na syna – siedzi całymi dniami i zdjęcia pstryka. Nic go w życiu nie spotka.

– Byłem w Stanach, Bułgarii, Norwegii, a może polecę i do Dubaju, naprawdę sądzisz, że mam nudne życie? – Uniósł powieki, uśmiechając się ironicznie.

– Żony byś poszukał, a nie po świecie latał...

– Mamo – rozluźnił się – jeśli chcesz wnuków, to poproś Łukasza albo Agnieszkę, może i Kamil jakoś będzie mógł ci pomóc – powiedział to tak dosadnym tonem, że Lena zorientowała się od razu, że wie o ciąży Majki. Nie pociągnął jednak tematu, a Irena prychnęła tylko cicho pod nosem i zwróciła się w kierunku samochodu. Kamil właśnie zatrzaskał przednią klapę.

– I co? – Kuba tylko czekał, aż ojciec podejdzie bliżej.

– Na moje oko akumulator padł. – Kamil próbował zetrzeć coś z dłoni. – Podładować trzeba...

– Mówiłem? – Starszy brat roześmiał się. – Może jeszcze po Łukasza zadzwoń albo wiesz co? Dominik znajdzie na pewno jakiś inny powód.

– Idź ty, prześmiewco jeden! – Kobieta zirytowała się.

– Siadaj, Kamil, zjedz coś. – Tomasz odsunął jedno z wolnych krzeseł.

– Muszę się umyć – mruknął chłopak, zawzięcie zeszkrobując z dłoni jakiś smar. Odchodząc, nawet nie spojrzął na Lenę.

Dziewczyna poczuła nagłą ochotę, żeby go kopnąć pod stołem, kiedy tylko usiądzie.

– Tomasz, trzeba przybliżyć Lenie kwestię rozprawy. – Irena nie zamierzała owijać w bawełnę.

Mężczyzna zerknął na Lenę znad okularów i usiadł za stołem.

– Osobiście radziłbym ci zeznawać. Twoja nieobecność może zostać wykorzystana przez obrońcę. Może próbować odwrócić sprawę w taki sposób, że to ty będziesz winna i... nie będziesz w stanie się wybronić.

Dziewczyna drgnęła nerwowo.

– Mają moje zeznania z dnia, kiedy go zgarnęli ze stadniny...

– Tak, ale... – mężczyzna poprawił się w wygodnym krześle – niestety istnieje coś takiego jak zasada domniemania niewinności i zgodnie z nią oskarżony nie może być winnym jeszcze przed wydaniem wyroku. Oskarżyciel ma za zadanie przekonać sąd, że oskarżony, w tym przypadku...

– Darek...

– Darek – skinął głową – jest winny zarzucanego czynu. Gwałtu – uściślił – i znęcania się. Jeśli nie ma najważniejszego ze świadków, trudno o dobre dowody.

– Ale on to zrobił! – wykrzyknęła.

– Ja ci wierzę – uspokoił ją – ale przed sądem ten mężczyzna stanie jako osoba niewinna, której trzeba tę winę udowodnić. Natomiast i tak mogą podważać twoje zeznania, przydałby się świadek.

– Świadek? – jęknęła.

– Naoczny... – Mężczyzna skinął głową. – Ktoś, kto mógłby potwierdzić, że odurzył cię narkotykami albo siłą zaciągnął do pokoju.

Lenie zrobiło się gorąco. Skąd miała, na Boga, wytrzasnąć naocznego świadka? W klubie kręciło się mnóstwo osób, kilka kelnerek, ale nikogo nie było w pokoju w chwili zdarzenia. I jeszcze jeden problem...

– Ja sama weszłam do tego pokoju – powiedziała cicho.

Kamil od dłuższej chwili przysłuchiwał się ich rozmowie zza ściany domu. Szybko udało mu się pozbyć smaru z ręki i teraz z walącym sercem zacisnął pięści.

– Wiedziałaś, po co tam idziesz? – zapytał ojciec.

– Tak. – Głos Leny załamał się. – Zastraszył mnie. Później chciałam uciec, ale nie pozwolił mi.

– Zastraszył cię! – powtórzył Tomasz, uspokajając ją. – Brak twojej zgody na seks jest równoznaczny z tym, że powinien cię wypuścić. Nie wypuścił, doszło do gwałtu, czy byłaś przytomna, czy nie. Czy mogłaś się bronić, czy też nie. Jeśli znalazłaby się świadek, który mógłby potwierdzić, że Darek cię nie wypuścił, twoja wersja staje się naprawdę silna.

– Nie wiem... spróbuję sobie przypomnieć, kto tam wtedy mógł być.

Kuba zerknął za siebie na drzwi wejściowe do domu. Niewracający Kamil zaniepokoił go. Przybierając beznamiętny wyraz twarzy, złapał dzbanek herbaty, który już był w połowie pusty, i udając, że idzie zaparzyć więcej, wszedł do domu.

– Kurwa... – syknął, podskakując jak oparzony. – Mógłbyś się nie chować? – warknął na widok Kamila.

– Nie chowam się.

– Po cholere tu stoisz? Nie powinienes być przy Lenie?

– Ja pierdołę, nie rusza cię to? – Kamil wskazał na wyjście. – Jeszcze raz usłyszę, co jej ten dupek zrobił, a rozniesie mnie. Jest cała w bliznach.

– Ciszej... – syknął Kuba, odciągając młodszego brata do kuchni. – Wymiękasz?

– Nie... ale mam już pełne wyobrażenie tego, co się tam działo.

– Ty się dopiero w sądzie dowiesz, co tam się stało – wydusił z siebie. – Co z Majką?

– Nic. – Kamil wzruszył ramionami. – Byłem na badaniach. Prawdopodobnie chłopak.

Kuba skinął głową. Wlał wodę do czajnika i z westchnięciem wstawił go na podstawkę podgrzewającą.

– Nie wiem, jak wam pomóc, serio... – Odwrócił się w stronę Kamila, krzyżując ramiona na piersi. – Ale mam nadzieję, że jakoś

to poukładacie. Dostałem twojego SMA-a – uśmiechnął się nagle – znad morza. Cieszę się, że się udało. Dograłeś wszystko?

– Tak, będzie na czas.

Gdy wrócili do ogrodu, temat rozprawy zszedł na zawody jeździeckie. Kuba specjalnie zrobił miejsce Kamilowi, by mógł usiąść bliżej Leny. Dziewczyna wymownie zerknęła na talerz z kanapkami, który zdążyła mu już przygotować, a ponieważ nie zareagował, to kopnęła go pod stołem, realizując swój wcześniejszy plan. Od razu jej ulżyło.

– No i co się patrzysz na nią, jakby ci psa zabiła. – Kuba roześmiał się. – Jedz, jak ci przygotowała...

– Z miłością, skarbie, z miłością. – Uśmiechnęła się.

Sięgnął po kromkę z lekkim ociąganiem. Po krótkiej chwili poczuła na dłoni, jak tknął ją palcem ręki zwieszanej z podłokietnika krzesła.

Rozdział IX

– A teraz? – Agnieszka nerwowo rozprostowała sukienkę, którą Lena wyszukała w jej starych rzeczach w „swojej” szafie u cioci.

– Jak dla mnie jest super. – Lena wsparła się o drewniane drzwi, które skrzypnęły na zawiasach. – Jest jeszcze taka czerwona... – dodała, zerkając do środka.

– Pakowałam się w takim pośpiechu, że nie wpadłam na to, żeby zabrać więcej ciuchów. – Aga pokręciła głową.

– Daj spokój, to też są twoje ciuchy. – Skrzywiła się Lena. – A może ta? Mnie pomogła, kiedy jechałam do rodziców... – Wyciągnęła letnią sukienkę, którą włożyła, gdy po raz pierwszy jechała do Bielska na spotkanie.

– Może po prostu spodnie?

– Aga – Lena uśmiechnęła się ze zrozumieniem – to są twoi rodzice.

– Tobie chyba nie muszę tłumaczyć, jak ta sytuacja może być stresująca – prychnęła, zagarniając czarne włosy na jedno ramię. – Dobra, zostaję w tej... – Zdecydowała się na tę, którą miała na sobie. Kolorowe kwiatki sprawiały wrażenie optymistycznych. – Boże... co ja mam im powiedzieć?

– To, co chciałaś im powiedzieć. – Lena sięgnęła do szafy po pozostałe rzeczy i zaczęła je wkładać do obszernej torby, którą pożyczyła jej ciocia Teresa. – Co ja robię...? – Pokręciła głową, zastygając w bezruchu.

– Pakujesz się? – Agnieszka sięgnęła do kosmetyczki po kredkę do oczu.

– Właśnie... – Usiadła na łóżku, ściskając w dłoniach materiał bluzki.

– Chyba nie masz wątpliwości? – Aga zastygła przed lustrem, spoglądając na odbicie Leny.

– To nie wątpliwości. – Westchnęła.

– Podekscytowanie?

– Blżej... – Uśmiechnęła się delikatnie.

Agnieszka odwzajemniła uśmiech i podkreśliła delikatnie oko. Choć trzęsła się na samą myśl o rozmowie z mamą, to gdy

zadzwoiła do Ireny, by jej powiedzieć, że zamierzają z Dominikiem przyjechać na kawę, kobieta była dziwnie opanowana. Zgodziła się na zaproponowany przez córkę dzień i godzinę bez żadnych swoich warunków. Agnieszka nie chciała się nastawiać na wielką przemianę matki, ale pojawiła się maleńka isierka nadziei na to, że może jej rodzicielka coś zrozumiała.

– Gotowa? – Dominik zajrzał do pokoju Leny, poprawiając swoją koszulę.

– Łał. – Lena zmierzyła go z góry na dół. – Nieźle...

– Oj tam. – Zmieszał się, dopinając ostatni guzik. – To nie garnitur.

– Mówiłem ci, żebyś jeszcze krawat założył. – Kamil wychylił się zza ściany. Wspierając się o futrynę, zerknął do środka. – Gotowa? – zwrócił się do Leny.

– Tak. – Spojrzała na wypchaną walizkę.

– Chyba musimy kupić szafę. – Zmarszczył brwi.

– Nie marudź, tylko zabieraj torbę, zanim Lena zmieni zdanie. – Dominik wcisnął dłonie do kieszeni.

Kamil chciał mu odwarknąć, że nie ma takiej możliwości, ale Lena mogła zaskoczyć go jeszcze nie raz, więc wołał nie prowokować jej i nie sprawdzać, do czego jest zdolna. Wszedł do pokoju i sięgnął po uchwyty, zerkając przy tym na twarz dziewczyny. Zauważył jej zdenerwowanie i zawahał się.

– Chyba że już zmieniłaś zdanie – szepnął, unosząc brwi.

– Nie. – Pokręciła głową. – Spokojnie.

Nie wyglądał na do końca przekonanego, ale nie zamierzał z nią dyskutować. Zabrał torbę z łóżka i przystanął obok Agnieszki.

– Matka jest chyba tak samo zestresowana jak ty – zaśmiał się – albo nawet bardziej.

– Ale zabawne... – prychnęła, kończąc makijaż.

– Daj spokój, będziecie obie ryczeć, po co się tyle malujesz...

Lena wyminęła rodzeństwo i posyłając Dominikowi współczujące spojrzenie, zbiegła schodami na dół.

Ciocia siedziała w salonie, dziergając swoją robótkę na drutach. Zerkala raz po raz w niewielki telewizor, przysłuchując się

wiadomościom. Zmarszczyła nos, gdy dziennikarz wspomniał o kolejnych podwyżkach dla przedsiębiorców.

– Tylko byście wszystkim zabierali – mamrotała pod nosem, kręcąc głową – a sami to nic od siebie. Tylko brać i brać, więcej i więcej... człowiek haruje, a nic z tego nie ma...

Lena przystanąła w progu pokoju i uśmiechnęła się do Teresy.

– O, Lenka... – Kobieta jakby się otrząsnęła. – Spakowana?

– Tak. – Skinęła głową.

– Wiesz, że zawsze możesz tutaj wrócić? – zapytała, odkładając swoją robótkę. Wpatrywała się intensywnie w dziewczynę, szukając większego zdecydowania, niż wyrażało jej ciało. – Boisz się?

– Trochę... – przyznała w końcu Lena, wchodząc głębiej. Przysiadła na brzegu kanapy. – Wiem, że Kamil to nie Darek, ale... – urwała na chwilę – chciałabym, żeby to się udało. Tak po prostu.

– Lenka. – Ciocia uśmiechnęła się. – Jeśli będziecie się kochać, to nie może się nie udać.

– Kochałam Darka, ciociu... i wszystko się posypało.

– Ale on nie kochał ciebie – przypomniała jej smutną prawdę. – Znam Kamila od dziecka, to dobry chłopak, mimo że swoje narozrabiał w życiu. Nie skrzywdzi cię.

– Wiem, ja tylko... – Przełknęła ślinę. – Nie boję się Kamila, tylko kolejnego rozczarowania.

– Nie zakładaj go.

– Przyjadę po ciebie w środku nocy, jeśli będzie trzeba. – Dominik wszedł do salonu, uśmiechając się do dziewczyny. Nie była pewna, ile usłyszał z całej rozmowy.

– Najpierw będę musiał cię wpuścić...

Usłyszała za plecami głos Kamila i zbladła. Nie wiedziała, że on również zszedł na dół. Żałowała, że pokazała mu kiedyś, które schody skrzypią. Odwróciła się powoli za siebie. Chłopak przyglądał jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Lecimy, ciociu. – Dominik przerwał niezręczną ciszę. – Postaramy się wrócić jak najwcześniej.

– Weź sobie klucze i mnie nawet nie denerwuj. Macie to załatwić raz, a porządnie. – Pogroziła mu palcem i wstała z fotela.
– A ty uważaj na siebie i przyjeźdź mnie czasem odwiedzić... – dodała, podchodząc do dziewczyny. Lena przytuliła ją mocno.

– Dziękuję, ciociu... za wszystko.

Nie mogła zauważyć, jak Teresa wymieniła spojrzenie z Kamilem. Chłopak cierpliwie czekał w progu pokoju. Skinął nieznacznie głową, dając jej tym samym jasny znak, że nie zamierza robić Lenie awantury. Trochę ją nawet rozumiał. Już raz podjęła decyzję zbyt raptownie i jak sama stwierdziła, prawie utonęła. Gdy przystanęła przy jego ramieniu, uśmiechnął się delikatnie i ujął dłoń. Chciał dać jej spokój, którego tak długo szukała, a nie wieczne kłótnie, od których uciekała.

– Idziemy? – zapytał cicho.

Uścisnęła w odpowiedzi jego rękę.

– Powodzenia. – Kamil zerknął na Dominika, który z minuty na minutę wyglądał na coraz bardziej spiętego. – Daj znać, jak poszło. Do jutra...

Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi domu cioci, zrozumiała, że naprawdę wyprowadza się do Kamila. I jak mocno tego chciała, tak równie mocno miała ochotę wrócić i zamknąć się w pokoju. Czuła wewnętrzną walkę i wiedziała, że tylko ona może zdecydować o zwycięstwie. Zacisnęła mocniej rękę na dłoni Kamila. Zatrzymali się kilka kroków od samochodu. Zerknął na nią rozbawiony.

– Zrobimy tak, ty zamkniesz oczy, a ja cię poprowadzę... – zaproponował, błagając w duchu, żeby nagle nie zmieniła zdania.

Skinęła głową, biorąc głęboki oddech.

Ciocia obserwowała ich zza firanek, a Dominik i Agnieszka czekali w holu, by wyjść. I tak tylko jeden samochód mógł zmieścić się na drodze dojazdowej.

– Biedna ta Lenka... – rzuciła w końcu ciocia, odsuwając się od okna. – Miota się na wszystkie strony.

– Kamil sobie poradzi, ciociu. – Dominik otworzył drzwi. – Trzymaj za nas kciuki – dodał, wypuszczając przodem Agnieszkę.

Nie był w stanie przewidzieć, jak potoczy się to spotkanie. Rozważył każdy możliwy scenariusz, obiecując sobie, że emocje

nie wezmą góry nad rozsądkiem, i miał nadzieję, że Agnieszka dla ich wspólnego dobra również powstrzyma się przed krzykiem.

Lena widziała w lusterku, jak wychodzą na zewnątrz. Odsunęła się w fotelu, gdy samochód skręcił na główną drogę.

– Myślisz, że się dogadają? – zapytała cicho.

– Pewnie tak. – Wzruszył ramionami, przyciszając radio. – Widziałaś rano moją mamę, dziwnie się zachowywała...

– Delikatnie powiedziane.

– No właśnie. – Uśmiechnął się.

Zerknęła na jego profil. Uwielbiała to skupienie, gdy prowadził samochód, tak inne od emocji, które malowały się na jego twarzy, gdy dosiadał Iskry.

– Ja chcę z tobą być... – powiedziała cicho.

Znow się uśmiechnął, odnajdując po omacku jej dłoń.

– Wiem – zacisnął palce, gdy ukryła je w swoich rękach – i rozumiem cię – dodał, uspokajając jej wyrzuty sumienia.

Czuła się spokojniejsza, mimo że serce waliło jak oszalałe z emocji. Nie była w stanie go uspokoić. Jeszcze cztery miesiące temu chciała zamarznąć na stacji benzynowej, a teraz, choć zarzekała się, że nigdy więcej, czuła się zakochana.

Życie zaskakiwało ją coraz bardziej.

Nie tylko ją.

Dominik z nogami jak z waty wcisnął dzwonek domu Polków. Z milion razy wchodził tymi drzwiami do środka, ale jeszcze nigdy z zamiarem stoczenia tak poważnej walki o serce Agnieszki.

– O, jesteście... – Drzwi otworzył jej ojciec i od razu uśmiechnął się do nich pokrzepiająco. Dominik spodziewał się, że w Tomaszu będzie miał ogromne wsparcie, zapewniali go o tym i Kamil, i Kuba. – Chodźcie...

– Mama wkurzona? – Agnieszka niepewnie weszła do środka. Byli spóźnieni dobre dwadzieścia minut.

– Kolacja już czeka, ale o dziwo jest spokojnie. – Ucałował córkę w czoło i zachęcił ich gestem, by weszli do salonu.

Irena przechodziła akurat z pieczeniem. Spojrzała na nich, skinęła głową w geście powitania, ale zatrzymała się dopiero przy stole,

gdzie ustawiła kolacyjną potrawę. Dominik zmierzył kobietę podejrzliwym spojrzeniem, ale za nic nie chciał powodować niepotrzebnych kłótni, jeszcze zanim rozpoczną jakąkolwiek rozmowę, więc spróbował się rozluźnić.

– No i co tak patrzycie, siadajcie... – Irena cofnęła się o krok, by mogli zająć miejsca. – Tomasz, jakieś wino? – Wymownie zerknęła na męża.

– Ja dziękuję, ale... – Dominik spojrzał w stronę zestresowanej Agnieszki – myślę, że Aga chętnie.

Dziewczyna nie zaprotestowała. Może na zewnątrz wyglądała na zaciętą, ale w środku czuła, jak cała jej odwaga rozpada się w drobny mak. Zajęła miejsce obok Dominika i mocno złapała go za rękę. Uśmiechnął się pod nosem, nie spoglądając na ukochaną.

Zjedli kolację, rozmawiając o samochodzie Tomasza, który z rana odmówił posłuszeństwa, i o rozprawie Leny, na którą Dominik również dostał wezwanie. Wszystko wyglądało tak, jakby każdy unikał wiszącego w powietrzu tematu, ale ten musiał zostać, prędzej czy później, poruszony, i gdy po kolacji usiedli w wygodnych skórzanych kanapach, Tomasz postanowił wziąć na siebie ten przykry obowiązek.

– Może zanim zaczniemy rozmawiać o błahych sprawach – rozlał kolejne kieliszki wina dla Ireny i Agnieszki – spróbujemy pomówić o naszych wspólnych problemach. – Uśmiechnął się, rozdając alkohol. – Nasze drogie dzieci.

– Po to przyjechaliśmy – zgodził się Dominik. Kolacja trochę go rozluźniła. Irena sprawiała wrażenie panującej nad emocjami, nie widział sensu przeciągania sprawy.

– Wszyscy już ochłonęliśmy po naszej ostatniej rozmowie – mężczyzna wymownie spojrzał na żonę i zajął miejsce w fotelu obok niej – i mieliśmy sporo czasu na przemyślenie pewnych spraw. Prawda?

– Jak najbardziej. – Irena, choć nie uśmiechnęła się jeszcze ani razu od chwili, gdy weszli do domu, skinęła głową i spojrzała na Agnieszkę.

– Byliśmy troszkę zaskoczeni zaręczynami na weselu Łukasza – kontynuował mężczyzna – choć można było się domyślić, że nie jesteście sobie obojętni. Umknęło mi zdecydowanie za dużo... – Uśmiechnął się.

– Zdecydowanie – zgodziła się Agnieszka, uścisk jej dłoni był stanowczo zbyt mocny. Dominik wyczuwał jej zdenerwowanie. – Może gdyby mama pozwoliła mi na własne decyzje, nie musielibyśmy się ukrywać.

– Dziecko, na takie rzeczy jest jeszcze czas... – odezwała się w końcu Irena.

– Ciesz się, że nie zaszłam w ciążę – prychnęła. – Czas...

– Ciążę?! – Oczy kobiety zaokrągliły się gwałtownie.

– Mamo, ja nie chcę czekać na to, aż będziesz gotowa, żebym mogła zakładać rodzinę. Kocham Dominika, czy się to podoba, czy nie. To działo się znacznie szybciej, niż przypuszczasz... jeszcze przed pojawieniem się Leny, jeszcze zanim wpadli z Kamilem na pomysł, żeby budować stadninę. – Agnieszka zaczęła z siebie wyrzucać słowa, zapominając o oddechu. – Ukrywaliśmy się, bo wiedziałam, co o nim myślisz...

– Dominik nie jest swoim ojcem. – Tomasz zaprotestował ostro, uciszając córkę. – To już mamy ustalone – dodał, spoglądając na Irenę, która niezmiennie przyglądała się swojej córce. – Wielokrotnie udowodnił nam, że można na nim polegać.

– Więc gdzie jest problem? – Dominik wtrącił się.

– W jej wieku... – Odchrząknęła Irena. – Jeszcze nie skończyła studiów, a już myśli o rodzinie.

– W porządku... – Agnieszka pokręciła głową. – Chciałam ci powiedzieć, że rzucam te studia.

– Słucham?!

– Tak. Rzucam je. Mam dość. Nie ciekawią mnie. Duszę się na nich.

– I co będziesz robiła? – Kobieta była w wyraźnym szoku.

– Chwilowo pomagam w stadninie.

– Aguś, przemyślałaś to sobie? – Tomasz w przeciwieństwie do żony nie wyglądał na tak zaskoczony.

– Tak, tato. – Dziewczyna rozluźniła się, widząc, że Irena nie przygotowuje się do żadnego ataku. – Chcemy się pobrać – spojrzała na Dominika – w te wakacje.

– W te wakacje? – Tym razem mężczyzna zamrugał powiekami. – Tak szybko?

- Mamy jeszcze miesiąc.
- Aguś, to... trochę mało czasu na zorganizowanie wesela.
- Nie potrzebujemy dużej imprezy...
- Kochanie, dlaczego chcesz to sobie zabrać?

Dziewczyna zawahała się. Zawsze marzyła o pięknej balowej sukni i weselu jak z marzeń, ale te priorytety bardzo mocno się zmieniły.

– Nie chcemy czekać kolejnych dwóch lat. – Dominik wyręczył Agnieszkę. – To ukrywanie się trochę nas zmęczyło.

– Może zaczekajcie chociaż do wiosny – zaproponowała Irena, podpierając głowę na dłoni.

Wszyscy spojrzeli na nią lekko zdziwieni.

– Żebyś miała czas nas jeszcze rozdzielić? – Agnieszka nie chciała dać się nabrać na spokojny głos rodzicielki.

– Nie będę was rozdzielać. – Westchnęła głęboko. – To twój wybór, z kim spędzisz życie. Łukasz zdecydował sam, Kamil, z tego, co widziałam, też nie pytał nikogo o zdanie...

– Mamo, jeśli jesteśmy szczęśliwi, to dlaczego nie możesz się z tym pogodzić?

– Wasza mama po prostu się martwi. – Tomasz nagle złapał żonę za rękę i uśmiechnął się. – Chcieliśmy dla was jak najlepiej, ale musimy pogodzić się z tym, że dokonujecie własnych wyborów. Ja osobiście uważam, że bardzo dobrych – dodał. – Jeśli naprawdę chcecie, to pobierzcie się za miesiąc, ale jeśli możecie poczekać do wiosny, to zorganizujcie wesele, na jakie zasługujecie... – Agnieszka i Dominik spojrzeli na siebie, jakby oczekiwali decyzji od tej drugiej strony. – Przemyślcie to. – Tomasz poklepał żonę delikatnie po dłoni. – Do tego czasu mieszkajcie razem... Tu lub u cioci. Gdzie będziecie wam wygodniej...

– To nadal jest twój dom – Irena odetchnęła – i zawsze nim będzie. Dla ciebie, Łukasza, Kuby i Kamila... – dodała, czując wewnętrzny spokój.

– Przemyślimy to... – Agnieszka skinęła głową.

Nie czuła żadnej radości ani euforii. Sprawa rozwiązała się po jej myśli, ale pojawiły się kolejne elementy do ułożenia.

– Gdzie będziecie mieszkać po ślubie? – Ojciec przerwał ciszę.

– Myślałem o kupnie działki i budowie. Chciałbym możliwie jak najbliżej stadniny.

– To dobry pomysł. Ale budowa potrwa, a jeśli pobierzecie się w sierpniu... to może się nie udać.

Argumenty mężczyzny były silne i konkretne. Dominik zerknął na dziewczynę, ale z jej twarzy nie był w stanie nic wyczytać. Jakąkolwiek podejmą decyzję, będą musieli ją mocno przemyśleć, rozważyć wszystkie za i przeciw. Nie chciał, by Irena myślała, że próbuje zagarnąć Agnieszkę tylko dla siebie, i gdy dwie godziny później wsiedli do samochodu, żeby wrócić do cioci, chłopak zawahał się, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Co jest? – zapytała, sięgając po pas.

– Zastanawiam się, czy nie powinnaś z nimi zostać. – Podniósł wzrok. Z trudem przeszło mu to przez gardło.

– Niby dlaczego? – obruszyła się.

– Bo macie jeszcze sporo do wyjaśnienia.

O dziwo Agnieszka nie kazała mu się odczepić. Opadła na oparcie fotela z nietęgą miną i głęboko westchnęła. Chłopak uśmiechnął się, już wiedział, że dobrze zrozumiał walkę, która toczyła się w jej sercu.

– Wiem, że masz rację – mruknęła w końcu.

– Więc nie zastanawiaj się, tylko wracaj do domu.

– Kocham cię, wiesz... – Uśmiechnęła się.

– Wiem. – Pocałował ją w usta. – Powodzenia – dodał szeptem, pozwalając jej wysiąść z samochodu.

Na samą myśl o samotnej nocy zrobiło mu się zimno, ale wiedział, że Aga nie uspokoi się, dopóki wszystko nie zostanie wyjaśnione. Zaczekał, aż wejdzie do domu, machnąwszy mu na pożegnanie, i powoli zawrócił samochód, żeby wyjechać za ogrodzenie.

Zaczeka... zaczeka, ile będzie trzeba.

Rozdział X

Kamil podniósł z wolna spojrzenie na Dominika, zupełnie zapominając o rachunku, który podliczał. Jego przyjaciel spacerował po biurze w tę i z powrotem, opowiadając mu o rozmowie z Tomaszem i Ireną.

– I wróciła do domu? – zapytał, nie dowierzając, że Agnieszka zgodziła się na ten pomysł.

– Nie wiem, czy na stałe, wróciła wczoraj – mruknął.

– Widzę, że jesteś z tego powodu strasznie zadowolony. – Kącik ust Kamila uniósł się w górę.

– Ty to potrafisz człowieka rozgryźć, powiem ci, empatia aż od ciebie buzuje...

– Stary, usiądź... – Kamil roześmiał się na dobre. – Aga za chwilę powinna przyjść, pogadacie na spokojnie.

Dominik pokręcił głową, siląc się na spokój, ale nie zdążył usiąść, gdy drzwi tarasowe do gabinetu otworzyły się gwałtownie.

– Kamil... – Lena wbiegła do biura drzwiami tarasowymi, ale zatrzymała się gwałtownie, dostrzegając Dominika. – O... hej... ale jesteś... poirytowany. – Skrzywiła się, szukając dobrego określenia emocji chłopaka.

– Agnieszka została na noc u rodziców. – Kamil wyręczył go w odpowiedzi, wstając zza biurka.

– Oj... Dogadaliście się?

– Tak – mruknął. – Dobra, ochłoneń sam... – Machnął ręką. Myślał, że lepiej poradzi sobie z brakiem obecności dziewczyny.

– Co jest? – Kamil skinął głową na Lenę, podchodząc do niej bliżej.

– Jest problem z Akantem. Odpadła mu podkowa.

– I sama się z nim szarpiesz?

– A co miałam zrobić? Zaraz mam kursanta.

– Dobra, chodź... – Pokręcił głową. – Nie ma Romana?

– Wiesz, jak Akant wierzga? – prychnęła. – We dwoje nie możemy go utrzymać.

– Zadzwoń do kowala – rzucił do Dominika, wychodząc za dziewczyną.

Lena posłała mu zdenerwowane spojrzenie. Weszli do stajni, gdzie pan Roman, przytrzymując konia za kantar, starał się jakoś go uspokoić. Kamil zmarszczył brwi.

– Dobrze, że to nie Mili, bo byłoby po zawodach – stwierdził. – Dobra, pokaż, co się stało... – Sięgnął do przedniego kopyta. Koń nie zareagował żadnym gwałtowniejszym ruchem. – Nic tu nie ma...

– Nie ta noga. – Lena wskazała na drugie kopyto. – Uważaj... – mruknęła, cofając się o krok.

Gdy Kamil tylko zbliżył się do drugiej nogi, Akant gwałtownie się cofnął.

– Ej, spokojnie... – Uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Trzyma go pan? – Spojrzał na stajennego.

– Silne jest bydłę...

– Domyślam się. – Wyciągnął rękę do nogi i gdy tylko jej dotknął, koń poderwał się w górę. Wierzgnął nogami, uderzając kopytem przedramię chłopaka. – Kurwa.... – syknął, cofając się. – Co ty wyprawiasz?! – warknął do konia, którego pan Roman mocno uchwycił.

– Zrobił ci coś?! – Lena przestraszona spojrzała na rękę chłopaka.

– Kopnął mnie – syknął, uciskając krwawiące miejsce. – Niech go pan zamknie w boksie, trzeba zadzwonić po Łukasza – dodał, zaciskając zęby.

– Pokaż... – Chciała cofnąć jego rękę, ale szarpnął się.

– Zostaw... – mruknął wściekle.

– Puchnie – zauważyła.

– Co mu odrąbało?

– Uspokój się! – Sama zaczęła się denerwować. – Coś go boli, to się boi.

– Ale nie musi wierzgać. – Spojrzał na ramię, zakrwawił sobie całą drugą rękę.

– Jedź z tym do mamy...

– Ile ja mam lat?

– Zachowujesz się jak trzylatek – warknęła, wymijając go. – Chodź to opatrzeć.

Gdy jednak w mieszkaniu odsłonił przedramię, było wiadomo, że zwykła apteczka mu nie pomoże. Dominik czekał z ręcznikiem tuż obok zlewu, z niepokojem przyglądając się siniejącej ręce. Lena przeszukała apteczkę, ale znalazła tylko podstawowe opatrunki.

– Musisz jechać na pogotowie – zdecydowała, wyciągając czystą gazę i bandaż. – Leje się z tego ciurkiem.

– Oby to było tylko rozcięcie skóry. – Dominik pokręcił głową. – Dawaj tę rękę.

– Nie ma opcji. – Kamil pokręcił głową, wspierając twarz na dłoni. Zranione ramię trzymał pod stróżką lodowatej wody. – Boli jak cholera.

– Tym bardziej musisz jechać na pogotowie. – Spojrzała mu przez ramię na ranę.

To na pewno nie było tylko rozcięcie.

– Twoja ręką wyglądała podobnie, kiedy przywiozłem cię z Warszawy.

Dominik natychmiast zrozumiał, co chciała powiedzieć.

– Silne stłuczenie i rozcięcie. – Przełknęła ślinę. – Oby ci jej nie złamał.

– Jak to cię tak napieprzało jak mnie, to podziwiam, że próbowałaś to ukryć – syknął. – Dobra. Zawieź mnie na pogotowie. – Skapitulował, widząc, że opuchlizna nie schodzi, a krew wciąż się leje.

– Czekaj. – Dominik chciał osuszyć ranę ręcznikiem, ale rozmazał tylko krew.

– Obwiąż mu to – poinstruowała go Lena – i jedziemy.

– Ty masz kursanta. – Przypomniał sobie Kamil. – Pojadę z Dominikiem.

– Kpisz sobie? – Prychnęła, ale widząc, jak skrzywił się, gdy Dominik tylko dotknął go ręcznikiem, przestała protestować. – Dobra. Zostaw mi samochód, dojadę po zajęciach.

Zdenerwowała się i sama nie wiedziała, czy bardziej na siebie, że poszła poprosić Kamila o pomoc, czy na niego, że nie uważał, podchodząc do Akanta. Wyszła z mieszkania chwilę później, uprzątnąwszy zlew w kuchni. Nawet nie chciała myśleć o tym, że ręka Kamila mogłaby być złamana, bo to oznaczałoby, że nie będzie w stanie wystartować w zawodach.

– Co jest? – Agnieszka zdziwiona spojrzała na przyjaciółkę, gdy ta minęła ją w biurze bez słowa.

– Jezu... – Lena podskoczyła. – Nie spodziewałam się ciebie...

– Przecież tu pracuję.

– Ale nie było cię jeszcze dziesięć minut temu. – Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić serce.

– Gdzie Dominik i Kamil?

– Jadą na pogotowie. Nie widziałaś się z nimi?

– Na pogotowie? – Agnieszka zamrugła gwałtownie powiekami.

– Och, mogłam od razu zadzwonić po Łukasza... – warknęła sama do siebie Lena. – Akantowi coś się stało, zranił się... nie wiem już sama. Tak czy siak Kamil chciał to zobaczyć i jak koń wierzgnął... – wsparła się plecami o ścianę – walnął go w rękę kopytem.

– Nieźle... – wydusiła z siebie Agnieszka. – Mógł ją złamać?

– Mógł... – przyznała Lena. – Mają dzwonić. Zaraz mam kursanta. – Spojrzała na zegarek na dłoni. – Potem tam pojedę, jeśli jeszcze nie wrócą. Gdyby dzwoniли, daj znać... – dodała, wychodząc z budynku.

Wiedziała, że ta lekcja będzie jednym wielkim szarpaniem się z emocjami, ale nie mogła odwołać zajęć na kilka minut przed ich rozpoczęciem. Osiodłała Mili i przyjęła młodego chłopaka, który już kilka razy brał lekcje w stadninie.

Lena starała się zachować zimną krew, ale brak informacji od Kamila wprowadził ją w zdenerwowanie. Próbowowała sobie tłumaczyć, że na pogotowiu zawsze jest kolejka i trzeba swoje odsiedzieć, ale dreptała niecierpliwie w miejscu, a czas jak na złość nie posuwał się do przodu.

– Widzimy się za tydzień. – Uśmiechnęła się do kursanta.

– Za dwa, bo jedziemy na wakacje – odparł chłopak, zsiadając z Mili.

– Więc za dwa... – zgodziła się. – Daj toczek, ja się tym dzisiaj zajmę. Udanych wakacji... – dodała, ciągnąc za sobą Mili do stajni. Jeśli spotka pana Romana, od razu przekaże mu konia i będzie mogła spokojnie... Zatrzymała się gwałtownie, słysząc dzwonek swojego telefonu. Zdziwiona spojrzała na obcy numer, spodziewała się raczej zobaczyć imię Kamila. – Słucham?

– Lena? – Usłyszała załamany głos po drugiej stronie. Zdziwiło ją to jeszcze bardziej.

– Tak?

– Mówi Maja... nie rozłączaj się, proszę... – jęknęła dziewczyna po drugiej stronie.

Lena spojrzała na swoją komórkę, ale zapłakany głos tamtej kazał jej z powrotem przyłożyć telefon do ucha.

– Coś się stało? – zapytała, siłąc się na spokój. Jeszcze nie miała okazji rozmawiać z tą dziewczyną.

– Kamil dał mi twój numer...

„Zabiję go” – warknęła w myślach.

– Nie mogę się do niego dodzwonić. – Maja znów się rozpłakała.

– Jest... zajęty – odchrząknęła Lena, nie chcąc jej bardziej denerwować. – Co się dzieje?

– Boli mnie brzuch, nie wiem, co robić... Myślałam, że przejdzie, ale jest coraz gorzej.

Lena zrozumiała, że ta rozmowa nie ma nic wspólnego z towarzyską pogawędką. Dziewczyna wydała się naprawdę wystraszona i dezorientowana.

– Przyjadę po ciebie, wyślij mi adres – zdecydowała, analizując szybko kilka możliwości. Po przerwaniu połączenia wykonała następny telefon, który kosztował ją jeszcze więcej nerwów. Pociągnęła za sobą Mili do stajni, gdzie na szczęście był pan Roman, a sama wbiegła do biura po kluczyki do samochodu Kamila. – Muszę gdzieś wyskoczyć – poinformowała Agnieszkę i nie wdając się w dyskusję, skierowała się do samochodu. – Halo? – Wsiadła do środka, gdy po drugiej stronie telefonu odezwał się kobiecy głos. – Jest pani w domu? Potrzebuję pomocy...

Rozdział XI

Lena zaparkowała samochód pod blokiem wskazanym w adresie, który wysłała jej Maja. Kamil dalej nie odbierał, próbowała się też dodzwonić do Dominika, ale jego telefon był poza zasięgiem. Została sama na polu bitwy.

– Dobrze. – Irena spojrzała zaskoczona na bloki przed maską samochodu. – Jeśli twoja znajoma jest w ciąży i ma bóle, to powinna pojechać na pogotowie. Nie wiem, czy będę w stanie jej pomóc.

– Będzie spokojniejsza, jeśli będzie obok niej lekarz. – Lena odetchnęła głęboko. „O ile wcześniej mnie za to nie pozabijacie” – dodała w myślach.

– Skoro tak uważasz. – Irena pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą. – Chodźmy...

Na samą myśl o spotkaniu z Majką Lena dostawała gęsiej skórki. Spodziewała się, że to nastąpi prędzej czy później, ale na pewno nie w takich okolicznościach. Odczytała z SMS-a numer mieszkania. Dziewczyna napisała, że zostawiła drzwi otwarte, weszły więc bez pukania.

– Jezu... – jęknęła Irena, gdy w najbliższym pokoju za ścianą znalazły Majkę, która kulila się na ziemi z bólu. – To ty?! – Zszokowana cofnęła się o krok.

Lena i Maja spojrzały na siebie. Były swoim totalnym przeciwieństwem. Brunetka i blondynka. Wysoka i średniego wzrostu. Piękne, symetryczne rysy twarzy i buzia lekko zaokrąglona. Lena w końcu otrząsnęła się i podeszła do dziewczyny.

– Nie przeszło? – zapytała, pomagając jej wstać.

– Nie... – Maja wciąż płakała, a gdy tylko udało jej się wstać na nogi, zobaczyły na panelach plamy z krwi.

– Och, dziewczyno! Od razu trzeba było zadzwonić na pogotowie. – Irena potrząsnęła głową, mając nadzieję, że pozbędzie się pierwszego szoku. – Nie ma czasu na badanie, zabieramy ją na pogotowie.

Zejscie z piętra okazało się trudniejsze, niż sądziły. Maja raz po raz ugiwała się z bólu i nawet podtrzymując ją za ramiona, Lena z

Ireną nie były w stanie po prostu sprowadzić jej do samochodu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że chodzi o Majkę?! – Irena zatrzasnęła drzwi pasażera, gdy dziewczynie udało się zająć miejsce z tyłu.

– Bo by pani ze mną nie pojechała. – Lena przestała owijać w bawełnę. Była spocona z wysiłku i z trudem opanowywała drżenie rąk. – Trzymasz się? – Zerknęła do lusterka, ale ujrzała tylko zapłakaną twarz Mai. – Dokąd jedziemy?

– Na Mikołów – zdecydowała Irena. – O tej porze w Katowicach będzie jeden wielki korek.

Lena zerknęła w lusterko raz po raz, chcąc się upewnić, że Maja jeszcze oddycha. Dziewczyna była cała spocona i oddychała coraz szybciej.

– Przyspiesz. – Irena machnęła dłonią. – Zapłacę za ten mandat.

– Wolałabym w nikogo nie wjechać – mruknęła. Wciąż czuła się niepewnie za kółkiem.

Docisnęła jednak pedał, modląc się w duchu, żeby droga do szpitala była względnie pusta. Zaparkowały niedaleko wejścia, ale i tak pokonywały krótki odcinek drogi dłużej niż przeciętny człowiek.

– Nie rozumiem! Znałyście się wcześniej?! – Irena szarpnęła drzwi wejściowe. Ciężar ślaniającej się Majki spoczął na Lenie. Dziewczyna jęknęła cicho.

– Jeszcze kawałek... – mruknęła cicho. – Nie znałyśmy się... – odpowiedziała na pytanie Ireny, kręcąc głową.

– Mówiłaś, że jedziemy do twojej znajomej! – Kobieta poirytowana wbiegła do poczekalni. – Potrzebujemy natychmiastowej pomocy! – zawołała w kierunku pielęgniarek dyżurujących w rejestracji. – Dziewczyna jest w ciąży! – Wskazała na Majkę, pod którą znów ugięły się kolana.

Kobiety zareagowały natychmiast. Jedna z nich pobiegła po wózek, a druga, pomagając Lenie podtrzymać dziewczynę, zaczęła wypytywać o najistotniejsze sprawy.

– Który to miesiąc?

– Trzeci – odpowiedziała Lena, zanim ugryzła się w język. Pewność jej głosu nie umknęła Irenie.

– Pani jest siostrą?

– Nie... – Pokręciła głową, sadzając Majkę na wózku.

– Lena, zadzwoń do niego, proszę... – Dziewczyna złapała ją nagle za rękę.

– Postaram się go tutaj ściągnąć – zgodziła się, choć nie miała zielonego pojęcia, jak to zrobić.

– Zabieramy panią, proszę zaczekać.

Dopiero gdy drzwi izby zamknęły się za pielęgniarkami, Lena poczuła ulgę, choć daleko jej było do spokoju. Wciąż drżącymi rękami wyciągnęła z kieszeni telefon, próbując dodzwonić się do Kamila.

– Co to ma znaczyć?! – Irena nie miała zamiaru spokojnie poczekać na wyjaśnienia. – Znałyście się czy nie?

– Nie... – Lena pokręciła głową, Kamil wciąż nie odbierał. – To przypadek...

– Nie ma przypadków. – Kobieta skrzyżowała ramiona na piersi. – Skoro do ciebie zadzwoniła...

– Kamil dał jej mój numer...

– Po co?

– Bo... – urwała, przygryzając wargę. Rodzice chłopaka nie wiedzieli o ciąży. – Och... – jęknęła zdenerwowana. – To dziecko Kamila!

Po wyznaniu Leny zapanowała cisza. Irena błędziła wzrokiem po jej twarzy, jakby szukała cienia fałszu.

– Co proszę?! – wydusiła z siebie w końcu. – Majka jest z nim w ciąży?! Boże... on nigdy nie zmądrzeje... a teraz jest z tobą?!

– Ja wiem, że to brzmi głupio, ale... – urwała, dostrzegając za plecami kobiety Dominika wychodzącego z gabinetu, w którym zakładane są opatrunki. Za nim pojawił się Kamil z ręką w szynie.

Irena odwróciła się gwałtownie, widząc zmieszanie dziewczyny.

– Nie, no pięknie! A jemu co się stało?! Dlaczego nie powiedziałaś, że są na pogotowiu? – zapytała z wyraźnym wyrzutem.

– O... – Dominik usłyszał jej krzyk. – Twoja mama...

– Nie musiałaś ciągać tu mojej mamy, nic mi nie jest. – Kamil zmarszczył brwi, podchodząc do nich bliżej, ale Lena nie zdążyła mu odpowiedzieć.

– Ty się bawisz w jakąś kiepską parodię „Mody na sukces”?! – Irena dźgnęła go palcem w pierś. – I jeszcze rozwalasz sobie rękę, a ja nic o tym nie wiem.

– Dzięki za troskę – prychnął.

– Nie ma sprawy! Ty mi lepiej powiedz, dlaczego ja nic nie wiem o tym, że zostaniesz ojcem?!

Kamil cofnął się gwałtownie. Ludzie zaczęli zerkać na nich z zainteresowaniem, większość rozmów na korytarzu ucichła i Lena dałaby sobie rękę uciąć, że to z ich powodu.

– Powiedziałaś jej? – Nie mógł w to uwierzyć.

– Musiałam... – Lena opuściła bezradnie ramiona. – Majka do mnie zadzwoniła, nie wiedziałam, co mam robić, i...

– Zadzwoniła do ciebie? – Nagle złagodniał.

– Nie odbierałeś. Źle się czuła... – wyjaśniała dalej.

– „Źle się czuła” to wyjątkowo delikatne określenie. – Kobieta przewróciła oczami.

– Ale co się stało?! – Kamil przerwał matce.

– Krwawi. – Irena odetchnęła głęboko. – Zabrali ją na badania... Wpuszczą cię do niej, jesteś ojcem dziecka... – dodała, spoglądając niepewnie na Lenę.

Dominik milczał. Dwie nieplanowane wizyty na pogotowiu to zdecydowanie za dużo.

– Jezu... – jęknął Kamil. – Dobra... Jedź do domu – zwrócił się do Leny.

– Chyba żartujesz... – Jej oczy gwałtownie się zaokrągliły.

– Jedź do domu, zajmij się stadniną – powtórzył dosadnie. – Nie pomożesz tutaj więcej.

– A jak zamierzasz wrócić? – Zmarszczyła brwi.

– Ja zostanę – zaoferował się Dominik, wciskając dłonie do kieszeni.

– Nie, no... jasne... – wydusiła z siebie Lena. – To na razie... – Wyminęła chłopaka, trącając go ze złości ramieniem.

Irena postanowiła zachować swoje uwagi na później i skinąwszy Dominikowi głową, wyszła za dziewczyną ze szpitala. Lena wyjechała na drogę dosyć gwałtownie, a jej palce zaciskały się na kierownicy tak mocno, że zbieleły jej knykcie.

– Wiedziałaś o dziecku od początku? – Irena przerwała ciszę.

– Tak – przyznała.

– Gratuluję ci odwagi, naprawdę... – Z niedowierzaniem pokręciła głową. – Związać się z facetem, który będzie miał dziecko z inną... to wróży same kłopoty...

Dziewczyna zwolniła, czując, jak opuszcza ją złość.

– Boże... ten chłopak chyba nigdy nie spoważnieje. – Irena roztarła mocno czoło. Wjechały na główną drogę na Wyry. – Co mu się stało w tę rękę? Z tego wszystkiego aż nie zapytałam...

– Akant go kopnął. – Lena otarła kciukiem łzę, która nagle wypłynęła z jej oka.

– Potrzebujecie pomocy? Kuba jest w domu... – Kobieta zerknęła na nią i nie pytając o nic więcej, wyciągnęła komórkę. – Jakub? Zbieraj się... Pojedziesz z Leną do stadniny. – Jej ton nieznoszący sprzeciwu przyprawił dziewczynę o gęsią skórkę. – Co się głupio pytasz? Potrzebuje pomocy, to się zbieraj... Nic się nie stało, oprócz tego, że twój brat jest kompletnie nieodpowiedzialny! – mruknęła. – Masz pięć minut.

Rozdział XII

– Nic mu nie będzie. – Łukasz poklepał Akanta po grzbiecie. – Dajcie mu kilka dni odpoczynku i wszystko wróci do normy. Potrzebował nowej podkowy – dodał, spoglądając wymownie w stronę Leny, która siedziała tuż obok niego, przygryzając z nerwów paznokcie.

– Załatwię to. – Skinęła głową.

– Nie mógł kretyn na mnie zaczekać? – Starszy brat przymknął drzwi boksu.

– Wiesz, jaki jest Kamil. – Kuba przewrócił oczami. – Zawsze wpakuje się w jakieś kłopoty – dodał z lekkim chrząknięciem. Oczywiście Irena wszystko mu powiedziała, jeszcze zanim wsiadł do samochodu.

– Z zawodami to się raczej będzie musiał pożegnać. – Łukasz otarł ręce dużym ręcznikiem.

– Nawet tak nie mów... – Agnieszka szturchnęła go ramieniem.

– Będzie dobrze, jeśli mu ręki nie połamał...

Lena przysłuchiwała im się w milczeniu. Z tego całego zamieszania z Majką nie zapytała go, co właściwie będzie z jego ręką, a on też nie kwapił się do żadnych wyjaśnień. Stwierdzenie, że nic mu nie jest, niekoniecznie miało swoje pokrycie w stanie rzeczywistym – tego nauczyła się już dawno.

Podziękowała Łukaszowi za pomoc. Kuba i Agnieszka pomogli jej pozamykać stadninę, a później pojechali do rodziców. Lena została sama. Wspinając się do mieszkania Kamila, słyszała tylko rżenie koni i delikatny szum drzew.

Chciała jakoś zabić czas oczekiwania na wiadomości. Kilkakrotnie próbowała napisać do chłopaka SMS-a, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed jego wysłaniem. Skoro się nie odzywał, to albo nie miał na to czasu, albo nie miał jej czego przekazać. Zaczęła od posprzątania kuchni po śniadaniu i kolacji, później pozbierała rzeczy, które zostawili na kanapie. Najtrudniejsze zostawiła sobie na koniec – sypialnia. Nie zdążyła jeszcze rozpakować swoich rzeczy, więc najpierw opróżniła torbę – wystarczyło miejsca w szafie. Obiecała sobie, że przy następnej wizycie w Bielsku zabierze swoje ubrania. Po szafie przyszła kolej

na porozrzucane koszulki Kamila. Jakoś nie miał w zwyczaju zanosić ich do łazienki ani zbierać w jednym miejscu.

Lena zwykle unikała takiego gruntownego sprzątanía, ale tego dnia wszystko było lepsze od beznadziejnego czekania. Zdażyła nawet zjeść wczesną kolację i w związku z brakiem telewizora zabrała się za czytanie jednej z ksiązek, które znalazła na parapecie za łózką. Na szczęście nie był to naukowy medyczny bełkot, tylko dobry kryminał. Nawet nie poczuła, kiedy przysnęła, a ksiązka wysunęła się z jej ręki na miękką materac łózka.

Obudził ją dopiero szeceł klucza w zamku. Zerwała się z miejsca, zapominając, że jest bezpieczna. Przez krótką chwilę bała się, że znalazła się z powrotem w domu Darka, ale gdy w drzwiach sypialni pojawił się Kamil, odetchnęła z ulgą.

– Nie śpisz? – zdziwił się.

Lena spojrzała w kierunku okna, słońce już dawno zaszło.

– Spałam – przyznała – ale usłyszałam, że wchodzisz.

Skinął tylko głową. Zabandażowaną rękę, opartą na szynie, podtrzymywał temblak z chusty zawiązanej na szyi.

– Nie jest złamana – powiedział, widząc, że przygląda się opatrunkowi. – Mocno stłuczona... o zawodach mogę zapomnieć – dodał, wchodząc do środka.

Obszedł łózek i usiadł po przeciwnym brzegu od Leny, odwrócony do niej plecami. Milczał.

– Będzie usztywniona co najmniej dwa, może trzy tygodnie. – Wzruszył ramionami. – Możesz mi to rozwiązać? – Wskazał na supeł zawiązany na szyi.

Lena sprawnie się z nim uporała, mimo że był dość mocno zawiązany. Czerwona pręga na szyi chłopaka wyraźnie wskazywała na ciężar opatrunku, który dźwigał.

– Co z Mają? – Odważyła się zapytać.

Kamil spojrzał na nią gwałtownie i choć bardzo nie chciał tego pokazać, zaczął pękać. Przygryzł wargi, by powstrzymać ich drżenie, ale splecione dłonie, które zaciskały się do granic możliwości, wszystko zdradzały.

– Łykała jakieś tabletki, które miały sprawić, że nie przytyje zbyt dużo w ciąży. – Zdołał w końcu wydusić z siebie.

Lena usiadła obok, nie spuszczać spojrzeń z jego szklących się coraz silniej oczu.

– Poroniła...

– Jezu... Kamil... – jęknęła, gdy sens tych słów do niej dotarł.

Pokręcił tylko głową, nie mogąc wydusić z siebie ani jednego słowa więcej. Szukał rozwiązania problemu z ciążą, ale nigdy nie brał pod uwagę śmierci dziecka, jego dziecka. Prawdziwość tych myśli przygniotła go jeszcze bardziej. Przystłonił oczy zdrową ręką.

– Przykro mi... – szepnęła, obejmując go mocno.

Przytulił czoło do jej głowy.

– Po cholere ona to łykała... – syknął.

– Chciała pewnie dobrze...

– Byłem z nią na dwóch badaniach i słowem nie wspomniała o tych tabletkach. – Wziął głęboki oddech. – Lekarz wybiłby jej to z głowy...

Lena chciała go jakoś pocieszyć, ale trudno jej było znaleźć odpowiednie słowa.

– Przepraszam cię – szepnął, zwracając się mocniej w jej stronę.

– Byłem wkurzony na Akanta, a potem...

– Przestań – przerwała mu. – Przestań... – powtórzyła ciszej. Było jej cholernie przykro.

Pocałował ją w usta, ale to wcale nie pomogło mu poczuć się lepiej.

– Co z Majką? Ktoś do niej przyjedzie?

– Zadzwoń do jej rodziców, jechali prawie spod Częstochowy, dlatego tyle mnie nie było. Czekałem na nich. Potem kazała mi się wynosić. – Kamil podniósł wzrok. – Jest sama na siebie wściekła.

– Trudno się dziwić. Połóż się... – Cofnęła się, robiąc mu miejsce.

– Możesz poszukać czegoś przeciwbólowego?

– Zaraz sprawdzę. – Skinęła głową i wyszła z sypialni.

Był na siebie wściekły, bo nie zauważył, nie wyłapał w odpowiedniej chwili, że coś jest nie tak. Widział Majkę kilka razy i niczym się nie zdradziła, że szprycuje się jakimiś podejrzanymi

suplementami. Szukał w pamięci chwili, w której mogła coś o tym wspomnieć, ale takiej nie znalazł.

– Proszę, powinno trochę pomóc. – Lena podała mu musujący napój. – Dostałeś jakieś recepty? Coś silniejszego?

– Chyba zostawiłem u Dominika. – Tępo spojrzął na kubek, ale wpił wszystko za jednym razem.

Przytulił twarz do poduszki. Silny ból w ramieniu nie ustępował od chwili, gdy środki przeciwbólowe podane jeszcze w szpitalu przestały działać. Nie wiedział, jak się położyć, by przynieść sobie chociaż odrobinę ulgi. W końcu zdecydował się spać na plecach z ręką leżącą wzdłuż ciała.

Stracił szansę na zwycięstwo w zawodach – trudno, było ich wiele. Przecież nie będzie rozpaczał z tego powodu. Miał ku temu znacznie lepszy, ważniejszy powód.

Przymknął oczy, czując, że Lena położyła się tuż obok.

– Nie chciałem, żeby umarło... – powiedział cicho, czując jak po policzku spływa mu łza.

– Wiem... – szepnęła, przytulając policzek do jego ramienia.

– Nie chciałem... – powtórzył ciszej, jakby te słowa były cudownym zaklęciem, które może cofnąć czas.

Niestety takie czary istnieją tylko w bajkach.

Rozdział XIII

Kamil cierpliwie czekał z telefonem przy uchu, aż zostanie połączony z odpowiednią osobą. Miał zamknięte oczy, a jego prawa noga wciąż nerwowo podrygiwała. Od rana był na lekach przeciwbólowych, które kilka dni temu przywiózł Dominik, i czuł się niesamowicie powolny i oziębiały.

– Tak – ocknął się nagle, gdy ponownie odezwała się kobieta po drugiej stronie łącza – tak, wciąż czekam... – mruknął.

Agnieszka i Dominik wymienili spojrzenia. Od feralnej wizyty na pogotowiu Kamil był przybity i nadzwyczaj spokojny. Nie podnosił głosu, nie odzywał się bez potrzeby. Siostra zaczęła się niepokoić, że wpadnie w ten sam depresyjny stan, który dopadł go po odwyku.

– Świetnie... – Odchrząknął, prostując się. – Więc... z tego rezygnujemy, potrzebuję przyczepę na jednego konia. – W końcu otworzył oczy i zerknął na zamówienie, które podesłała mu Agnieszka. – Tak, o tej samej porze. Ten sam kierunek...

Lena przystanąła w drzwiach biura, ściskając w dłoniach niewielką tacę ze szklankami wypełnionymi mrożoną kawą. Pytającym wzrokiem spojrzała na Dominika, ale on skrzywił się tylko.

– Kamil Polkow – potwierdził swoje imię i nazwisko. – Świetnie... dziękuję – pożegnał się i z westchnięciem odłożył komórkę na biurko. – O... kawa... – Próbował się uśmiechnąć, ale krzywy grymas potwierdził tylko jego kiepskie samopoczucie.

– Zadzwoń do niej. – Lena postawiła przed nim szklankę. – Będziesz się tak gryzł przez następne dwa tygodnie?

– Po co mam do niej dzwonić?

– Żeby to zakończyć – wtrąciła Agnieszka.

– To już jest zakończone. Dziecko nie żyje, nie będzie go. – Kamil zaczął się denerwować. – O czym mam z nią rozmawiać, co?

– Właśnie o tym – poparł dziewczyny Dominik.

– Dajcie mi spokój... – mruknął, kręcąc głową.

– Spójrz na siebie. – Jego siostra odebrała z ręki Leny kawę. – Zachowujesz się, jakbyś znowu miał złapać doła, zupełnie jak wtedy, gdy...

– Daj. Mi. Spokój – wycodził.

Próbował sobie to jakoś poukładać, ale prócz pustki, która się nagle pojawiła, nie czuł nic. Sam siebie przekonywał, że nie mógł kochać tego dziecka, że przecież nawet nie poczuł jego ruchów... ale miał zdjęcie USG, namacalny dowód istnienia życia, które nieodwracalnie przepadło, a on nie mógł go ochronić.

– Jest tu Lena? – Julia, która dzisiaj pomagała w restauracji, nieśmiało zajrzała do biura. – Jakaś dziewczyna do ciebie.

– Gosia? – Lena uśmiechnęła się na samą myśl, że jej siostra poszła po rozum do głowy, ale Julia pokręciła tylko głową i unikając kontaktu wzrokowego. Dodała: – To Maja. Była tu kilka razy... u Kamila.

Lena otworzyła szeroko oczy.

– Jesteś pewna, że chce rozmawiać ze mną?

– Poprosiła o ciebie. – Skinęła głową.

Lena zerknęła na Kamila, ale wyglądał na niewzruszonego. Zmusiła się do wyjścia z biura, nie miała przecież przed kim uciekać. W restauracji rzeczywiście czekała Majka. Wyglądała o wiele lepiej niż kilka dni temu, a ponieważ przyglądała się zdjęciom na ścianie, Lena mogła swobodnie się jej przyjrzeć.

– Hej... – odezwała się w końcu, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Hej. – Maja nie odwróciła się od zdjęć.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, choć coś podpowiadało jej, że to nie ona powinna ciągnąć tę rozmowę.

– Fizycznie jest OK – przyznała i w końcu spojrzała na Lenę. – O reszcie nie chcę rozmawiać. Zastanawiałam się, czy nie lepiej byłoby do ciebie zadzwonić, ale... tak będzie chyba lepiej. – Wzięła głęboki oddech. – Dziękuję, że się nie rozłączyłaś i po mnie przyjechałaś...

– Nie masz za co dziękować. – Lena pokręciła głową. – Każdy by tak zrobił. – Wsparła się o barek, splatając dłonie. Nie chciała zacząć ich znów nerwowo ugniatać.

- Może i tak... ale nie musiałaś. Jest Kamil?
- Jest – przytaknęła. – Mam go zawołać czy...
- Mogę?
- Śmiało... – Cofnęła się z przejścia, by przepuścić dziewczynę.

Maja przygasła podobnie jak Kamil. Niezależnie od tego, czy winę ponosiła ona, czy może był jeszcze jakiś inny czynnik, a przyczyny po prostu się zbiegły, stracili dziecko.

Ta rozmowa nie była długa, nie wniosła nic nowego, nie ukazała Majki w żadnym innym świetle, ale to zwykłe „dziękuję” podniosło Lenę na duchu, bo przez krótką chwilę sama wyrzucała sobie, że mogła jechać szybciej.

- Gdyby ktoś mnie szukał, będę na placu – zwróciła się do Julii.

Musiała jakoś odreagować. Do zawodów zostały dwa dni. Iskra z samego rana będzie przewieziona na Ochaby, gdzie mają odbyć się zawody, to ostatni moment, żeby jeszcze potrenować. Z takim zamiarem przyszła do stajni, gdzie spotkała Dominika i Agnieszkę, którzy, najwyraźniej nie chcąc przeszkadzać Kamilowi, wyszli na zewnątrz.

– I czego od ciebie chciała? – Agnieszka skrzyżowała ramiona na piersi.

- Podziękować – Lena uśmiechnęła się – że przyjechałam.

– Wpuściłaś ją do Kamila?

– A co miałam zrobić? – Wzruszyła ramionami. – Przecież przed chwilą wszyscy kazaliśmy mu do niej dzwonić. Może trochę z niego emocje zejda.

– Ty jesteś wyrozumiała, serio... – Aga pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Wy lepiej ustalcie, co dalej z waszym ślubem. – Lena roześmiała się, szarpiąc drzwi stajni. –Bo przez to wszystko zapomnieliście o priorytetach.

– Będzie w kwietniu. – Dominik uśmiechnął się, obejmując Agnieszkę. – Twój rodzice mają rację, zasługujesz na wesele z bajki.

- Oj tam, zaraz... – mruknęła.

Iskra czekała w boksie, wystawiając zaciekawiony łeb poza bramkę. Lena pogłaskała ją po nozdrzach, dając chwilę na oswojenie się. Zdecydowanie wołałaby startować na Dantem albo innym, własnym koniu, a tak nawet Iskra mogła ją zaskoczyć. Przestała przejmować się zawodami, nie były tak ważne jak życie wokół niej. Musiała wyluzować, odetchnąć, pozbyć się uporczywej myśli, że świat się zawali, jeśli przegra.

Wyprowadziła klacz, osiodłała ją i razem z Dominikiem i Agnieszką wyszli ze stajni. Na szczęście nie mieli dziś zbyt wielu gości i mogli sobie pozwolić na odrobinę luzu.

– To co, piękna? – zwrócił się do klaczy Dominik, przymykając furtę stajni. Iskra była na szczęście spokojna. – Chwila rozgrzewki i później zaczynamy?

Jakby w odpowiedzi poruszyła mocno ogonem. Lena dosiadła konia bez najmniejszych problemów. Mocno przytrzymując wodze, usadowiła się w siodle i zerknęła na przeszkody, które musiała pokonać. Na szczęście Kamil posłuchał jej prośby i zapisał ją do najniższej klasy skoków. Spięta boki Iskry i powoli ruszyła do przodu.

– Nie udałoby się nam, nawet jeśli to dziecko by żyło. – Kamil oderwał wzrok od okna i przeniósł go na Majkę, która siedziała przed biurkiem.

– Być może, ale... – wzięła głęboki oddech – nie przyjechałam rozmawiać o nas. – Splotła dłonie na torebce. – Nie sądziłam, że te pigułki mogą tak wpłynąć na ciążę.

– Mogłaś wspomnieć o nich lekarzowi... – mówił zrezygnowanym tonem. Zdał sobie sprawę, że gdzieś w głębi serca pokochał to maleńkie dziecko, z chwilą, gdy zobaczył je na USG. – Nieważne – pokręcił głową – to nie zwróci mu życia.

– Wyjeżdżam z kraju. – Maja podniosła wzrok. – Na rok, może dłużej...

– Nie będę cię niepokoił.

– Domyślam się. Ale chciałam, żebyś wiedział. – Zerknęła za siebie, widząc, że wzrok Kamila wciąż ucieka na plac za oknem. – Nie mogę uwierzyć, że przyjechała... i jeszcze przywiozła twoją mamę. – Pokręciła głową. – Trzymaj się jej – dodała, wstając z krzesła.

– Dobrze mi życzysz? – Uniósł zdziwiony powieki.

– Zawsze ci dobrze życzyłam, ale nie jestem tak dobra jak ona... a na pewno nie dla ciebie. – Te słowa wiele ją kosztowały, ale w szpitalu kilkakrotnie zadała sobie to durne pytanie, czy zrobiłaby tak jak Lena – i odpowiedź zawsze brzmiała „nie”. Podeszła do drzwi i rzuciwszy chłopakowi ostatnie spojrzenie, wyszła bez pożegnania.

Kamil uważnie słuchał jej kroków. Czekał, aż ucichną – na zawsze. Maja zniknęła z jego życia jak za dotknięciem wyjątkowo bolesnej magicznej różdżki. Musiał się jakoś pozbierać, wiedział to. Lena wspierała go, nie wypytywała, nie naciskała, ale to nie mogło tak dłużej trwać. Czekają ją zawody, na których powinien kibicować jej z całych sił, a na tę chwilę był w stanie jedynie wpatrywać się tępo w ścianę przed sobą.

Zerknął zmęczonym wzrokiem na telefon, który zaczął dzwonić.

– Co jest? – Odebrał połączenie od Kuby.

– Stary, może ja jestem kiepskim doradcą, ale weź się pozbieraj do kupy, co? – Starszy brat zdecydował się powiedzieć prosto z mostu, co mu leży na sercu.

– Kuba... – Westchnął.

– Ja wiem, że straciłeś dziecko – przerwał mu ostro – ale życie leci dalej. Lena cię potrzebuje. Oboje się potrzebujecie, czeka ją rozprawa, ciężka... ja nie dam rady wesprzeć jej tak jak ty. – Było w tonie jego głosu coś, co zaniepokoiło Kamila.

– Kuba, o czym ty mówisz?

– O tym, że oddałbym wszystko, żeby móc potrzywać ją za rękę, kiedy ten bandyta będzie zeznawał. Nie spiernicz tego, bo przysięgam, że ci nogi z tyłka powyrywam i własna matka ci ich nie przyszyje.

– Kuba – wtrącił zdecydowane.

– Tyle, OK? Nie pytaj, nie draż. Masz o nią zadbać tak, jak na to zasłużyła. Na razie... – Brat rozłączył się, nim Kamil zdążył cokolwiek powiedzieć.

Spojrzał zdezorientowany na komórkę. Czy Kuba właśnie próbował mu powiedzieć, że wciąż jest zakochany w jego dziewczynie? Wstał zza biurka, by po krótkiej chwili wahania wyjść z biura. Zbliżając się do placu, na którym trenowała Lena, obserwował, jak prowadzi Iskrę, jak każda jej volta jest idealna, a

skok perfekcyjny. Jeżeli klacz nie zawiedzie jej w sobotę, Lena ma szansę na naprawdę dobre miejsce.

Rozdział XIV

Konkurs, w którym startowała Lena, był konkursem zwykłym. Wygrywał ten, kto w jak najkrótszym czasie przejechał cały parkur, najlepiej bez zrzutki. Każda zrutka to cztery punkty karne, przekroczenie normy czasu to kolejne cztery punkty karne. Wszystko się sumuje, a końcowa liczba punktów decyduje o miejscu w tabeli wyników. Normę czasu na przejazd ustalali sędziowie.

Lena przełknęła ślinę na samą myśl o czekającym ją przejeździe i z westchnieniem spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Obowiązkowy strój na zawody, który miała na sobie, składał się z białych bryczesów, granatowego fraku, kasku, specjalnych butów do jazdy konnej i rękawiczek, które dziewczyna wsunęła na dłonie, powtarzając w myślach, że wysokość przeszkód to tylko dziewięćdziesiąt centymetrów.

– Mam numerek. – Kamil wrócił z budki sędziowskiej. – Przyczepimy go na napierśnik – zdecydował, nie pytając jej o zdanie. Nie miała mu tego za złe.

– Idziemy na rozprężalnię? – zapytała i poczuła, jak bardzo ma zachrypnięty głos.

– Tak. Mamy dobry czas. – Spojrzał na zegarek na dłoni, drugą ręką doczepił do Iskry numerek. Wyglądał na spiętego.

– Dwadzieścia cztery?

– Wolałabyś trzynaście? – Uśmiechnął się lekko.

– Ty powinieneś jechać – wydusiła z siebie, bo widziała, że jest mu po prostu przykro.

– Ale nie mogę. – Uniósł obandażowaną dłoń i przygryzł lekko wargę. – Uważam, że jesteś w tym lepsza. Dobrze się stało.

– Dawno tego nie robiłam. Nie wiem, czy cokolwiek się uda.

– Lena... – Położył zdrową dłoń na jej ramieniu, chcąc ją uspokoić. – Startujesz, a to już ogromny sukces. Nie sądzisz?

Na rozprężalni można było swobodnie rozgrzać konia. Lena dosiadła Iskry i poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Zaczęła od kilku spokojnych okrążeń. Po kilku minutach zdecydowała się na rozpoczęcie próbnych przejazdów, bo rozprężalnia odwzorowywała kombinację parkuru.

Kamil obserwował ją uważnie, starając się ocenić obiektywnie cały przejazd i znaleźć błędy.

– Spróbuj ciasniej wjechać w ten zakręt – polecił, gdy Iskra go minęła.

Lena zacisnęła mocniej dłonie i spięła konia łydkami. Wiedziała, że Kamil daje jej dobre rady, ale wcale nie poczuła się pewniej. Miała wrażenie, że błędy, które teraz popełnia, mogą go mocno zniechęcić do wystawienia jej na kolejnych zawodach.

– Może z lewej? – zaproponował przy kolejnej przeszkodzie.

– No nie wiem... – zaproponowała, oddychając głęboko. – Mogę spróbować, choć wydaje mi się, że lepiej będzie z prawej...

– Zrób, jak uważasz. – Kamil uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Ty jesteś na przejeździe, ty decydujesz.

– Ostatni przejazd i schodzę – zdecydowała.

Nawet gdyby jeździła przez godzinę, nie poczułaby się pewniej niż w tej chwili. Daleko było jej jednak do idealnego samopoczucia zwycięzcy.

– Lena. – Zatrzymał ją, gdy mieli się rozdzielić przez parkurem.
– Nie musisz wygrać tych zawodów, wiesz o tym?

– Chyba przyjechaliśmy po to, żeby...

– Masz się poczuć dobrze. To twoje pierwsze zawody po dość długiej przerwie. Nie nakładaj na siebie żadnego przymusu, rozumiesz? – Uśmiechnął się. – Jeśli wygrasz, to świetnie. Ale jeśli przegrasz, to wystartujesz w kolejnych i kolejnych... – dodał i pocałował ją w czoło. – Powodzenia. Czekam na mecie.

Drżała, właściwie dygotała, jakby od tego przejazdu zależało jej życie. Może dawniej byłaby bardziej pewna swoich umiejętności, ale po tylu latach czuła się po prostu nieprzygotowana. Dosiadła Iskry i wzięła kilka głębokich oddechów.

– Dajesz, mała – szepnęła, spinając Iskry łydkami.

– Z numerem dwudziestym czwartym... – Rozległ się głos z megafonu, który zapowiadał jej przejazd. Chyba padło jej nazwisko, ale usłyszała je jak przez mgłę. Otrząsnęła się dopiero, gdy padło imię Iskry.

Rozejrzała się wokoło, ale wszystko jakby przestało mieć znaczenie. Nie dostrzegła widowni ani budki sędziowskiej. Przed

nią rozpościerała się trasa z przeszkodami, którą musiała pokonać jak najszybciej.

Dzwonek, który echem niósł się po parkurze, oznaczał dla niej rozpoczęcie przejazdu. Lena pogłaskała Iskrę i w galopie wykonała duże koło. Skinęła również głową w stronę sędziów, co było jasnym sygnałem, że jest gotowa do startu. Nie było odwrotu.

Podprowadziła Iskrę do pierwszej przeszkody i poczuła, jak jej myśli skupiają się tylko na czekającym ją przejeździe. Była zdecydowana – bardziej niż jeszcze kilka minut temu. Iskra przeskoczyła perfekcyjnie przez pierwszą z przeszkód.

Lena słyszała, jak kopyta konia uderzają o ziemię, wyznaczając rytm tego biegu. Gdzieś w oddali grała muzyka, ktoś klaskał, gdy pokonały kolejną z przeszkód. Nie usłyszała za to uderzenia belek straconych przez Iskrę, co oznaczało, że nadal nie otrzymała punktów karnych. Dopiero gdy z mikrofonów padło, że wykonała bezbłędny przejazd, uwierzyła, że ma to za sobą. Zwolniła konia do kłusa, by chwilę później zejść z parkuru.

Dopiero za ogrodzeniem pozwoliła sobie odetchnąć z ulgą i zsiąść z Iskry. Przytuliła się do jej łba, jakby chciała jej podziękować.

– Lena! – Kamila dobiegł do niej. – Idealnie. Świetny przejazd.

– A czas?

– Nie podają. Musimy poczekać na wyniki. – Przytulił ją mocno.

Patrzyła na niego jak w transie. Chciała znać czas, móc go porównać. Wiedziałyby, że jest lub nie ma na co czekać.

Resztę przejazdów spędziła w ramionach Kamila, przytrzymując przy sobie Iskrę. Emocje zdażyły opaść i poczuła zubożenie. Najchętniej wróciłyby do domu, a nie czekała, aż kolejnych siedmiu zawodników zakończy swoje przejazdy.

Gdy miało nastąpić ogłoszenie wyników, Kamil znów ją zostawił, a ona dosiadła konia, by w odpowiedniej chwili móc wjechać na parkur. Nagrodzonych miało zostać ośmiu najlepszych zawodników.

– Miejsce ósme... – rozpoczął konferansjer, a Lena znów poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Nie zajęła jednak ani ostatniego, ani siódmego, szóstego, a nawet czwartego miejsca. Podium było więc na wyciągnięcie ręki

lub, i to była gorsza perspektywa, znalazła się poza szczęśliwą ósemką.

– Trzecie miejsce, Lena na Iskrze!

Wjechała na parkur z uśmiechem na twarzy. Trzecie miejsce było lepsze niż drugie, które zawsze oznaczało otarcie się o wygraną. Zdecydowanie wolała na tych pierwszych zawodach po długoletniej przerwie zająć to bezpieczne trzecie, a następnym razem powalczyć o zwycięstwo.

Z wręczenia nagród pamiętała tylko, że ktoś jej gratulował i dał puchar, który wyglądał trochę jak wazon na kwiaty, ale podziękowała, czując niewyobrażalną ulgę. Była na podium, nie zawiodła Kamila, nie zawiodła samej siebie...

Z przypiętą rozetą przejechała rundę honorową, czyli okrążenie, które wykonują wszystkie udekorowane konie. Jeden za drugim. W idealnym galopie.

Rozdział XV

Sierpień umykał jej między palcami. Wstawała rano, przyjmowała kolejnych kursantów i wracała do mieszkania Kamila z nadzieją, że nie zemdleje ze zmęczenia na schodach. Czuła się źle. Prawdopodobnie największy wpływ na to miała perspektywa zbliżającej się wrześnieowej rozprawy. Już w połowie miesiąca robiło jej się niedobrze na samą myśl o spojrzeniu Darkowi w oczy i dobijała ją świadomość, że wciąż nie znalazła żadnego wytłumaczenia dla tego, czego się dopuścił.

Wieczorami siadała na kanapie, z której mogła obserwować padok, i otulona ramionami wpatrywała się w krajobraz za oknem, gdzie wszystko wydawało się takie sielskie i spokojnie. Często zasypiała w tej pozycji, a później ze zdziwieniem budziła się w łóżku obok Kamila. Przytulała się wtedy do jego pleców, czasami przebudzał się i z lekkim uśmiechem ścisnął jej dłoń. Uporał się z myślą, że stracił nienarodzone dziecko, a Maja przestała odzywać się po tej ostatniej wizycie w stadninie.

– Wszystko w porządku? – Kamil zerknął na dziewczynę znad szklanki, którą właśnie wycierał.

– Nie wiem – przyznała. – Kiepsko się czuję, chyba przez tę rozprawę.

– To niedobrze. – Zamyślił się. – Może zostać dzisiaj w łóżku?

– I co będę robić? – Uśmiechnęła się, sięgając po kanapkę. – Muszę to jakoś przetrwać.

– Nie chcesz pojechać do rodziców na kilka dni? – Przygryzł wargę. Nie miał najmniejszej ochoty się z nią rozstawać, ale może potrzebowała innego wsparcia niż to, które jej okazywał.

– Do rodziców? – Zmarszczyła brwi. Nie pomyślała o tym.

– Zawody kosztowały cię sporo nerwów, przyda ci się odpoczynek. Poradzę sobie z kursantami, jeśli chcesz, to... – rozłożył ramiona – mogę cię zawieźć. A może uda ci się porozmawiać z Gosią... – zasugerował.

– Nie wiem... – Nie wyglądała na przekonaną.

– Potrzebujesz oddechu. – Obszedł barek i przytulił się do jej pleców, gdy wsparta o ladę wpatrywała się w kromkę w swojej ręce.

– Miałam go nad morzem.

– I zobacz, jak wiele się zmieniło – szepnął jej do ucha, całując płątek.

Przeszedł ją przyjemny dreszcz. Zwróciła twarz w jego stronę, całując usta. Był w tym wszystkim tak delikatny i inny niż Darek, że nie mogła sobie sama wybaczyć swojej głupoty sprzed dwóch lat.

– Kocham cię...

Złączył czoło z jej czołem.

– I ja ciebie.

– Chyba czy na pewno?

– Chyba... – Przygryzła wargę w lekkim uśmiechu.

– Potrzebujesz więcej przekonania?

– Tylko ciebie. – Spoważniała, przymykając oczy.

– Zadzwoń do rodziców. – Ucałował ją w czoło i cofnął się, krzywiąc się lekko. Niechcący docisnął kontuzjowaną rękę do jej pleców.

– Wciąż boli? – Wychwyciła ten grymas, przygryzając kromkę.
– Poproś mamę o jakieś leki.

– Przepisała mi jakieś maści – mruknął. – Katastrofa... chwila nieuwagi, a paraliż na kilka tygodni.

– Nie przesadzaj, to tylko ból ręki. – Roześmiała się.

Pokręcił głową. Niby ręka była sprawna, ale jeszcze go pobolewała i sprawiała dyskomfort. Chłopak dopił swoją zimną już kawę i zniknął w sypialni. Lena przeżuła do końca kawałek chleba, czując, jak śniadanie zaczyna podchodzić jej do gardła. Stres robił swoje. Sięgnęła po swój telefon leżący na barku, z lekkim wahaniem wybrała numer mamy i przełączyła telefon na głośnik. Chciała spróbować wmusić w siebie jeszcze kilka gryzów.

– Cześć, kochanie. – Radosny głos kobiety odezwał się po drugiej stronie. – Co tam słyszać?

– Cześć, mamó. – Lena uśmiechnęła się mimowolnie. – Wszystko dobrze. Chciałam zapytać, czy mielibyście coś przeciwko, gdybym przyjechała na kilka dni.

– Oczywiście, że nie. Skarbie, zawsze możesz do nas przyjechać.

– Kamil by mnie przywiózł, ale zostanę sama.

– Coś się chyba jednak stało, co? – Matka wyczuła dziwne drżenie w jej głosie.

– Nie. – Lena pokręciła głową. – Nerwy mnie zżerają przed tą rozprawą. Muszę odpocząć. – Podniosła wzrok, gdy przy kuchni znów pojawił się Kamil.

– Tym bardziej przyjedź. Czekamy na ciebie.

– Będę w piątek wieczorem. Co z Gosią?

– Nie przejmuj się nią.

– To do zobaczenia...

– Pa, kochanie.

Po skończonej rozmowie poczuła się odrobinę lepiej. Mimo propozycji Kamila, żeby została w domu, zeszła na dół. Miała tylko dwoje kursantów i na szczęście w trakcie jazdy czuła się dobrze. Świeże powietrze pomogło jej odzyskać trzeźwość myślenia. Brała głębokie oddechy, żeby przepędzić negatywne emocje i uspokoić drżące serce. Czuła, że musi z kimś porozmawiać, z kimś, kto jej nie oceni, kto doradzi i pomoże.

– Kamil... – Nieśmiało zajrzała do biura.

– No co tam? – Zerknął na nią z uśmiechem znad dokumentów. Tłumaczył coś Agnieszce.

– Mogłabym pojechać na Iskrze do cioci? – Przytuliła policzek do ramy okiennej.

– Możesz. – Zmarszczył brwi. – Ale jesteś pewna, że dobrze się czujesz?

– Poradzę sobie. – Skinęła głową.

– To śmiało... – Nie był przekonany, pamiętając, jak zachowywała się rano, ale nie chciał też, by poczuła się osaczona.

– Gdyby coś się stało, zadzwoń...

– Dzięki. – Skinęła z uśmiechem głową i zniknęła za oknem.

– Taka blada trochę jest. – Agnieszka odchrząknęła cicho.

– Rozprawa ją męczy. – Westchnął i przerzucił kartkę. – Ale pojedzie do rodziców na weekend. Odpocznie, a dla nas to dobra

okazja, by wszystko spokojnie zorganizować.

– Nie będzie zła? – Zerknęła na brata z lekkim wahaniem.

– Wszystkich nas nie pozabija. – Uśmiechnął się. – To musisz wprowadzić tutaj – wskazał na rubrykę na monitorze – bo potem księgowa ma problem z rozliczeniem.

– Wszystkich może nie... ale ciebie na pewno. – Agnieszka skinęła głową, przepisując kwotę.

Kamil nie odpowiedział. Na samą myśl, że Lena może wpaść w szal w związku z jego planami, dostawał gęziej skórki. Nie wiedział, jak mogłaby zareagować, czy się wścieknie, czy spanikuje, czy ucieknie. Nie wiedział... ale chciał spróbować.

Lena jechała na Iskrze powoli. Czowała się pewnie, ale nie chciała stracić kontroli, gdyby znów poczuła się gorzej. Klacz stąpała pewnie, nie spiesząc się, jakby wyczuwała, że nie powinna wykonywać gwałtownych ruchów. Spacer pomógł dziewczynie oczyścić głowę z niepotrzebnych myśli i dojeżdżając do domu cici, czowała się znacznie spokojniejsza niż rano po przebudzeniu.

– No proszę, proszę... Ktoś tutaj przypomniał sobie o starej ciotce. – Teresa wyjrzała z okna, gdy Lena zaczepiała uzdę Iskry przy płocie.

– Dużo pracy, ciciu. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Ale dzisiaj chętnie napiję się z tobą kawy.

– Zaraz przygotuję i siądziemy przed domem, żebyś mogła patrzeć na tego pięknego konia. – Kobieta uśmiechnęła się ciepło.

Lena rozejrzała się wokoło. Spokój tego miejsca udzielał się jej od samego początku, od chwili, gdy Dominik przeniósł ją przez próg domu. Była pewna, że gdyby nie to, że pozwolili jej zostać, mogłaby skończyć marnie. Usiadła na niewysokiej ławeczce pod domem i odetchnęła głęboko. Powietrze miało specyficzny letni zapach.

– Ty się dobrze czujesz, Lenka? – Ciotka wyszła z domu, wynosząc tacę z dwoma kubkami, cukrem i jakimiś ciasteczkami.

– Jestem trochę rozstrojona nerwowo – przyznała. – Ale Kamil wysłał mnie do rodziców do Bielska.

– I bardzo dobrze. Musisz odpocząć, nabrać sił. Ale chyba nie zrezygnowałaś z rozprawy?

– Nie, ciociu. – Pokręciła głową. – Wiem, że na to zasłużył. Muszę być silna, ale... – urwała nagle, czując jak drży jej warga – ale boję się, że nie będę... – dokończyła ze łzami w oczach.

– Kochanie...

– Zawiodę Kamila, rodziców...

– Absolutnie tak nie myśl! – zaprotestowała ostro Teresa. – Pamiętaj, że to on jest winien, a nie ty.

– Wiem... – Skinęła głową. – Wy wszyscy tak mi pomogliście, a ja trzęsę ze strachu tyłkiem na myśl o spojrzeniu mu w oczy.

– Lenka, to rozumiałe. – Kobieta objęła ją ramieniem. – Nie sądzę, żeby ktokolwiek, rodzice, ja, Dominik, a już na pewno Kamil miał ci za złe, że się boisz. Jesteś bardzo silną dziewczyną, zobacz, jak szybko się pozbierałaś po takim czymś.

Lena przemilczała tę uwagę. Nie chciała mówić cioci, jak wiele razy Darek dopuścił się gwałtu. Zawsze, gdy mu odmawiała, ostatecznie ją przymuszał. Teraz wiedziała, że już po pierwszym razie powinna była uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– A co z Dominikiem i Agnieszką? – Zmieniła temat.

– Ach... – Teresa westchnęła niezadowolona. – Już bym wolała, żeby się pobrali, niż czekali do tego kwietnia.

– Dlaczego?

– Raz są u mnie, potem znowu u rodziców Agnieszki. Trochę tu mieszkają, trochę tam... Dominik się miota, nie tak to sobie wyobrażałam. – Pokręciła głową.

– Dlaczego nie zostaną tutaj?

– Bo Agnieszka próbuje naprawić relacje z rodzicami i czasami tam zostaje, a Dominik... – kobieta uniosła brwi – biedny jest. Irena zawsze będzie pomiędzy nimi.

– Ona zmieniła stosunek do Dominika. – Lena sięgnęła po swój kubek.

– Zmieniła, nie zmieniła – cmoknęła – ale na ślub kazali czekać. Jakby się im dziecko przytrafiło, to by wszystko rozwiązało.

– Co rozwiązuje dziecko? – Lena pokręciła głową, rozbawiona tą myślą.

– Musieliby gdzieś zamieszkać, tu lub tam... a nie wędrowaliby co kilka dni na zmianę, żeby nas wszystkich zadowolić. Przecież życie nie polega na ciągłym uciekaniu, błędzeniu... – Zamyśliła się. – Szukaniu – dodała nagle. – Szczęście jest na wyciągnięcie ręki, a oni sobie wszystko komplikują.

– Nic nie zrobisz, ciociu. – Dziewczyna upiła swoją kawę. – W końcu sami to rozumieją.

– Oby... – Teresa skupiła spojrzenie na Iskrze i uśmiechnęła się delikatnie.

– Tata Kamila twierdzi, że powinnam znaleźć świadka tego, co się stało w Warszawie. – Lena zebrała się na odwagę.

– To dobry pomysł, ale... jak miałabyś, na Boga, znaleźć kogoś, kto to widział?

– Wiem, które dziewczyny miały wtedy zmianę, może... – Przełknęła ślinę, czując, jak dłonie znów zaczynają jej drżeć. – Może któraś coś widziała?

– Lenka – Teresa złapała ją nagle za rękę – może warto spróbować jakoś się z nimi skontaktować?

– I co im powiem? – Wzruszyła ramionami, nagle ogarnęła ją pustka. – Że Darek mnie skrzywdził? Nie uwierzą mi.

– Nie zakładaj tego... Jedź do rodziców, pomyśl o tym na spokojnie.

Dziewczyna skinęła głową. Wiedziała, że nikt nie zadzwoni za nią do klubu i nie znajdzie nikogo, kto mógłby jej pomóc, ale nie czuła się na taką rozmowę gotowa. Posiedziała z ciocią jeszcze chwilę, dopiła kawę i wróciła do stadniny, gdzie wszystko wydawało jej się łatwiejsze.

Rozdział XVI

– Zostań jeszcze. – Lena wtuliła się w ramię Kamila, gdy kończył dopijać swoją kawę w ogródku jej rodziców. – Możesz wrócić jutro...

– Jasne, że mogę. – Roześmiał się, spoglądając na nią z góry. – Ale miałaś odpocząć, a obawiam się, że przy mnie nie dasz rady.

– I będziesz się nudził w domu?

– Nabiorę sił na twój powrót, bo... – pocałował ją – będę bardzo... – musnął znów – bardzo stęskniony.

Lena uśmiechnęła się, nie przerywając pocałunku.

– Przyjadę w poniedziałek po pracy, OK?

– Skoro musisz tak późno. – Przewróciła oczami.

– Dasz radę. – Odstawił pusty kubek na stolik i niechętnie wypuścił dziewczynę z objęć.

Gosia już od dłuższej chwili przyglądała im się zza firanek okien balkonowych swojego pokoju. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała porozmawiać z Leną, zwłaszcza że czekała je wspólna rozprawa sądowa. Jeszcze do niedawna nie dopuszczała do siebie myśli, że Darek mógł dopuścić się takich czynów w stosunku do Leny. Zawsze wydawał się jej mężczyzną idealnym, może momentami szorstkim, ale na pewno dającym oparcie, ale po tym, jak przystawił jej broń do skroni, przestała mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że jest zwykłym bandytą.

Drgnęła nerwowo, gdy Kamil podniósł wzrok na okna. Miała go za naiwnego idiotę, który zakochał się w jej idealnej siostrzyczce, ale najwyraźniej i tym razem popełniła błąd w swojej ocenie. Lena wydawała się szczęśliwa i mniej zagubiona niż podczas ostatniej wizyty.

– Będę leciał. – Usłyszała głos chłopaka dochodzący z korytarza na parterze i otrząsnęła się. Podeszła bliżej drzwi, by lepiej słyszeć, ale ponieważ głosy wyraźnie przycichły, wyszła na hol.

– Tak, wszystko dograłem, tak jak uzgadnialiśmy...

– To dobrze, bo już zaczynałem się martwić. – Głos ojca był pełen ulgi.

– Mam nadzieję, że Lena mnie za to nie zabije. – Roześmiał się Kamil.

– Gosia mogłaby to zrobić, ale Lena nie ma tak wybuchowego charakteru.

– Będziecie koło siedemnastej?

– Jeśli potrzebowalibyście więcej czasu, daj znać.... Będę pod telefonem.

Gosia zmarszczyła brwi, chciała wychylić się mocniej, ale wtedy na pewno by ją zauważyli.

– Tutaj jest wszystko... – powiedział ojciec, a potem doleciał do niej niewyraźny szelest... papieru.

– Ale rozmawialiśmy o tym. – Kamil wyraźnie się speszył.

– Tak... – przyznał mężczyzna – ale to, że Lena wróciła cała i zdrowa, jest ważniejsze od tych pieniędzy. Wiemy, że wybrałeś dobrze, zdjęcie, które nam wysłałeś, było dość wymowne. Proszę, weź to.

– Ale...

– Jeśli nie teraz, to przydadzą się wam później – naciskał ojciec.
– A jeśli ty nie weźmiesz ich dzisiaj, to dam je Lenie w poniedziałek.

Kamil nie odpowiedział. Mogła się tylko domyślić, co mężczyzna właśnie mu przekazał. Pieniądze, które oddała im Lena, gdy pierwszy raz przyjechała do Bielska. Zacisnęła dłonie na poręczy schodów.

– Proponowałam, żeby został, to ucieka. – Mama weszła do holu, ściskając w dłoniach zapakowany kawałek babki. Lena pojawiła się zaraz za nią.

– Widzimy się w poniedziałek. – Kamil uśmiechnął się do kobiety, jednocześnie przygarniając do siebie Lenę. – Masz odpocząć, jasne?

– Jasne... – mruknęła, ale im bliżej było jego wyjazdu, tym gorzej się czuła i nawet wyszeptane w progu „kocham cię” nie poprawiło jej nastroju.

Stała na ganku, dopóki nie odjechał. Poczowała się nieswojo, gdy samochód zniknął za zakrętem. Niby te same ściany, ale ona była

już zupełnie inna niż dwa lata temu, gdy je opuszczała, twierdząc, że to na zawsze.

Obejmując się ramionami, weszła do kuchni, gdzie rodzice sprząтали naczynia po kolacji. Początkowo nie zwrócili na nią uwagi, być może dlatego, że nie zatrzymała się tuż przy drzwiach, co sprawiło, że praktycznie zlała się z jasną ścianą.

– Może wam pomogę? – zaoferowała się, chcąc czymś zająć myśli.

– Och... – Mama uśmiechnęła się zaskoczona. – Odpocznij. Szybko sobie z tym poradzimy i wrócimy do ogródka.

– OK – zgodziła się, nie chcąc naciskać. Nauczyli się żyć bez niej i ten jeden weekend nie zmieni niczego, bo Lena nie zamierzała tutaj zostawać. – Zaniosem torbę na górę i zaraz wracam... – dodała, starając się, by jej głos zabrzmiał naturalnie.

– Jesteś w domu, skarbie, czuj się całkowicie swobodnie. – Kobieta odwróciła się z powrotem do zlewu, gdzie kończyła zmywać naczynia.

Lena z dziwną ulgą wycofała się do salonu, skąd zabrała swoją torbę. Specjalnie zabroniła Kamilowi zanosić ją do góry, chciała to zrobić sama, bo bardzo bała się tego weekendu, choć mu o tym nie powiedziała. Popołudnie spędzone z rodzicami, to było jedno, a cały weekend... Lena westchnęła głęboko.

Wchodząc do góry, starała się iść jak najciszej. Nie chciała prowokować Gośki, choć wiedziała, że prędzej czy później będą musiały ze sobą porozmawiać. Minęła jej pokój, nawet nie spoglądając na zamknięte drzwi, i skręciła do swojego.

Mama wszystko przygotowała. Łóżko było świeżo zasłane, bo w pomieszczeniu unosił się słodki kwiatowy zapach płynu do płukania. Na biurku stał bukiet świeżych tulipanów, które główkami zasłaniały kilka zdjęć zawieszonych na ścianie. Dziewczyna usiadła na brzegu łóżka, rozglądając się wokół siebie. W głowie słyszała tylko jedno pytanie, na które nie była w stanie odpowiedzieć – dlaczego porzuciła to wszystko dla Darka. Była tak zaślepiona, tak zakochana, że nie dostrzegała jego wad, nie słuchała ostrzeżeń rodziców i zbuntowała się przeciwko wszystkiemu, co z takim trudem starali się wspólnie zbudować przez wszystkie lata jej życia.

– Po twoim wyjeździe chciałam się tu przenieść, ale rodzice się nie zgodzili...

Lena usłyszała głos siostry i zdziwiona zerknęła na drzwi. Gosia wspierała się o futrynę, krzyżując ramiona na piersi.

– Nie wierzyłam, że wrócisz – dodała, spuszczać wzrok.

– Sama w to nie wierzyłam... – Lena westchnęła cicho, wspierając głowę na dłoniach. – Taki miałam plan, ale życie go mocno zweryfikowało.

– Ten twój nowy chłopak... to tak... na poważnie?

Pytanie Gosi wywołało na twarzy dziewczyny uśmiech.

– Nazywa się Kamil. – Spojrzała na siostrę, która uparcie tkwiła w progu pokoju. – I jest na poważnie.

– Tak jak z Darkiem? – prychnęła Gosia, kręcąc głową.

– Inaczej... zupełnie inaczej. – Lena nie widziała sensu w przekonywaniu siostry, bo wiedziała, że i tak jej nie uwierzy. Wciąż była uprzedzona. – Może sama się kiedyś przekonasz, jak to jest... kiedy zaufasz właściwej osobie.

– Błagam cię... tylko mnie nie umoralniaj.

– Spałaś z nim? – Lena zadała to pytanie szybciej, niż zdążyła ugryźć się w język.

– To nie twoja sprawa.

– Gośka, to ważne...

– Bo co?

– Bo jeśli z nim spałaś, to zrób sobie badania. – Lena odwróciła wzrok na swoje dłonie, znów zaczęła nerwowo ugniatać palce. – Nie wiadomo, jaki syf za sobą ciągnie.

– Jesteś chora?

– Na szczęście nie...

– Więc po co mnie straszysz?

– Nie straszę. – Pokręciła głową. – Próbuję cię chronić. – Zerknęła na komórkę, która leżała tuż obok jej nogi. Uśmiechnęła się, gdy tylko odczytała imię.

– Nie spałam z nim. – Gośka przewróciła oczami. – Zrobił sobie ze mnie przynętę i tyle.

– To i tak za dużo. – Lena skrzywiła się, ale gdy spojrzała na siostrę, ta zdążyła już odejść. – No hej... – Odebrała połączenie,

wstając z łóżka. Chciała przymknąć drzwi.

– Hej, prawie dojechałem. Chciałem tylko zapytać, czy wszystko w porządku.

– Powiedzmy – odparła, domykając pokój. – Była u mnie Gośka, ale jak zadzwoniłeś, to uciekła.

– Wybacz.

– Nie no... skąd mogłeś wiedzieć.

– Coś ciekawego?

– Pytała o ciebie. – Ponownie usiadła na łóżku, właściwie tylko po to, żeby po chwili się na nim położyć.

– O mnie? O tego frajera?

– Tak, dokładnie. – Roześmiała się. – Chciała wiedzieć, czy to na poważnie.

– No ciekawy jestem, co jej powiedziałaś...

– Że chyba tak. – Zmrużyła oczy, czekając na jego odpowiedź.

– Z twojego słownika powinno się wykreślić słowo „chyba”, zdecydowanie go nadużywasz.

– To wykreśl i wszystko będzie jasne.

– Chyba tak zrobię. – Wyczuła, że się uśmiechnął. – Ciężka noc mnie czeka, już się przyzwyczaiłem, że jesteś obok.

– Wrócę w poniedziałek. – Przekręciła się na brzuch.

– Obiecujesz?

– A ty, że zaczekasz?

Było w tej rozmowie coś ekscytującego. Poczuli się jak nastolatka, która może sobie pozwolić na odrobinę flirtu, mając nadzieję, że rodzice nie podsłuchują pod ścianą.

– Masz to jak w banku. – Usłyszała.

– Więc wrócę – odparła.

– Kocham cię, Lena... tak naprawdę. – Spowaźniał.

– Też cię kocham. – Uśmiechnęła się.

– Wyśpij się dzisiaj, dobrej nocy.

– Pa...

Kamil zaparkował samochód pod domem rodziców i z przymkniętymi oczami wsparł głowę o zagłówek fotela.

Nie miał pojęcia, że Lena odkrywa właśnie pragnienie, którego wcześniej nie doświadczyła. Poczucie zwolnionego czasu, zamyślenie, łaknienie powietrza, którego wciąż jest za mało... Tęskniła. Prawdziwie tęskniła.

Chłopak wysiadł z samochodu i zatrzasnął nerwowo drzwi.

– To tylko weekend... – Dominik roześmiał się, widząc roztargnienie przyjaciela. Wsparł się o furtkę, którą otworzył wcześniej, by go wpuścić.

– Tylko weekend? W takim razie dlaczego nocujecie raz tu, a raz u cioci? – prychnął w odwecie. – Jednej nocy nie potraficie wytrzymać?

Zmierzyli się wyzywającymi spojrzeniami, jakby jeden drugiemu chciał coś udowodnić.

– Nieźle cię trafiło... – Kuba cmoknął, wychodząc z domu. – W życiu bym nie przypuszczał.

– Odwal się, co? – Kamil nie miał ochoty na żarty. Na samą myśl o samotnym wieczorze w stadninie zaczynał kląć na siebie za idiotyczny pomysł z wysłaniem Leny do Bielska.

– Nie denerwuj się tak, bo jeszcze do szpitala trafisz i nici z całego planu. – Starszy brat uspokoił go.

– Trafi tam zaraz po tym, jak Lena wróci do domu. – Dominik roześmiał się.

– Bardzo śmieszne. Odebrałeś? – Zerknął niepewnie na przyjaciela.

– Odebrałem. Mam na górze. Chcesz dzisiaj?

– Nie, bo jeśli wróci wcześniej, to znajdzie. – Kamil pokręcił głową.

– A wróci?

– A ja wiem...? – Wzruszył ramionami.

– Stres cię zżera? – Kuba skrzyżował ręce na piersi.

– A jak coś się nie uda?

– Wszystko dopięte na ostatni guzik, mam stały kontakt z tym facetem, wątpię, żeby coś się nie udało.

– Jej rodzice na mnie liczą...

– Ej... – Kuba nagle złapał go mocno za ramię i potrząsnął. – Nie zawiodą się. Wszystkiego dopilnowałeś. Będzie OK, tak?

Chciał potwierdzić, ale im bliżej było poniedziałku, tym czarniejsze miał myśli.

– Chodź do nas, napijemy się. – Kuba przygarnął brata ramieniem. – Odreagujesz...

– Ale...

– Nie ma „ale”. – Dominik zatrzasnął furtkę. – Będziesz sam siedział?

Kamil odetchnął w duchu i poszedł za nimi do domu, choć najchętniej wróciłby po Lenę do Bielska. Nie chciał kończyć telefonicznej rozmowy, tak jak nie chciał się z nią żegnać. Wypełniła go pustka. Czuł wolne bicie swojego serca, jakby brakowało mu energii do wybijania rytmu życia. Jakby jego część była właśnie w zupełnie innym miejscu.

Rozdział XVII

– Zabrali mnie do jakiejś miłośniczki nad morzem, gdzie na szczęście nie było zbyt wielu ludzi – opowiadała rodzicom Lena o krótkim wyjeździe do Bobolina. Rozmowa toczyła się w trakcie sobotniego śniadania. – I była tam stadnina koni. – Nagle się uśmiechnęła. – Poszliśmy z Kamilem ją zobaczyć. Ogromna, znacznie większa od naszej na Wyrach. – Urwała, zdając sobie sprawę, co właśnie powiedziała. Nasza stadnina. Od jakiegoś czasu łapała się na tym, że chciałaby pozostać jej częścią już na zawsze.

– Dużo koni? – zapytał jej ojciec, dogryzając swoją kanapkę.

– Tak. – Otrząsnęła się. – To był też hotel dla koni, więc niektóre spędzały tam większość swojego życia.

– Hotel dla koni?

– Niektórzy nie mają warunków, żeby trzymać je przy domu. – Wzruszyła ramionami.

– Jakieś ciekawe okazy? – Mama rozlała resztę herbaty z dzbanka i wstała od stołu. Na szczęście kuchnia była zaraz za ścianą i mogła słyszeć odpowiedź Leny.

– Był taki jeden czarny, właścicieli. – Pomieszała widelcem w keczupie. – Kamilowi podobał się kasztan, a potem ten stajenny przyprowadził takiego mniejszego, podobno właściciele rzadko go odwiedzali. Wydawał się taki przygaszony – podniosła wzrok na kobietę, która wróciła do stołu – i piękny... Dante był wystraszony, ale Rio...

– Rio? – Gosia odchrząknęła, jakby zadławiła się piciem. – Co to za imię?

– Dobre jak każde inne. – Lena zerknęła na nią zdziwiona. – Rio był samotny – kontynuowała. – Nie chciał od nas odejść. Stajenny wziął go na siłę.

– Szkoda go – stwierdziła mama. – Żywy dowód na to, że zwierzęta też czują.

– Zdecydowanie. – Lena spuściła wzrok na reszkę swojej kielbaski na talerzu. – Ja oddałabym wszystko, żeby Dante wrócił, a Rio siedzi tam sam, życie jest niesprawiedliwe – westchnęła.

– Niesprawiedliwe to jest to, jak ci się ułożyło po Darku. – Gosia przewróciła oczami. – Ja dalej tkwię tutaj, a ty pławisz się w

luksusach.

– Ty chyba się z kimś na mózgi zamieniłaś. – Lena pokręciła z niedowierzaniem głową. – Gdybym nie wyjechała z Darkiem, miałabym o wiele mniej problemów.

– I nie poznałabyś Kamila – przypomniała jej siostra.

– Może spotkalibyśmy się na zawodach? – zasugerowała, czując, jak traci apetyt. Znów zrobiło jej się niedobrze. – Dalej masz do mnie pretensje o tego dupka? Dalej mi nie wierzysz? Czy ty w ogóle czytałaś to wezwanie do sądu?

– Dajcie spokój. – Tata zmarszczył zdenerwowany brwi. – Zamierzacie się tak kłócić przez cały weekend?

– Jasne, że nie... – prychnęła Gosia. – Ja wychodzę, a wy utnijcie sobie miłą rodzinną pogawędkę.

– Zostajesz w domu.

– Na pewno. – Roześmiała się.

Lena przestała ich słuchać. Na samo wspomnienie Darka zrobiło jej się słabo i czuła, że za chwilę zwróci cały posiłek. Wstała od stołu z cichym „przepraszam” i wyszła na ogródek przez okno tarasowe. Kilka głębszych wdechów porannego świeżego powietrza pomogło jej uspokoić nerwy.

– Lenka, wszystko w porządku? – Mama wychyliła się przez drzwi.

– Tak – mruknęła. – Po prostu stresuję się tą rozprawą... – potarła włosy – i wkurzam się durnym gadaniem Gośki – dodała, siadając na tarasie.

– Nie przejmuj się nią. – Irena usiadła obok córki. – Niektórym trudno przyznać się do błędów.

– Ona nie ma pojęcia, co mogłoby ją spotkać, gdyby Darek zabrał ją do Warszawy.

– Całe szczęście dla niej. – Kobieta odetchnęła. – Niestety ze szkodą dla ciebie.

– Oj tam. – Machnęła ręką.

– Nie mogę sobie wybaczyć, że cię nie ochroniłam...

– Mamo... – Lena skrzywiła się, czując rosnącą gulę w gardle. – To nie jest ani twoja, ani ojca wina. Ja się durnie buntowałam.

Dostałam, czego chciałam.

– Nigdy tak nie mów! – Zwróciła ją w swoją stronę. – Darek nie miał prawa. Nikt nie ma prawa cię krzywdzić – uściśliła. – W żaden sposób. Żaden. Nie zrobiłby tego, gdyby cię naprawdę kochał.

– Nie zrobiłby wielu rzeczy, mamó... – westchnęła – ale teraz jest inaczej.

– Najważniejsze, że jesteś szczęśliwa. – Kobieta uśmiechnęła się ciepło. – Kamil to naprawdę dobry chłopak.

– Wiem... – Wypełniła ją lekkość i ulga. – Pojedziemy dzisiaj do centrum? – Zmieniła nagle temat. Poczula gwałtowną ochotę, by odwiedzić stare kąty.

Pojechali. Odwiedzili rynek, ulubioną lodziarnię Leny, a w niedzielę z rana wybrali się do Szczyrku. W dzieciństwie nie lubiła tam jeździć, wydawało jej się, że w wakacje jest zbyt tłoczno, a zimą nudno. Dopiero w Warszawie zatęskniła za górami.

Kamil dzwonił rano i wieczorem, a z każdym jego kolejnym telefonem Lena miała wrażenie, że oboje wypełnia coraz większa złość na dzielącą ich odległość. Niby wszystko było w porządku, konie zdrowe, w stadninie bez problemu, ale chłopak wyraźnie tracił dobry humor, zresztą ona również nie miała jak pochwalić się dowcipem, bo mimo że rodzice byli mili i wyraźnie próbowali sprawić, żeby odpoczęła i odetchnęła, to Gosia wprost przeciwnie, wciąż chodziła naburmuszona.

– Będę musiała z nią w końcu porozmawiać – jęknęła do telefonu Lena, układając głowę na poduszce.

– Nie wiem, czy nerwy na kilka tygodni przed rozprawą są ci potrzebne. – Kamil nie podzielał jej pomysłu. – Jesteś już w wystarczająco kiepskiej formie.

– Dzięki – mruknęła, przymykając powieki.

– Ale taka jest prawda. Sama mówisz, że źle się czujesz. Zawroty głowy nie są normalne u zdrowej osoby. Stresujesz się...

– Muszę się z nią dogadać...

– Możesz to zrobić po rozprawie.

– Potrzebuję jej na rozprawie – uściśliła.

– Lena... – odetchnął – nie ma mnie tam, nie zareaguję, jeśli zaczniesz się na ciebie wydzierać, to nie jest...

– Sugerujesz, że nie poradzę sobie z własną siostrą? – Zdenerwowała się.

– Że jesteś dość delikatna, jeśli chodzi o temat Darka, i...

– A jaka mam być? – warknęła. – Myślałam, że sprawa jest zamknięta, a dostałam pieprzone wezwanie do sądu. Może uważasz, że jestem przewrażliwiona?

– Nie do końca tak bym to określił...

– Jezu – jęknęła. – Może od razu ustalmy, że histeryzuję.

– Lena... ja nic takiego nie powiedziałem.

– Jasne – prychnęła, czując, że za chwilę wybuchnie płaczem. – Rodzice mnie wołają, muszę iść... Na razie.

Nawet nie usłyszała, czy zdążył się pożegnać. Przerwała połączenie, zagryzając zęby. Kłótnia z Kamilem przez telefon miała to do siebie, że za dziesięć minut nie mogła podejść do niego i się przytulić. Teraz będzie musiała zadzwonić jeszcze raz i spróbować jakoś załagodzić sytuację, z drugiej strony miała chyba prawo się unieść. Jak mógł pomyśleć, że wpadnie przy Gosi w jakąś histerię.

Naładowana do granic możliwości niebezpiecznie buzującymi emocjami, Lena zapukała do pokoju siostry. Muzyka dobiegająca zza drzwi niestety tylko zaczęła grać głośniejsze i być może normalnie wycofałaby się do siebie, ale w tamtej chwili czuła, że jeśli będzie trzeba, roznieście drzwi na drobne kawałeczki.

– Otwieraj! – krzyknęła, próbując przekrzyczeć muzykę.

– Spadaj!

– Mamy do pogadania!

– Na pewno!

– Albo spojrzysz mi w oczy teraz, albo w sądzie, wszystko mi jedno! Zastanów się, kiedy będzie ci łatwiej?!

Zerknęła w dół schodów, na których pojawił się zaniepokojony ojciec. Machnęła mu tylko dłonią, dając znak, by je zostawił. Zrozumiał, bo wycofał się do salonu – w tej samej chwili, w której Gosia otworzyła drzwi.

– Czego chcesz? – warknęła.

– Pokazać ci coś... – Popchnęła siostrę do środka i nim ta zdążyła zaprotestować, Lena ściągnęła z siebie koszulkę. Gosia zastygła w bezruchu. – To pamiątka po tym, jak utarg w klubie był kiepski. – Lena wskazała na kilka blizn po przypalaniu papierosami. – A to... – przeniosła palec wskazujący na jedno z żeber – taki tam wypadek. Szarpaliśmy się w kuchni, upadłam na stół, troszkę niefortunnie na jego róg. Te same zebra miałam strzaskane, gdy uciekałam z Warszawy. To zostawił mi jednym z tych „udanych” aktów seksualnych. – Wskazywała kolejne miejsca na swoim ciele. – Ta szrama na szyi powstała, kiedy mnie dusił, a tu... mam pamiątkę po spotkaniu z gościem, którego nasłał na mnie, żeby mnie załatwił. – Zsunęła spodnie z biodra, by Gosia mogła lepiej zobaczyć świeżą bliznę. – Moje uda wyglądają podobnie. Chcesz zobaczyć zdjęcie ze szpitala, które zrobił mi Dominik, jak przywiózł mnie z Warszawy? Wyglądałam, jakbym wyszła z wypadku samochodowego... – Sięgnęła po swoją bluzkę i rozplakała się. – Takiego oprawcy żałujesz? Wiesz, ile siniaków jest już tylko wspomnieniem? Nie chcę pamiętać żadnej z nocy, które z nim spędziłam, bo daleko im było do romantycznych scen filmowych, które oglądałyśmy razem. Tak cholernie się cieszę, że nie zrobił ci żadnej krzywdy... a ty nie próbujesz nawet zrozumieć, co tak naprawdę się stało.

Młodsza siostra milczała z na wpół otwartymi ustami, a Lena wstrzymała oddech, przekładając przez głowę koszulkę. Odwróciła się, chcąc wyjść, i zderzyła się ze spojrzeniem rodziców. Nie wiedziała, ile usłyszeli ani jak dużo zobaczyli, ale w milczeniu rozsunęli się na boki, by mogła wyjść z pokoju Gosi.

Lena zbiegła ze schodów i drzwiami tarasowymi wybiegła na ogródek. Zrobiło jej się niedobrze i po raz pierwszy, od kiedy zaczęła się fatalnie czuć, bała się, że nie utrzyma zawartości żołądka. Usiadła na środku trawnika, starając się uspokoić oddech i zawroty głowy, ale nic nie pomagało. Oddychała coraz szybciej, co tylko pogorszyło sprawę.

– Jezu, Lena, jesteś blada jak ściana. – Mężczyzna przykucnął przy córce. – Przynies wode! – krzyknął do żony. – Oddychaj powoli. – Chciał jakoś uspokoić dziewczynę, ale jej oddech nie zwalniał. – Pij... – Podsunął jej szklanekę, ale nawet chłodna woda nie przyniosła ulgi. – Boże, co ten drań z tobą zrobił?! – Ojciec miał łzy w oczach i sam ledwo powstrzymywał nerwy.

– Zabierz ją na górę, musi odpocząć... – Mama wsparła na sobie ciało Leny.

– Niedobrze mi – jęknęła, zrywając się z miejsca. Zdążyła się tylko odwrócić od rodziców i zwymiotowała. Wcale nie poczuła się lepiej.

– To pewnie grypa żołądkowa, zaraz dam ci jakieś krople...

– Nie, mamó – Lena pokręciła głową – to tylko nerwy... – Powoli usiadła na trawie. Może nie poczuła się lepiej, ale oddech się uspokoił. – Muszę się położyć.

– Chodź, dziecko... – Tata podał jej rękę i pewnie uchwycił dłonie. – Sen to dobre wyjście.

Zaprowadził ją do pokoju, zdążyła zauważyć, że drzwi pokoju Gosi znów są zamknięte. Trudno. Jeśli to jej nie przekonało, to Lena nie wiedziała, czy cokolwiek będzie w stanie. Ojciec pomógł jej położyć się w łóżku i po cichu wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Nie była pewna, jak długo spała, ale gdy udało jej się w końcu otworzyć oczy i zmusić się do wstania z łóżka, czuła się lepiej. Za oknem w pokoju było już ciemno. Domyśliła się, że musi być około dwudziestej pierwszej, może później, bo słońce zaszło. Powoli wyszła z pokoju, zastanawiając się, czy rodzice śpią, ale głosy dochodzące z dołu rozwiały jej wątpliwości.

– Zaraz do niej zajrzemy, może będzie już spała do rana – urwała nagle mama i nastąpiła cisza. Kobieta musiała rozmawiać przez telefon. – Nie martw się, Kamil, może to zwykły rozstrój żołądka. Przy takim stresie...

Lena zmarszczyła brwi i ostrożnie stawiając stopy, zaczęła schodzić ze schodów.

– ...Czyli już wcześniej coś się działo? Trzeba by to sprawdzić... może to wrzody?

– Wrzody? – prychnął ojciec. – Ona jest młoda...

– I dwa lata żyła w nieustannym stresie – przypomniała mu boleśnie żona.

Lena wyrzała niepewnie zza ściany.

– Hej... – odezwała się.

– Och, czekaj, Kamil... – Matka uśmiechnęła się. – Właśnie zeszła na dół, już ci ją daję... – dodała, przekazując dziewczynie jej własną komórkę. – Tata zabrał telefon, żebyś mogła się wyspać.

– Dzięki. – Skinęła głową. – Halo?

– Nic ci nie jest?! – Głos Kamila był wypełniony taką niepewnością i troską, że zrobiło jej się głupio.

– Nie... – Odetchnęła, kierując się do ogrodu. – Zasnęłam i...

– Ja wiem, co się stało. – Przerwał jej, nie chcąc, by brnęła w kłamstwo. – Pytam, jak się czujesz.

– Lepiej. – Świeże powietrze uderzyło ją w zmęczoną twarz. Przysiadła na ganku. – Przepraszam.

– Ja przepraszam. Nie chciałem, żebyś tak to odebrała... Po prostu martwię się.

– Wiem. – Wsparła ciało o drewnianą konstrukcję altanki. – Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. Więcej nie pojedziesz sama na tak długo...

– Trzymam za słowo.

– Jest mała zmiana planów. Przyjedziesz z rodzicami, OK?

– A coś się stało? – Zdziwiła się.

– Trafił się jeszcze jeden kursant, a prawdopodobnie zostanie na dłużej. Nie chciałem go spławiać. Będę na ciebie czekał.

– Wszystko mi jedno, ważne, że jutro wracam...

– Ech. – Westchnął. – Szkoda, że nie odpoczęłaś, tak jak ci radziłem.

– Odpoczęłam. Naprawdę. Byłam z rodzicami w Szczyrku, musimy tam kiedyś pojechać razem.

– Nie ma sprawy.

Wyczuła, że się uśmiechnął.

– Kładę się, miałem ciężki dzień.

– Kocham cię – szepnęła.

– I ja ciebie. Śpij dobrze, widzimy się jutro.

Rozdział XVIII

W związku z tym, że powrót i tak był zaplanowany dopiero około godziny szesnastej, Lena zdecydowała się przejrzeć swoje ubrania i zabrać te potrzebniejsze ze sobą na Wyry. Ku swojemu zdziwieniu podczas pobytu w Warszawie sporo schudła i mieściła się nawet w spodnie z czasów licealnych, które odłożyła na półkę „lepsze czasy”. Przeglądanie ciuchów miało swoje plusy i minusy. Jedną dużą torbę odłożyła do wywiezienia do punktu zbiorczego do oddania, inny, trochę mniejszy worek wsadziła do szafy, żeby wrócić po niego w zimę, gdy będzie potrzebowała cieplejszych rzeczy. Ale znalazła też i takie ubrania, z którymi trudno jej było się rozstać ze względów sentymentalnych, przy okazji sporo powspominała.

– Pożyczyłam kilka bluzek, kiedy cię nie było... – Gosia niepewnie uchyliła drzwi do pokoju Leny – i spodnie...

– Zostaw je sobie. – Pokręciła głową. – I tak znalazłam jeszcze kilka, które mogą ci się przydać. – Wskazała na kupkę obok łóżka. – Jeśli nie będziesz ich chciała, to wrzuc je do worka dla potrzebujących.

– Dzięki...

– Nie ma sprawy. – Dopchnęła wieko walizki i zapięła zamek. Nie miała zamiaru boczyć się na Gosię. Swoje powiedziała i nie miała nic więcej do dodania.

– To nie jest tak, że ci nie wierzyłam, Lena. – Gosia w końcu się przełamała. Przymknęła drzwi za plecami. – Przecież, kiedy przystawił mi pistolet do głowy, zrozumiałam, że to nie jest ten romantyczny typ faceta, za jakiego się podawał. – Przewróciła oczami.

– Więc gdzie jest problem? – Lena wzruszyła ramionami. – Byłam tu trzy dni, a ty nawet nie spróbowałaś ze mną porozmawiać.

– Byłam zazdrosna.

– Możesz mi zazdrościć stadniny, Kamila – Lena skrzywiła się – ale nie zazdrość mi również tych blizn. Bo zostaną ze mną na zawsze... – dodała, ściągając walizkę z łóżka na podłogę.

– Gdybym wtedy nie skłamała, że rodzice nie chcą cię widzieć... wróciłabyś do domu?

– Szukałam pomocy. – Skinęła głową. – Wiedziałam, że narozrabiałam, więc nie próbowałam więcej walczyć. Dopiero ciocia Teresa powiedziała mi, że nie ma siły, która sprawi, że rodzic znienawidzi swoje dziecko, i chyba miała rację – dodała z uśmiechem. – Kamil trochę zmusił mnie do przyjazdu, ale ostatecznie... dobrze się to wszystko skończyło.

– Nie sądziłam, że... tak cię krzywdził. – Gosia spuściła wzrok.
– Przepraszam – dodała, wychodząc z pokoju.

Lena uśmiechnęła się do siebie. Może nie było to wylewne pogodzenie się, ale przynajmniej do Gosi pewne rzeczy dotarły, więc całe wczorajsze złe samopoczucie nie poszło na marne.

– Na pewno dobrze się czujesz? – Tata spojrzał na nią podejrzliwie, gdy godzinę później zaczął znosić walizki do samochodu.

– Tak, tato. – Uśmiechnęła się. Właściwie miała ochotę skakać z radości.

Czuła się tu naprawdę dobrze, ale brakowało jej Kamila i ta tęsknota była zdecydowanie silniejsza niż spokój wywołany rodzicielską troską, jaką jej okazywali.

– Kupiłam ci coś jeszcze. – Mama zatrzymała ją na piętrze, wręczając siateczkę z zawartością.

– Co to?

– Sukienka. – Kobieta uśmiechnęła się. – Nic wielkiego, ale to zawsze coś nowego i twojego – dodała, jakby chciała jej przypomnieć, że większość rzeczy w Wyrach należy do Agnieszki.

– Dziękuję, mamó.

– Włóż ją, sprawdzimy, czy pasuje, a możesz nawet w niej jechać do domu.

Lena, nie chcąc przeciągać czasu do wyjazdu, wróciła do pokoju i szybko się przebrała. Zwiewna letnia sukienka, w kolorze pastelowego różu i wzorem kwiatowym u dołu spódnicy, pasowała jej idealnie. Była tak leciutka, że prawie nie czuła jej na sobie.

– Jest piękna, dziękuję. – Ucałowała mamę w policzek. – Gosia nie jedzie?

– Jest w samochodzie. – Mama skinęła głową. – Nagle zmieniła zdanie...

Udało im się wyjechać kilka minut przed czasem. Lena wystukała Kamilowi krótkiego SMS-a, że jest już w samochodzie, i zaczęła odliczać ciągnące się w nieskończoność minuty. Gdy zjechali na Kobiór, mama nagle odwróciła się do dziewczyny.

– Ta sukienka to nie jest tak całkiem bez okazji. – Uśmiechnęła się.

– To znaczy? – Lena zmarszczyła brwi.

– Ty naprawdę jesteś zakochana, skoro o własnych urodzinach nie pamiętasz. – Roześmiał się tata, nie odrywając wzroku od drogi.

– Urodzinach? – Na początku jakoś to do niej nie dotarło, ale po chwili tak. – Jezu... dzisiaj jest dziewiętnasty? Naprawdę mam dzisiaj urodziny? Od dwóch lat ich nie obchodziłam... – dodała z lekkim rumieńcem.

– Najwyższy czas wrócić do tego zwyczaju. Wszystkiego dobrego, skarbie.

– Ja bym od rana czekała na prezenty. – Gosia zerknęła na siostrę z niedowierzaniem.

– Jasne, bo ty akurat pamiętałaś... – prychnęła Lena z lekkim rozbawieniem.

– A widzisz, pamiętałam – mruknęła, wyciągając z torebki paczuszkę owiniętą niebieskim papierem. – Najlepszego...

Lena nie mogła uwierzyć, że zapomniała o własnych urodzinach. Mogłaby to zrzucić na karb stresu i oczekiwania na powrót do stadniny, ale tak naprawdę od dwóch lat nie czekała na żadne życzenia, więc dlaczego nagle miałyby się coś zmienić?

– Dlaczego nie powiedzieliście nic rano? – Zmarszczyła brwi, ściskając paczuszkę od Gosi.

– To taka mała niespodzianka... – Tata uśmiechnął się tajemniczo, skręcając w dobrze jej znaną drogę prowadzącą do stadniny.

– Uzgodniliśmy z Kamilem, że trochę cię wtajemniczymy w związku z twoim wczorajszym złym samopoczuciem – dodała mama.

– Z Kamilem? – Lena zaczęła czuć przyspieszone bicie serca. – Jaka niespodzianka? Nie mówiłam mu, kiedy mam urodziny.

– Miał twoje dokumenty, nie jest głupi. – Gosia znowu przewróciła oczami.

– No tak – przyznała Lena, przypominając sobie o tym, że sama wręczyła mu obszerną teczkę swoich uprawnień.

– Żebyś nam nie zemdląła na miejscu. – Tata wyraźnie zwolnił, wjeżdżając pod stadninę. – Daliśmy znać kilku osobom, że masz dzisiaj swoje święto. No... właściwie to Kamil dał znać.

Lena osunęła się nieznacznie w fotelu.

– Nie ma żadnego kursanta, prawda? – zapytała cicho.

– Nie. – Ojciec posłał jej szeroki uśmiech i wyłączył silnik samochodu.

– Sami swoi, Lena. – Kobieta uśmiechnęła się do córki.

Dziewczyna zerknęła przez przednią szybę na wejście do restauracji, które właśnie się otworzyło. Widok uśmiechniętego Kamila dodał jej odwagi. Odpięła pas i wysiadła z samochodu.

– Hej... – Objął ją mocno na powitanie, dając kilka sekund na to, by mogła wtulić się w jego ciało i uspokoić drzenie. – To był jednak dobry pomysł powiedzieć ci wcześniej... – Zaśmiał się, wyciągając dłoń do taty Leny, który podszedł do niego bliżej.

– To co? Idziemy? – Rodzice byli wyraźnie z siebie zadowoleni, zresztą nie mniej niż Kamil. Poczula, jak mocno uściskał jej rękę.

– Poprowadzić cię? – zapytał, tak by tylko ona mogła to usłyszeć.

– Przez cały wieczór? – odparła z uśmiechem.

– Może i dłużej – dodał z błyskiem w oku. Nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej, zamykając jej usta pocałunkiem. Zbyt szybkim, by mogła się nim nacieszyć.

Ku jej zdziwieniu nie weszli do restauracji, ale skręcili za budynek i skierowali się w stronę biura. Dopiero po przejściu kilku metrów Lena zauważyła, że przed stajnią i padokiem czekają na nią ci, których udało się powiadomić.

– No i jesteś wreszcie, kochanie! – Ciocia Teresa, która stała z przodu, wyraźnie wyczuła spięcie dziewczyny i pierwsza do niej podeszła.

Nie było żadnego okrzyku „niespodzianka!”. Nikt nie zaczął śpiewać nagle „Sto lat!”, za co Lena była im naprawdę wdzięczna.

Wtulona w ramię cioci wysłuchiwała życzeń, modląc się w duchu, żeby chociaż jedno z nich się spełniło. Chciała być tylko szczęśliwa.

– No siostra... ukrywać swoje urodziny, nieładnie. – Dominik zacmokał teatralnie, przytulając dziewczynę.

– Siostra? – Gosia, która stała tuż za Leną, nie kryła zdziwienia.

– A siostra, siostra.

– Cofnij się... – Agnieszka pchnęła go lekko biodrem. – Och, piękna moja! A chciałam cię pomalować, ale wszystko by się wydało.

– Mogłaś powiedzieć cokolwiek, nie byłoby takiego stresu... – Lena starała się łapać oddech przed każdą kolejną osobą.

– Daj spokój – Aga machnęła ręką – jakoś przetrwasz, a tort cioci Lucynki nie może pójść na zmarnowanie!

– Cioci Lu.... – Lena zbladła.

– No i jest nasz piękny anioł! – Wspomniana przez Agnieszkę ciocia już stała w kolejce do życzeń. – Jak mogłabym odmówić mojemu kochanemu bratankowi, no jak? – Roześmiała się, spoglądając na Kamila, który stał za plecami Leny.

– Bo ciocia robi najlepsze torty i tu się z Kamilem zgodzę. – Kuba nachylił się przez ramię kobiety. – Najlepszego. – Dziwnie się poczuła, znów się do niego przytulając, ale tym razem wcale nie miała ochoty uciec.

Po Kubie przyszedł czas na rodziców Kamila. O dziwo Irena wyglądała na zadowoloną z faktu, że może pojawić się na urodzinach, ale to jej mąż przejął na siebie obowiązek złożenia Lenie życzeń urodzinowych. Byli jeszcze Patrycja i Łukasz, i Julia, która przyszła z synem pana Romana.

– Ale się cieszę! Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz swój prezent! – pisnęła Agnieszka, gdy wszyscy już złożyli swoje życzenia.

– Prezent? – Lena nawet nie zauważyła, że nikt nie wręczył jej żadnej paczki.

– No przecież na urodziny dostaje się prezenty, tak? – Przewróciła oczami.

– Uspokój się. – Kamil zganiał siostrę. – Chcesz go zobaczyć teraz czy za chwilę? – Nie chciał sprawić, że za moment Lena zapomni, jak się oddycha, i zemdleje, a wyglądała na bladą.

– Co za durne pytanie? – Jego siostra skrzyżowała ramiona na piersi.

– Sądząc po waszych wyczekujących minach, powinnam zobaczyć go teraz... – Lena nieśmiało się uśmiechnęła.

– Na pewno?

– Sądziś, że zemdleję z wrażenia?

– Może i tak być – odparł Kamil tajemniczo.

– Dobra, bo już sama jestem ciekawa. – Przygryzła wargi.

– Zamknij oczy – polecił jej.

Zrobiła, jak kazał, choć czuła się bardzo niepewnie. Ostatnia miła niespodzianka, jaka ją spotkała, miała miejsce jeszcze przed ucieczką z domu, więc naprawdę sporo czasu temu. Kamil dla pewności przysłonił jej dłońmi oczy.

– Nie przesadzasz? – Serce zabiło jej szybciej.

– Bardzo się starałem, żeby to wypaliło, więc bądź tak dobra i czekaj – szepnął jej do ucha.

– Wolałabym zamknąć się z tobą w sypialni. – Uśmiechnęła się.

– Wierz mi, że ja też, i liczę na to, że wynagrodzisz mi ten weekend. Dobra... – Nagle wszyscy ucichli. – Powiedz Kubie, że może przyjść...

– Kubie?! – jęknęła, chcąc się wykręcić spod jego dłoni.

– Zaufaj mi trochę... – Przytrzymał ją. – Idziemy do przodu... – Poczula, jak delikatnie ją pchnął i pokierował w dobrą stronę. – Daj rękę...

– Jezu... – jęknęła – boję się.

– Nie bądź dzieckiem... Obiecałem ci, że nie zrobię niczego, czego byś nie chciała, tak?

– Tak.

– No to... daj rękę...

Cisza wokół niepokoiła ją coraz bardziej, choć domyślała się, że ma to związek z prezentem, na który wszyscy już patrzą, tylko

ona wciąż nie mogła się przekonać, co to takiego. Kamil ujął mocno jej dłoń i unióś ją w górę, niezbyt wysoko, właściwie na wysokość jej własnych oczu, a później poczuła pod palcami coś gładkiego, ale lekko wilgotnego. Chciała się cofnąć, ale chłopak skutecznie to uniemożliwił. Zagryzła zęby i rozprostowała palce.

– To jest... – Urwała.

– Wszystkiego najlepszego – szepnął jej do ucha i cofnął rękę z oczu, które natychmiast otworzyła.

Jej palce dotykały nozdrzy konia, który przytrzymywany przez Kubę stał spokojnie w miejscu, przyglądając jej się z ciekawością. Rozpoznała go od razu.

– Rio? – jęknęła z niedowierzaniem, wpatrując się w jego węgielkowe oczy. W odpowiedzi szturchnął nozdrzami jej rękę. – To naprawdę ty? – Emocje wzięły górę nad rozsądkiem. Przytuliła się gwałtownie do jego łba, czując, jak po policzkach spływają jej kolejne łzy.

– Jest twój... – Kuba uśmiechnął się szeroko.

Lena spojrzała za siebie na Kamila, który przyglądał się jej w oczekiwaniu.

– Jak to zrobiłeś?

– Ciężko było, ale... – Wzruszył ramionami.

– Wariat. – Pokręciła głową i przytuliła go mocno do siebie.

– Jeszcze piękniejszy niż na zdjęciu – przyznał tata Leny.

– Jakim zdjęciu? – Zmarszczyła brwi.

Kamil wyciągnął telefon i pokazał jej SMS-a, którego wysłał do kilku osób z dopiskiem „Znalazłem”. Na zdjęciu w załączniku stała ona i Rio. Mówiła coś do niego i uśmiechała się, jak na zdjęciach, które zrobił Kuba przed otwarciem stadniny.

– To znad morza... – wydusiła z siebie. – Ukrywałeś to przez cały czas?

– Wszyscy to ukrywali. – Uśmiechnął się dumnie, spoglądając na pozostałych. – Wsiadasz? – Skinął na czekającego konia.

Nie musiał pytać dwa razy. Rio był osiodłany i sam z niecierpliwością przebierał nogami. Mimo że miała na sobie sukienkę, zdecydowała się wsiąść chociaż na chwilę.

- I jak? – Uśmiechnęła się z góry, gdy Kuba oddał jej wodze.
- Idealnie. – Skinął głową. – Runda wokół stadniny i kroimy tort.
- Nie spadnij! – Mama Leny splótła dłonie pod brodą.
- Mamo... – Dziewczyna roześmiała się cicho. – Daj spokój.
- Jedź i wracaj... – Kamil cofnął się, by mogła ruszyć do przodu.

Rio poruszał się z większą gracją niż Dante, miał pewniejsze kroki i nie bał się stawiać kolejnych. Reagował na komendy, praktycznie od razu zgrali się w jednym rytmie i jazda była dla niej przyjemnością. Okrążyła z wolna stadninę, ale czuła, że Rio rwie się do czegoś więcej. Spodziewała się, że może to przypłacić zdartą skórą na nogach, ale sama miała ochotę na galop. Spięła go łydkami. Ruszył natychmiast.

– Mogłeś go spokojnie sprowadzić przed zawodami. – Kuba z wyraźnym podziwem podążył wzrokiem za Leną, gdy wjechała na padok.

– Nie byłoby takiej niespodzianki – odpowiedział Kamil – a na Iskrze też sobie poradziła – dodał, czekając, aż dziewczyna zsiądzie z konia.

– Jest... niesamowity! – pisnęła z radości, gdy udało jej się wrócić do ogrodzenia. – Jak to zrobiłeś?! Jak udało ci się go kupić?!

– Porozmawiałem z właścicielem stadniny, kiedy ty i Agnieszka się pakowałyście. Nikt do niego nie zaglądał przez pół roku, sam był tym lekko zdziwiony. Dał mi numer do właścicieli i potem już z górki... Twoi rodzice wiedzieli, że szukałem dla ciebie konia, zadeklarowali się pomóc, każdy coś dołożył od siebie. Uznaliśmy, że z tego na pewno się ucieszysz.

– Wracam do nich, przyjdźcie, zanim tort się skończy. – Kuba klepnął brata w ramię i odszedł do gości.

– Moi rodzice też? – Upewniała się.

– Dali mi wszystko, co im oddałaś. – Skinął głową. – Dzięki temu mogłem kupić Rio.

– Dziękuję. – Przytuliła się do niego mocno, po czym odbiegła do gości i to samo uczyniła z każdym. Tak radosnej nie widziano

jej od dawna, jakby Rio dał jej nadzieję na to, że wszystko zacznie się układać.

Wolnym krokiem poszedł za dziewczyną i zatrzymał się obok Dominika i Agnieszki, którzy kończyli swoje kawałki tortu.

– Chyba jest szczęśliwa. – Agnieszka szturchnęła go ramieniem.

– Jest. – Skinął głową.

– A to jeszcze nie wszystko. – Dominik odchrząknął cicho.

– Przywiozłeś?

– Mam w samochodzie. Później ci dam – potwierdził. – Teraz wyluzuj i zbieraj siły na wieczór...

– Bardzo śmieszne – prychnął, choć uśmiechnął się pod nosem. Zaczynał się powoli stresować.

Rozdział XIX

Kamil wyrzucił ostatnie papierowe talerzyki do dużego worka ze śmieciami i zerknął za siebie na padok, gdzie Lena, przytrzymując Rio, rozmawiała z Dominikiem. Chłopak głaskał konia po szyi, uśmiechając się raz po raz.

Zwierzę było spokojne, jakby rozumiało, że już nie będzie samotne i opuszczone. Trącało nozdrzami Lenę, by choć przez chwilę je podrapała. Było jednak coś w powiedzeniu, że to koń wybiera sobie jeźdźca. Rio chciał zostać z Leną jeszcze w Bobolinie, Kamil już wtedy wiedział, że zrobi wszystko, żeby koń zamieszkał na Wyrach. Wciąż słyszał w głowie rozmowę z ojcem dziewczyny, gdy ten zadzwonił po wysłaniu zdjęcia.

– Jesteś pewien? Dla mnie to koń jak koń...

– Może mi pan zaufać. – Uśmiechnął się, ścisząc głos. Zerknął na Lenę, ale na szczęście spokojnie spała.

– Oby się udało go ściągnąć.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Nie wiem jeszcze, jaka jest cena, właściciele nie są stąd...

– Te pieniądze, które oddała nam Lena... – przerwał mu ojciec dziewczyny – możesz je dodać do budżetu.

– Ale to spora kwota. – Zmarszczył brwi.

– Wiem, ale gdyby trzeba było, oddałbym więcej, żeby do nas wróciła. To tylko pieniądze, Kamil, jej szczęście jest dla nas ważniejsze.

Chłopak otrząsnął się ze wspomnień, nie spuszczać wzroku z Leny. Wyglądała tak delikatnie i niewinnie w zwiewnej sukience, że z trudem przychodziło mu pogodzenie się z tym, jaki bagaż doświadczeń dźwiga na ramionach.

– I co? Wszystko się udało. – Agnieszka wrzuciła do worka plastikowe kubeczki i związała uchwyty. – Wywiozę to do rodziców. Jutro zbierają odpady...

– Zostaw, powinni tu przyjechać. – Machnął ręką.

– Nie mogę uwierzyć, że ci się udało. – Pokręciła głową, spoglądając na konia.

– Kuba mi pomógł – Kamil wsparł się o budynek – i Dominik.

– Że też nikt się nie wypaplał. Najbardziej bałam się tej jej siostry.

– Ona akurat nic nie wiedziała. – Uśmiechnął się.

– Dobra, zabieram Dominika, bo zaraz słońce wam zajdzie i tyle będzie z wycieczki. – Agnieszka przeczesła dłonią gęste czarne włosy.

– Wyślij Lenę, żeby się przebrała, muszę iść do samochodu.

– Luzik. – Puściła mu oczko i skinęła ręką na Dominika, by powoli zaczął kierować się w stronę wyjścia z padoku.

– Już się niecierpliwi – stwierdził chłopak, po raz ostatni gładząc sierść Rio. Dobrze wiedział, że powinni już iść, bo na Lenę czeka jeszcze jedna niespodzianka.

– Od rana wszystko przygotowywała, nie dziw się jej, że chce wrócić do domu. – Lena wzięła przyjaciółkę w obronę i ciągnąc za sobą Rio, zwróciła się w stronę stajni. – Chodźmy.

– Do domu jej rodziców czy cioci? – mruknął Dominik.

– Przestań. – Lena szturchnęła go w ramię. – Gdziekolwiek będziecie, przestań się spinać.

– Łatwo ci mówić, bo macie mieszkanie i nikt nie nasłuchuje, czy...

– Nie ma kluczyka w pokoju? – zapytała żartobliwie. – Pobieracie się. Nie zachowuj się jak dziecko... – dodała znacznie ciszej, bo byli bardzo blisko ogrodzenia, przy którym stała Agnieszka.

– Lecę z nóg. Jedziemy. – Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Nie ma problemu, a Kamil jest...?

– Prosił, żebyś się przebrała. – Agnieszka spojrzała na Lenę. – Tak do jazdy...

– Gdzie on chce jechać, jest dosyć późno? – Lena zerknęła na zegarek.

– Ty się porą nie przejmuj, tylko idź się przebrać. – Zabrała jej z ręki wodze Rio i skinęła głową na drzwi biura.

Lena zmierzyła ją podejrziwym spojrzeniem, ale sama odczuwała ochotę przejażdżki na nowym koniu, więc nie

protestując dłużej, skierowała się do biura. Dominik odprowadził ją wzrokiem, po czym wychylił się w stronę parkingu.

– Znalazł? – zapytał.

– A ja wiem? – Agnieszka wzruszyła ramionami. – Jak nie schowałeś za głęboko, to znalazł. Moi rodzice odwieźli ciocię Teresę?

– Chyba tak, wsiadała do ich samochodu. Masz? – zapytał, gdy tylko Kamil wrócił do nich, ściskając w dłoniach kluczyki od samochodu.

– Tak – potwierdził z głębiom westchnięciem. – Dzięki za pomoc – dodał, odbierając Rio z ręki Agnieszki.

– Widzimy się jutro. – Dominik objął swoją dziewczynę ramieniem i poprowadził w stronę parkingu.

Zaczekali, aż samochód Dominika zniknie za zakrętem, i wsiedli na konie. Jazda wieczorową porą po wyrskich polach wydała się Lenie spełnieniem marzeń. Czuła się wolna i szczęśliwa, jakby ten jeden dzień wynagrodził jej czas, który spędziła z Darkiem.

Zatrzymali się na polanie tuż pod laskiem, z której mogli obserwować niebo okraszone kolorami zachodzącego słońca. Kamil usiadł pod wysokim drzewem i wsparł się plecami o jego potężny pień. Objął Lenę, wtulając twarz w jej włosy.

Przymknęła oczy. Nie mogła wymarzyć sobie lepszych urodzin i lepszego życia po doświadczeniach z Darkiem. W najjaśniejszych snach nie pomyślałaby, że jeszcze kiedyś dosiądzie konia, w dodatku swojego własnego.

– Jestem szczęśliwa – wyznała, mocniej wtulając się w chłopaka.

– Cieszę się. Taki był cel tej niespodzianki.

– I jeszcze Rio. – Mimowolnie się uśmiechnęła. – Najlepszy prezent.

– Lena... – odchrząknął cicho Kamil.

– Hmm? – mruknęła, nie otwierając oczu.

– Wyjdiesz za mnie?

– Chyba...

– Otwórz oczy – poprosił.

Zerknęła przed siebie, spodziewając się zobaczyć pasące się konie, ale widok przysłoniła jej dłoń Kamila, na której leżał złoty pierścionek. Usiadła gwałtownie prosto i zaskoczona spojrzała na chłopaka.

– Wyjdiesz za mnie? – powtórzył pytanie, nie zamykając dłoni. Był poważny, zbyt poważny na żarty, wymijające odpowiedzi czy jej zwyczajowe „chyba”.

Spojrzała na pierścionek, czując, jak głos ugrzązł jej w gardle. Ostrożnie podniosła go z dłoni chłopaka. Nie był to zwyczajny złoty pierścionek, jakie widywała w witrynach jubilerskich. Okrąg zakończony był grotem strzały, uderzającym w połyskujący kamień, który znajdował się tuż przy lotkach. Lena w mig zrozumiała, co chce jej powiedzieć. Strzała tworząca obręcz pierścionka była takim samym symbolem jak ta, którą miał wytatuowaną na ramieniu. Poprowadziła go do celu.

Lena podniosła wzrok, napotykając jego oczekujące spojrzenie. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

– Jezu, Lena, pokręć chociaż głową... – Uśmiechnął się nerwowo, łapiąc ją za ramiona.

Roześmiała się, czując, jak łyzy cisną jej się do oczu.

– Wyjdę za ciebie – wydusiła z siebie w końcu, oddając mu pierścionek, by mógł wsunąć go na jej serdeczny palec. Dobrze, że obejmował ją ramieniem, gdy chwilę później pocałował, bo bała się, że z nadmiaru emocji naprawdę zemdleje.

– I czemu płaczesz? – zapytał, ocierając jej kciukiem łyzy z policzka.

– Bo cię kocham... – Chciała jakoś ukryć tę chwilę słabości, ale nie była w stanie, bo przytrzymał ją za podbródek.

– Już nie „chyba”? – Uśmiechnął się.

– Już na pewno... – odparła szeptem, czując, jak znów ją pocałował.

Rozdział XX

– I ja nic o tym nie wiedziałam?! – Ciocia Teresa była w wyraźnym szoku, gdy Dominik pokazał jej zdjęcie na komórce, które późnym wieczorem wysłał mu Kamil.

Najprawdopodobniej Lena nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że Kamil zrobił jakiegokolwiek zdjęcie, bo jej ręka na pierwszym planie z lśniącem pierścionkiem na palcu przysłaniała praktycznie całą i tak rozmytą sylwetkę dziewczyny, ale można było zauważyć, że ma zamknięte oczy i jest okryta kołdrą.

– On zawsze musi coś wymyślić. – Agnieszka wyrwała kobiecie telefon. – Dlatego nie chciałeś mi go pokazać? Zrobił go na specjalne zamówienie?

– No strzały raczej nie znajdziesz u jubilera. – Dominik spokojnie przyglądał się, jak najważniejsze kobiety w jego życiu wpatrują się w maleńki ekran telefonu. Dopijał właśnie swoją kawę, która wyjątkowo dobrze smakowała tego poranka. – Zaraz zobaczycie na żywo, bo powinni tutaj być do kilku minut.

– Piękny. – Teresa uśmiechnęła się w końcu i oddała Agnieszce telefon. Dziewczyna przerzuciła zdjęcie na kolejne i uśmiechnęła się chytrze pod nosem.

– Dla oczu cioci to grzeczne? – Usiadła obok Dominika, wskazując na to, co właśnie zobaczyła w komórce.

– A co w tym jest niegrzecznego? – Uśmiechnął się, zerkając na nią.

– Widać, co się wydarzyło. – Wydeła usta w dziubek.

Równocześnie zerknęli na zdjęcie na komórce. Na tym Lena nie spała, a wtulała się w ramię Kamila. Leżeli w łóżku, a zdjęcie chłopak musiał zrobić z góry z wyciągniętej ręki. Uśmiechali się oboje. Nietrudno było się domyślić, że są nadzy, mimo że materiał pościeli otulał ich do pasa, a Lena sprytnie zasłaniała się ramieniem.

– Jest i pierścionek. – Agnieszka wskazała na rękę dziewczyny, która spoczywała na torsie Kamila.

– To zdjęcie dla mnie i dla ciebie. – Dominik wyłączył wyświetlacz telefonu. – Bo my wiemy.

– Ciocia się domyśla.

– Czego oczy nie widzą...

– Tak, tak, tak. – Przerwała mu. – Wczoraj też nic nie widziała?
– zapytała z lekkim rumieńcem.

Dominik nie odpowiedział, ale uściśnął jej dłoń pod stołem. Kwiecień wydał mu się nagle tak odległy jak jeszcze nic, na co musiał w życiu czekać.

– I pomyśleć, że mógłby teraz siedzieć z Majką... – Agnieszka pokręciła głową. – Dobrze, że jej tam nie zostawiłeś, na tej stacji benzynowej.

– Wiem. – Ucałował ją w czoło i wstał od stołu, słysząc warkot samochodu na podjeździe. – Nie wybaczyłbym sobie tego... – dodał ciszej, skręcając w holu do wiatrołapu.

Otworzył drzwi dość gwałtownie, spodziewając się, że Lena i Kamil zdążyli już wysiąść z samochodu.

– Sadząc po wczorajszych zdjęciach, mogę otwierać szampana.
– Uśmiechnął się szeroko, widząc błyszczące oczy Leny.

– Nie za dużo tych powodów do świętowania ostatnio? – Cmoknęła go w policzek na powitanie.

– Bynajmniej. – Sięgnął po jej prawą dłoń i przyjrzał się uważnie pierścionkowi. W pudełku wyglądał zupełnie inaczej, a na palcu Leny nabrał znacznie większego znaczenia, niż mógł przypuszczać. – Prosto do celu... – szepnął, przepuszczając ją w progu.

Kamil zatrzymał się tuż przed wejściem. Z trudem ukrywał ekscytację. Gdy rano obudził się obok Leny i zauważył na jej palcu pierścionek, dotarło do niego, że dziewczyna już nie zniknie z jego życia.

– Głęboki wdech, stary, i wchodzimy... – Dominik uchylił szerzej drzwi.

– Jakby to było takie proste...

– Ja akurat wiem, jak to jest obudzić się z myślą, że właśnie się zaręczyłeś – przypomniał mu. – Choć twój poranek musiał być zdecydowanie miłszy – dodał z nutką zadowolenia w głosie. – Przynajmniej obudziłeś się obok niej.

– Już niedługo i ty będziesz się tak budził.

Dominik tylko się uśmiechnął i wpuścił przyjaciela do środka. Oddałby wszystko, żeby tak jak Kamil mieć własne mieszkanie, ale gdy budowali stadninę, nie miał na to pieniędzy, a po drugie była jeszcze ciocia, której nie chciał zostawiać samej w pustym domu. Jeszcze nie do końca wiedział, jak powinien to wszystko poukładać, ale był pewien, że do kwietnia znajdzie rozwiązanie.

Jeszcze nim ciocia zrobiła kawę, Lena weszła na piętro do pokoju, gdzie do niedawna spała, i zagryzając wargi, wybrała numer, który miała nadzieję skasować i zapomnieć. Los w swej przewrotności kazał jej jednak wrócić do niechcianych wspomnień. Czekał, aż po drugiej stronie słuchawki odezwie się ktokolwiek, spojrzała na drzwi wejściowe, w których przystanął Kamil.

– Dzwonisz do rodziców?

– Do klubu Darka.

– Lena... – Skrzywił się. – Po co?

– Twój tata powiedział, że potrzebuję świadka. Może któraś z dziewczyn coś widziała.

– Klub może być zamknięty, jeśli policja zbiera dowody. – Chłopak wszedł głębiej do pokoju i przykucnął przed nią. – Zadzwoń do kogoś, kto miał zmianę.

– Mam numer tylko do jednej dziewczyny – posmutniała – ale ona mi nie pomoże.

– Dlaczego?

– Bo jej tam wtedy nie było... – Spojrzała mu w oczy.

– Lena, spróbuj – poprosił ją. – Może będzie wiedziała, kto tam był, może da ci numer.

Skinęła głową, choć nie wyglądała na przekonaną. Nie chciała o tym mówić Kamilowi, ale musiała zadzwonić do jednej z dziewczyn, którą Darek pobił na jej oczach. Próbowała go powstrzymać, ale skończyło się to kolejnym wieczornym koszmarem. Z duszą na ramieniu wybrała numer.

– Ja pierdołę, Lena?! – odezwał się ktoś piskliwym głosem. – To naprawdę ty?

– Cześć, Paula. – Uśmiechnęła się niemrawo, nie spuszczać wzroku z Kamila.

– Co się z tobą, laska, działo, co? Jak zniknęłaś, to myślałam, że Darek cały klub rozpiardoli.

– Uciekłam.

– Szacun – przyznała koleżanka. – Już dawno powinnaś to zrobić, ten debil nie powinien mieć żadnej panny przy sobie, ja się dziwię, że ty z nim wytrzymałaś tak długo. Przecież jak przyszedł rano po tej akcji, co próbowałaś mi pomóc, pamiętasz? Jak mnie pobił, debil jeden? Wyglądałaś jak tyśiąc nieszczęść, normalnie jakby cię traktorem przejechał. Co za chuj zbolełaś...

– Paula... – Lena przerwała jej, słysząc kolejne przekleństwa.

– Sorry, ale jak sobie przypomnę, jak ty kulałaś potem przez dwa tygodnie...

Kamil wziął głęboki oddech, a jego palce niebezpiecznie zacisnęły się na kolanach dziewczyny.

– Paula, potrzebuję pomocy. – Lena przymknęła oczy, chcąc się uspokoić. Noga pod dłonią chłopaka zaczęła niebezpiecznie drżeć.
– Masz numer do kogoś, kto miał zmianę, kiedy Darek sprosił tych... dupków z...

– Mówisz o tej dupnej imprezie, po której zwiłaś?

– Tak.

– Jeśli się nie mylę, to była tam Iza. Wiesz, jakie lanie chciał jej spuścić, kiedy przyszła do roboty następnego wieczoru? Co tam się stało? Laska milczy jak zaklęta. To znaczy milczała – odchrząknęła – bo wiesz, że policja zamknęła klub?

– Domyślałam się...

– Pierdolisz – warknęła po chwili ciszy. – Gdzie jest Darek?

– W areszcie.

– Kurwa. Lena. Gadaj, co jest grane? Nie mogę się do debila dodzwonić, a on sobie w areszcie siedzi?

– Paula... – jęknęła – daj mi po prostu ten numer, dobra?

– Ja się nie wpierdalam w nie swoje sprawy, ale może jakoś ci pomogę, co? Jak ci się udało uciec w ogóle? Co tam się... – Lena przestała jej słuchać i błagalnie spojrzała na Kamila, który wyciągnął rękę po komórkę. Wiedziała jednak, że powinna to załatwić sama, chłopak nie może być jej adwokatem w każdej sprawie.

– Chciał sobie urządzić ze mną seks grupowy – wydusiła z siebie w końcu. – Potrzebuję kogoś, kto to potwierdzi. A jak uciekłam, to mnie znalazł i chciał zaciągnąć z powrotem do Warszawy. Policja go zgarnęła... to tak w wielkim skrócie. Dasz mi numer do Izy?

– Laska, ty masz pojebane życie, powiem ci. Zaraz ci wyślę SMS-em, dobra? Weź ty się tu lepiej więcej nie pokazuj.

– Nie mam zamiaru... – odetchnęła głęboko. – Dzięki... Na razie – dodała, z ulgą kończąc połączenie.

– Kulałaś dwa tygodnie, tak? – mruknął Kamil.

– Co mam ci powiedzieć...? – Spuściła wzrok.

– I ty go naprawdę kochałaś? Za to, że cię łał jak szmacianą lalkę?

– Nie kochałam. – Pokręciła głową. – Potem już nawet nienawidziłam, ale nie miałam dokąd uciec, za co uciec... Uzależnił mnie od siebie, przecież wiesz... Mam numer – dodała, słysząc sygnał przychodzącej wiadomości.

– Zadzwoń od razu – pocałował ją w czoło i wstał – a potem do rodziców, bo napisali mi już kilka SMS-ów.

– Musimy wracać do stadniny. – Zerknęła na zegarek.

– Nie zając, nie ucieknie... dzwoń – rzucił, wychodząc z pokoju i przysmykając za sobą drzwi.

Zadzwoiła, przekonując siebie, że robi to dla ich wspólnego spokoju. Długo czekała, aż po drugiej stronie telefonu usłyszy stłumiony dziewczęcy głos. Iza była najmłodsza w klubie, gdy ją zatrudniali, miała ledwo ukończone osiemnaście lat.

– Słucham...

– Cześć. – Lena zacisnęła dłoń na rancie bluzeczki. – Mówi Lena.

– Cześć. – Iza wyraźnie się spieszyła. – Żyjesz? Nic ci nie jest? Darek o mało mnie nie zatłukł, jak się okazało, że zwiłaś.

– Przepraszam... – Lena wzięła głęboki oddech. – Byłaś wtedy w nocy na zmianie? Kiedy Darek zorganizował imprezę?

– Nosłam drinki – przyznała.

– Iza... – głos jej się załamał – Darek mnie wtedy zgwałcił. Nie wiem, czy tylko on. – Wzięła głęboki oddech, czując, jak znów kręci jej się w głowie.

– Lena, co ty mówisz... – jęknęła do słuchawki.

– Naćpali się czymś, nie wiem. Uciekłam, kiedy się ocknęłam. Iza, szukam kogoś, kto może to potwierdzić.

– Ale ja nic nie widziałam.

– Proszę. Na pewno nic nie słyszałaś, żadnych krzyków? Może ktoś zajrzał do pokoju?

– Lena... na pewno. Nie miałam pojęcia, że coś ci zrobił... Przykro mi naprawdę, ale...

– Trudno – westchnęła. – Nie przejmuj się tym. Popytaj dziewczyn, to cholernie ważne, próbujemy go skazać za to wszystko, ale... nie mam świadka.

– Zapytam, tak delikatnie... muszę kończyć. Spróbuję później zadzwonić. Na razie.

Lena nie zdążyła się pożegnać, a Iza rozłączyła się w pośpiechu. Czowała, jak drży, zawroty głowy nie ustały i nadchodziła kolejna fala nudności.

– Kamil! – zdążyła krzyknąć, nim świat poczerniał jej przed oczami.

Rozdział XXI

– Już mi lepiej, mamó. – Lena z zamkniętymi oczami rozmawiała z mamą przez komórkę. – Zemdlałam i tyle... nic wielkiego.

– Nic wielkiego?! Boże Święty, dziecko, musisz się zbadać. To nie jest normalne...

– Czekam na mamę Kamila. – Dziewczyna wtuliła się mocniej w poduszkę.

– Dobrze, że ten chłopak taki dobry, bo bym się chyba zapłakała, że cię nie ma w domu. No i... Skarbie, z tego wszystkiego ci nie pogratulowałam. Piękny pierścionek.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się blado.

Leżała w sypialni w mieszkaniu Kamila i czekała jak na skazanie. Chłopak nie chciał słuchać jej protestów i zadzwonił po Irenę, a ta obiecała przyjechać do godziny. Dobrze, że w domu ciotki osunęła się na miękkie łóżko, a nie na podłogę, bo znając życie, rozbiłaby głowę.

– Ale kochanie... tak szybko? Nie boisz się?

– Czego? – Lena zmarszczyła brwi.

– Wiesz, po takim doświadczeniu z Darkiem...

– Mamó, to chyba dobrze, że próbuję sobie poukładać życie. Dlaczego miałabym w tym trwać.

– Nie jedna by trwała...

– Ale ja nie chcę. Nie chcę się chować, dwa lata mnie tłamsił. Kamil nie jest taki jak Darek... jestem z nim szczęśliwa i czuję się bezpiecznie.

– Córuś, ja nie chcę zmieniać twojej decyzji. – Przerwała jej spokojnie. – Ja się po prostu martwię.

– Wszystko jest w porządku. Po rozprawie uspokoi się cały mój organizm.

– Mam taką dzieję.

Lena odwróciła się gwałtownie, słysząc kroki, a potem dojrzała Kamila, który zatrzymał się w pół kroku, zwrócony w stronę drzwi wejściowych.

– Chyba przyjechała pani Irena, muszę kończyć.

– To pa, kochanie...

Lena zdążyła usiąść na łóżku, gdy mama Kamila pojawiła się w progu sypialni. Niosąc swoją lekarską torbę, przypomniała Lenie ich pierwsze spotkanie.

– Zrobić ci kawy? – zapytał chłopak.

– A chętnie się napiję. – Irena skinęła głową, rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu. – Odkąd Lena tu zamieszkała, masz zdecydowanie większy porządek... – dodała, siadając tuż obok dziewczyny. – Nie, żebym miała go za bałaganiarza – wyjaśniła, spoglądając wymownie na dziewczynę – ale co kobieca ręka robi, tego męska nie wyczaruje.

– Pewnie tak jest – zgodziła się z uśmiechem Lena, wyczuwając w głosie kobiety nić sympatii.

– Ty się nie możesz, dziewczyno, tak tą rozprawą przejmować, bo jeszcze jej nie doczekasz i w szpitalu wylądujesz. Co się dzieje?

– Mam zawroty głowy.

– I tyle? – Uniosła znacząco brwi.

– Oczywiście, że nie. – Kamil wszedł do pokoju z kubkiem ciepłej kawy. – U rodziców wymiotowała, chodzi blada jak ściana, trzęsie się, jakby jej cukru brakowało – zaczął wyliczać. – Jest osłabiona, dziwię się, że na Rio się utrzymała.

– Dość obrazowe. – Kobieta cmoknęła z uśmiechem i złapała Lenę za rękę. Uśmiechnęła się wymownie na widok pierścionka. – Bardzo ładny... gust masz zdecydowanie po ojcu. – Zerknęła na syna. – Dobrze. Osłucham cię, sprawdzimy ciśnienie i zdecydujemy, co dalej...

Lena skinęła głową. Nie zamierzała z nią walczyć, zwłaszcza że sama była zaniepokojona dziwnymi objawami. Bez większych oporów zdjęła bluzkę, by Irena mogła ją osłuchać. Kobieta nie skomentowała blizn na jej ciele. Spokojnie przysłuchiwała się oddechowi, biciu serca, sprawdziła ciśnienie. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało normalnie, może ciśnienie było ciut za niskie.

– Proponuję wam zrobić badanie krwi, może masz za mało żelaza, jakaś anemia? Chorowałaś kiedyś na małopłytkowość?

– Nie przypominam sobie. – Pokręciła głową.

– A te wymioty? – Kamil wsparł podbródek na dłoni. – Czy ona w ogóle może jeździć konno?

– Szczerze powiedziawszy, unikałabym wysiłku, dopóki tego nie zdiagnozujemy.

– Robili mi badania w szpitalu, nic nie wykazały...

– Owszem, ale minęło już trochę czasu, żyjesz w stresie i na ciągłej huśtawce emocjonalnej. – Irena schowała swoje słuchawki do torby. – Pobiorę ci krew, zawiozę do laboratorium, a Kamil rano dostarczy tam próbkę moczu, musimy zbadać, co się da.

– W porządku...

– A wymioty... no cóż. Mogła to być zwykła grypa, mogło ci coś zaszkodzić, a może to być coś zupełnie innego. – Kobieta pokręciła głową. – Nie sprzedajmy faktów... jedz zdrowo, odpoczywaj, nie wiem, ilu masz kursantów, ale jeśli Kamil może, to niech ich przejmie.

– Teraz, kiedy mam Rio, mam dać sobie spokój z jazdą?

– Lena – Irena znów złapała ją za dłoń – rozumiem, że jest ci ciężko, ale pomyśl o sobie. Jeśli spadniesz z Rio, nie będziesz w stanie robić niczego więcej. Te kilka dni czekania na wyniki są chyba niczym w porównaniu z niepełnosprawnością do końca życia.

Trudno było nie przyznać jej racji. Irena dopiła swoją kawę i pół godziny później wyjechała ze stadniny. Kamil wrócił dopiero późnym wieczorem, gdy zamknął wszystkie konie i ogarnął dokumenty. Lena czuła się jak w potrzasku, zwłaszcza że termin rozprawy zbliżał się nieubłaganie, a ona nie miała żadnej możliwości na zajęcie myśli czymkolwiek innym.

– Kuba? – Zdziwiona otworzyła drzwi, gdy kilka dni później chłopak pojawił się w mieszkaniu swojego brata.

– Hej. – Uśmiechnął się szeroko, wyciągając zza pleców karton dużego soku winogronowego.

– Łał – wydusiła z siebie. – Z jakiej to okazji?

– Po pierwsze, trzeba cię postawić na nogi – wzruszył ramionami – a po drugie, nie miałem jeszcze okazji wypić waszego zdrowia.

– Och. – Natychmiast się zarumieniła. – Nie powiedział ci?

– Wiedziałem. – Skinął głową. – Nawet byłem z nim i Agnieszką na przymiarce. Kamil uznał, że musicie mieć podobne palce, skoro nosicie ten sam rozmiar ubrania.

– Bardzo zabawne. – Odetchnęła z lekką ulgą i wpuściła chłopaka do środka. – Kamil jest jeszcze przy koniach.

– Domyślam się, miałem być trochę później, ale... chciałbym porozmawiać. Z tobą – dodał, poważniejąc.

– Przy soku winogronowym? – Uniosła zdziwiona brwi.

– Kamil powiedział, że lepiej nie poić cię alkoholem... ale wino robi się z winogron, więc...

– No dobra – skinęła głową – siadaj. – Wskazała na kanapę, na szczęście tego dnia czuła się lepiej i udało jej się doprowadzić mieszkanie do względnego porządku. – Chcesz pić z kieliszków?

– Mogą być literatki, jest mi obojętnie. – Postawił sok na blacie barku kuchennego i usiadł we wskazanym przez dziewczynę miejscu. Wyrzwał przez okno, bo miał idealny widok na padok. Kamil kierował się właśnie z Rio do stajni. – Pięknego konia ci znalazł.

– No cudny jest... Szkoda, że chwilowo mam zakaz jazdy – mruknęła, donosząc szklanki na niewielki stolik. Skorzystała z okazji i rzuciła okiem na padok.

– Przyjdą wyniki, wszystko się okaże.

– A coś się stało, że chciałeś ze mną rozmawiać? – Usiadła po przeciwnej stronie na niewielkim pufie.

– Właściwie to chciałem zapytać o Kamila.

– O Kamila? – Uśmiechnęła się.

– Po tej akcji z Majką i ciążą... – zawahał się – był nieswój. Próbowałem nim wstrząsnąć, ale nie wiem, czy się udało...

– Chyba się udało, biorąc pod uwagę moje urodziny i jeszcze to... – Bezwiednie tknęła pierścionek na swoim palcu.

– To dobrze. – Uśmiechnął się. – Nie chciałbym musieć mu przyłożyć.

– Dlaczego miałbyś to robić?

– Bo... może nie jesteśmy razem, ale darzę cię pewną sympatią, co mu uświadomiłem. Tylko nie rób sobie wyrzutów – dodał,

widząc, jak jej oczy gwałtownie się zaokrągliły.

– I będziesz ze spokojem na to patrzył? – Trudno jej było w to uwierzyć.

– To mój brat, w dodatku młodszy, i naprawdę chciałbym, żeby wam się ułożyło, bo wiem, że nam by nie wyszło. – Znow się uśmiechnął, a Lena spuściła wzrok.

– Mogłam od razu postawić sprawę jasno, ale... chyba wtedy cię potrzebowałam – wydukała. – Wiem, że to egoistyczne... – Pokręciła głową.

– Ani razu nie pomyślałem w ten sposób – uspokoił ją. – Jeśli mogłem ci pomóc choć trochę, to bardzo się cieszę.

Równocześnie spojrzeli na drzwi, które nagle się otworzyły. Kamil przystanął w progu, z zaskoczeniem spoglądając na Kubę. Brudną koszulkę miał przerzuconą przez nagie ramię i najwyraźniej nie spodziewał się spotkać brata w swoim mieszkaniu.

– Nie miałeś być... – zerknął na zegarek – za pół godziny?

– Sądząc po twoim stroju, powinienem był trzymać się planu – Kuba rozsiadł się wygodniej – ale chciałem pogadać z Leną.

– Przyniósł sok winogronowy. – Dziewczyna wstała z pufy i choć znow zakręciło jej się w głowie, udało jej się opanować ruchy i w miarę prostym krokiem podeszła do Kamila. On jednak nie dał się oszukać. Przymknął drzwi, posyłając jej jednoznaczne spojrzenie.

– Mówiłaś rano, że jest lepiej, a idziesz szlaczkiem jak po czterech szybkich – mruknął.

– Oj tam. – Sięgnęła po brudną koszulkę. – Idź się umyć, przyniosę ci jakąś nową.

– To na pewno przez sok. – Kuba wsparł podbródek na dłoni.

– Bardzo bym chciał, żeby tak było. – Westchnął Kamil, znikając w łazience. – Napiłbym się kawy! – zawołał, zamykając się w środku.

– Chcesz też? – Lena przeszła do sypialni, skąd wróciła chwilę później ze świeżą koszulką.

Nim Kamil się umył, na stoliku stały już trzy aromatycznie pachnące kawy. Kuba zamienił się z Leną miejscami, widząc, że

dziewczyna zaczyna się słaniać, i z rosnącą niepewnością obserwował jej spowolnione ruchy.

– Szybki prysznic – prychnął, gdy Kamil usiadł obok Leny na kanapie.

Dziewczyna natychmiast wtuliła się w jego ramię.

– Wyrznąłeś kiedyś w końskim łajnie? – odparował.

– Wasze zdrowie. – Kuba pokręcił głową, sięgając po swoją szklanekę z sokiem. – Coś ty taki drażliwy? – Zmarszczył brwi.

– Też byś był, gdyby za kilka dni czekała cię rozprawa w sądzie.
– Kamil przetarł gwałtownie dłonią oczy.

– Co z wynikami?

– Nie wiem... Mama jeszcze ich nie odebrała albo ich nie ma...

– Kiepsko to wygląda. – Skinął na Lenę, która chwilę wcześniej przymknęła oczy. Jej oddech uspokoił się.

– Ostatnio często tak... zasypia. – Kamil aż się skrzywił. – Wszędzie. – Bezwiednie pogładził jej ramię. – Kurwa... – jęknął – martwię się o nią. Niech się jeszcze okaże, że jest nieuleczalnie chora.

– Przestań pieprzyć. Nic jej nie będzie. To stres. Weź się w garść. Musisz ją wspierać.

– Robię, co mogę.

– I nie przestawaj. – Utkwił spojrzenie w drzemiącej Lenie. Nie wiedział, jak zachowywałyby się na miejscu Kamila, te problemy nie dotyczyły go bezpośrednio, ale nawet jeśli Lena miała zostać tylko jego bratową, nie mógł patrzeć na to, jak się męczy. – Znalazła jakiegoś świadka?

– Nikt nic nie widział. – Pokręcił głową Kamil. – Boję się, że Darek to wykorzysta.

– Na pewno spróbuje.

– Przyjedziesz do sądu?

– Nie dostałem wezwania, ale przyjdę. – Sięgnął po swój kubek z kawą. – Przynajmniej tak będę was wspierał.

Kamil skinął głową. Był nerwowy, coraz częściej wybuchał bez powodu, choć bardzo się starał, by nie działo się to w obecności Leny. Zerknął na dziewczynę z góry, nie wierzył, że czuje się

lepiej, wciąż była blada. Przytknął usta do jej czoła i wziął głęboki oddech, błagając, by jej zapach uspokoił narastające nerwy.

Rozdział XXII

Lena zwymiotowała całe śniadanie i zmęczona usiadła na chłodnej łazienkowej posadzce. Nie mogła przełknąć niczego poza wodą i, co było dość kuriozalne, świeżymi truskawkami.

– Żyjesz?! – Kamil wbiegł do łazienki. Miał na sobie na wpół rozpiętą jasną koszulę. Do rozprawy została niecała godzina, a Lena nie była w stanie się ubrać.

– Nie chcę tam iść. – Rozplakała się, ukrywając twarz w dłoniach.

– Lena. – Przyklęknął obok niej, ściągając z haczyka czysty ręcznik. Był lekko wilgotny, co pozwoliło mu obmyć jej twarz. – Będę tam z tobą.

– Nie chcę na niego patrzeć, nie chcę o tym opowiadać. – Szarpnęła się.

– Hej... – Zacisnął zęby. – Tyle przetrwałaś, nie poddawaj się teraz. – Wstań.

– Nie... – Pokręciła głową.

– Wstań, pozbieraj się do kupy i pomóż go ukarać – powtórzył ostrzej. – Tylko ty możesz to teraz zrobić. Nie zasłużyłaś na to, co ci zrobił, błagam cię, wstań. – Sam miał ochotę się rozplakać.

Lena nie spała pół nocy, źle się czuła i z samego rana zaczęła zwracać całą zawartość żołądka. Nie był w stanie w żaden sposób jej pomóc ani ulżyć.

– Zemdleję tam... – Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić wirujący przed oczami świat.

– Nic ci nie będzie... – jęknął, wyciągając z kieszeni spodni dzwoniący telefon. – Halo?

– Kamil, mam wyniki Leny... – odezwała się jego matka.

– Co z nich wynika?

– Że właściwie jest zdrowa, ale...

– Mamo. – Odetchnął z ulgą. – Pogadamy w sądzie, OK? Ważne, że jest zdrowa... Muszę ją doprowadzić do porządku...

– Kiedy właśnie....

– Przepraszam cię, ale serio nie zdążymy. – Pokręcił głową i rozłączył się. – Wyniki są w porządku. Zobaczysz je w sądzie. To tylko nerwy... – Uśmiechnął się. – Chodź. – Siłą pociągnął ją w górę i mocno przytulił. – Pójdziemy do sądu, a wieczorem pojedziemy na pola, zgoda?

– Twoja mama mi pozwoli? – Zerknęła na niego blado.

– Samo minie, zobaczysz...

Nie miała nawet siły, żeby się z nim kłócić. Wiedziała, że żaden cud nie pozwoli jej teraz zostać w domu i udawać, że zniknęła. Ucieczka byłaby najlepszym wyjściem, już wiedziała, co się z nią wiąże i jakie są konsekwencje, tylko że tym razem zostawiłaby za sobą coś o wiele cenniejszego niż poprzednim.

– OK... – szepnęła w końcu zrezygnowanym tonem i pozwoliła mu wyprowadzić się z łazienki.

Ubrała się w sukienkę, którą poprzedniego wieczoru przygotowała z myślą, że pokaże temu dupkowi, że nie jest słabą dziewczynką, za jaką ją uważał. Szkoda, że w ciągu nocy straciła pewność siebie i z samego rana chciała utopić się w ubikacji.

– Ej... – Kamil złapał ją za rękę, gdy wsiedli do samochodu. – Wszystko będzie OK.

– Chciałabym to mieć już za sobą.

– Wiem. – Zacisnął mocno dłoń. – Jeszcze trochę...

Gdy przyjechali na miejsce, w środku czekali już ciocia Teresa, Dominik i Agnieszka. Przyjaciel z przerażeniem spojrzął na dziewczynę, po czym przeniósł wzrok na Kamila.

– Mama dzwoniła, że wyniki są w porządku – powiedział, chcąc ich jakoś uspokoić.

– To nerwy. – Ciocia Teresa odetchnęła głęboko. – To tylko nerwy, skarbie.

Lena skinęła głową, modląc się, żeby kolejna fala mdłości nadeszła dopiero po rozprawie. Czekali w napięciu, nie będąc w stanie ze sobą rozmawiać. Cisza była wystarczająco wymowna. Pięć minut przed rozprawą pojawił się prokurator i zabrał Lenę na bok. Trzęsła się.

– Gdzie moja matka? – Kamil zerknął zaniepokojony na schody.

– Może dostali późniejszą godzinę na wezwaniu – zasugerował Dominik, ściskając kurczowo dłoń Agnieszki, która nie spuszczała wzroku z Leny.

– Chciałem z nią pogadać o tych wynikach. – Ściszył głos. – Niby są w porządku, ale coś tam nie grało, nie wiem, co. Musiałem się rozłączyć, bo Lena siedziała w łazience i... – Urwał, gdy drzwi sali sądowej otworzyły się i pojawił się w nich protokolant.

– Zaczynamy. – Oskarżyciel wskazał Lenie drzwi. – Musi pani być sama, później po kolei świadkowie będą proszeni do środka.

– Sama? – jęknęła.

– Proszę się o nic nie martwić. – Uspokoił ją. – Najpierw zostanie poproszony pan Dominik – zerknął do akt – później pani Teresa i pan Kamil, reszta jest na późniejszą godzinę, na pewno dojadą.

Skinęła głową. Weszła do sali sądowej, nie spoglądając na nikogo. Chciała mieć to za sobą, móc spojrzeć mu w oczy, powiedzieć swoje i wyjść. A kiedy w końcu wprowadzono Darka, odwróciła wzrok na parę sekund.

– Pani Leno, proszę niczego się nie bać, oskarżony jest pod stałym nadzorem strażników. Nie ma możliwości, by cokolwiek mógł pani zrobić. – Prokurator zauważył, że się spłoszyła. – Proszę powiedzieć wszystko, co mogłoby pomóc go skazać.

– Nie mam niczego do ukrycia. – Odetchnęła głęboko i zmusiła się, by spojrzeć na mężczyznę, który już siedział po stronie oskarżonego i przyglądał się jej z lekkim rozbawieniem. Zdążyła zauważyć, że ma opatrunek na prawej ręce.

Sędzia prowadzący rozprawę okazał się mężczyzną w średnim wieku. Nakazał prokuratorowi odczytać akt oskarżenia, po czym rozpoczął rozprawę. Najpierw zeznawał Darek, zaprzeczając wszystkiemu, co zarzucał mu prokurator, później przyszedł czas na Lenę.

– Poznałam go w Bielsku na jakiejś imprezie – odpowiedziała, gdy padło pytanie o początek ich znajomości. – Zwykle nie chodziłam w takie miejsca, ale koleżanki mnie wyciągnęły i tak się zaczęło.

– Nie wzbudził w pani niepokoju? – Sędzia przyglądał się jej uważnie.

– Żadnego. – Pokręciła głową. – Był miły, przypatrywał mi się z zainteresowaniem. Flirtował. – Wzruszyła ramionami. – Cóż więcej potrzeba nastolatce, żeby się zakochać? – stwierdziła.

– Jak długo trwała ta znajomość, nim wyjechała pani do Warszawy?

– Trzy lata. – Odważyła się spojrzeć na Darka. – Udało mi się skończyć studia licencjackie i wyjechałam z nim.

– I co było później?

– Później było coraz gorzej. Powoli zdejmował maskę cudownego, zakochanego chłopaka. Zaczął mnie bić i zmuszać do pracy w klubie.

– Nie łzyj, sama chciałaś – wtrącił Darek.

– Bo nie miałam żadnych pieniędzy – warknęła w odpowiedzi. – Ale szybko się okazało, że za pracę w klubie też nic nie dostanę. No chyba że lanie... – Zacisnęła dłonie na barierce, przy której stała.

– Jakiego rodzaju klub ma pani na myśli? – Sędzia zmarszczył brwi.

– Ze striptizem – doprecyzowała.

Z każdym kolejnym pytaniem czuła się swobodniej. Jakby opuszczał ją nadmiar nerwów, jakie skumulowała w sobie przez ostatnie tygodnie, aż sędzia zapytał o nieszczęsny wieczór w Warszawie. Zebrała w słowie wszystkie siły, by nie zemdleć i opowiedzieć wszystko ze szczegółami, tak aby powstał pełny obraz gwałtu, którego dopuścił się Darek.

– Chciałaś tego, a teraz próbujesz wszystko zwalić na mnie – stwierdził z ironią jej oprawca.

– Oskarżony ma się w tej chwili uspokoić. – Sędzia, zdenerwowany, przywołał mężczyznę do porządku. – Dziękuję, na tę chwilę to wszystko, proszę usiąść. Proszę poprosić na salę pana Dominika Niecławskiego.

Wezwany przez protokolanta chłopak przeszedł obok Leny, posyłając jej pokrzepiający uśmiech.

– Pan znalazł poszkodowaną po tym, jak uciekła z Warszawy? – Padło pierwsze pytanie.

– Tak. – Skinął głową.

– Proszę to opisać.

– Zjechałem na stację benzynową, a ona siedziała na ławeczce przed budynkiem. Było zimno, padał śnieg, miała na sobie bluzę i trampki. Zaniepokoiło mnie to.

– Zawsze zatrzymuje się pan przy samotnych ludziach w środku nocy? – Adwokat Darka wsparł dłonie na biurku.

– Od kiedy mój wujek zmarł po tym, jak nikt nie udzielił mu pomocy podczas ataku hipoglikemii w biały dzień na przystanku autobusowym, staram się zwracać uwagę na ludzi w potrzebie – odpowiedział spokojnie.

Lena przygryzła wargę, nigdy nie zapytała Dominika, co stało się z jego wujkiem.

– Zabrał pan panią Lenę ze sobą? – kontynuował sędzia.

– Tak. Chciałem ją odwieźć do domu, ale po tym, jak kazała się wysadzić na przystanku i zaraz zasnęła, zabrałem ją do domu cioci. Zauważyłem, że jest pobita, zresztą późniejsze badanie to potwierdziło. Była też wystraszona i ciężko było się z nią dogadać.

Przepytawali go jeszcze przez chwilę, po czym poproszono ciocię Teresę. Kobieta wyglądała na zmieszaną całą sytuacją, choć gdy stanęła przed sędzią i spojrzała na Darka, Lena dałaby sobie rękę uciąć, że jest zdolna udusić go własnymi rękami.

– Przecież ona nie była w stanie zjeść śniadania, które jej przygotowałam, a co dopiero powiedzieć mi, co się wydarzyło. – Teresa obruszyła się po pierwszym pytaniu sędziego. – Wyglądała jak wystraszona owieczka i to taka dobrze poturbowana. Wszędzie siniaki, tu krew, tam krew... i jeszcze ta ręka, wysoki sędzie, ona była przerażona. Nie chciała od nas żadnej pomocy, twierdziła, że zaraz sobie pójdzie...

– Nie wspomniała o tym, co się wydarzyło?

– Dowiedzieliśmy się dopiero, gdy wróciła ze szpitala. Tam oczywiście lekarze sugerowali, że to był brutalny gwałt, ale Lena zaprzeczała, dopóki ten zwyrodnialec nie zadzwonił do niej... – Pokręciła głową. – Wszystko słyszałam, zresztą Dominik też. Boże, dobrze, że on jej zrobił te zdjęcia w szpitalu, bo teraz chociaż jest jakiś dowód na to pobicie.

– I pani tak bez niczego przyjęła ją pod swój dach? Nie znała jej pani, a może kłamała? – Oskarżyciel próbował tym razem podejść ciocię.

– Oczywiście, że zgodziłam się jej pomóc. Co takie wystraszone dziecko miałoby mi zrobić? Zupę chyba z roztargnienia przypalić. Ona rozmawiała z psychologiem w szpitalu i ja też się do niego wybrałam. Jeszcze zanim ją wypisali, wiedziałam, że z nami zostanie...

Lena zerknęła na Dominika, który siedział po przeciwnej stronie sali, i uśmiechnęła się blado. Zaraz po cioci poproszono na salę Kamila, razem z nim weszli Agnieszka i Kuba, którzy usiedli na krzesłkach przygotowanych dla publiczności.

– Zatrudnił pan panią Lenę w stadninie... – sędzia przejrzał dokumenty – której jest pan współwłaścicielem.

– Prowadzę ją razem z Dominikiem – odpowiedział z lekkim chrząknięciem Kamil. Spojrzał na Darka, zaciskając nieznacznie pięści. Zauważył opatrunek na nadgarstku; już on dobrze wiedział, co przydarzyło się mężczyźnie w areszcie. Łysy dotrzymał słowa i trochę go poturbował. – Lena posiadała wszystkie potrzebne uprawnienia do tego, by uczyć jazdy konnej – doprecyzował.

– Nie miał pan obaw, że po takich przejściach poradzi sobie z odpowiedzialnością?

– Nie wiedziałem, co ją spotkało. Nie powiedziała mi. Dominik również.

– W takim razie jak dowiedział się pan prawdy?

– Pomogłem jej, kiedy ten typ nasłał na nią jakiegoś... – urwał, szukając dobrego słowa – nasłał na nią innego bandziora, żeby zakończył sprawę. Później powiedziała mi wszystko.

– I nie zwolnił jej pan?

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Wzruszył ramionami. – Radziła sobie, dzieciaki były zadowolone.

– A może nie zrobił pan tego, bo coś zaczęło was łączyć? – podsunął obrońca.

– Zaczęło – przyznał, czując, jak robi mu się gorąco. – Co to ma do rzeczy?

– Dość szybko Lena poradziła sobie z taką traumą, nie sądzi pan?

– Każdy radzi sobie na własny sposób. – Zmarszczył brwi. – Z tego, co wiem, w szpitalu miała opiekę psychologa, nie sądzę, żeby...

– Lepiej powiedz, że z nią sypiasz, a nie pierdziel mi tu o psychologii. – Darek wyraźnie się zdenerwował. – Szmata zdradziła mnie nie raz...

– Spokój! – zareagował sędzia. – To chyba pytanie do poszkodowanej, a nie świadka, panie mecenasie – zasugerował, spoglądając na wystraszoną dziewczynę.

– Wysoki sądzie, obecny stabilny stan psychiczny poszkodowanej nie jest wynikiem tego, czego dopuścił się oskarżony, a opieki, jaką została otoczona po tym zdarzeniu... – wtrącił prokurator.

– Wprost przeciwnie – zaproponował obrońca. – Być może gwałt gwałtem w ogóle nie był.

– Pan się słyszy? – Kamil nie wytrzymał. – Przecież ona przez pierwsze tygodnie w ogóle się nie odzywała, samo wspomnienie Warszawy powodowało u niej nerwowe drgawki, a pan sugeruje, że nic się nie wydarzyło?

– Może jednak poszkodowana odpowie na to pytanie? – Sędzia zdecydował, zapraszając Lenę do barierki dla świadków.

– To jest jakaś kpina... – syknął Kamil pod nosem, zerkając na zbliżającą się dziewczynę.

– Spokojnie. – Uciszyła go, zdając sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na jej barkach i nikt, nawet Kamil nie jest w stanie jej z tego wybronić. – Odpowiem... Tak, jestem z Kamilem i nie rozumiem, co pana w tym dziwi? – Spojrzała na mecenasa.

– Gwałt to silne przeżycie, a pani niecałe pół roku później tworzy udany związek?

– Kiedy przyjechał do stadniny z moją siostrą, żeby mnie szantażować, na szczęście pojawiła się policja. – Lena spojrzała na sędziego. – Pani, która spisywała moje zeznania, uświadomiła mi, że za każdym razem, gdy Darek zmuszał mnie do seksu, w pewnym sensie mnie gwałcił. Trwałam przy nim, wmawiając sobie, że tak trzeba, że tak powinien wyglądać nasz związek, a potem spotkałam Kamila i okazało się, że wcale nie muszę niczego robić, że sama mogę zdecydować. Niektórzy zamykają się w sobie, a ja się otworzyłam na coś nowego, jak radziła mi psycholog w szpitalu. Nie chciałam tego rozpamiętywać, chciałam iść do przodu.

– Psycholog radziła pani się zakochać?

– Radziła mi pozwolić się poprowadzić – uściśliła. – I tak zrobiłam. Każde ramię dające oparcie jest lepsze od pięści – dodała, zerkając z lekkim uśmiechem na Kamila, który stał nieco z tyłu.

– Czy jeszcze jakieś pytania, panie mecenasie? – Sędzia uznał jej odpowiedź za wyczerpującą.

– Tylko jedno, za pozwoleniem. I nie przeszkadza pani, że pan Kamil jest karany?

– Darek też był karany. – Wzruszyła ramionami. – Tylko w przeciwieństwie do niego Kamil nie jest niebezpieczny.

– Dobrze, dziękuję, proszę usiąść. – Sędzia skinął głową.

Przesłuchiwali Kamila jeszcze chwilę, później poproszono kolejno jej tatę i mamę. Obrońca starał się udowodnić, że nie należała do grzecznych córek i znikwała wieczorami częściej, niż zezwalali jej na to rodzice. Na szczęście ojciec był czujny:

– Ona? Niegrzecznym dzieckiem?! – Spojrzał na obrońcę jak na kogoś, kto kompletnie nie zna jego córki. – To ten drań ją zbałamucił. – Wskazał na Darka. – Takich jak on powinni wsadzać za kratki, zanim zaczną zbliżać się do młodych dziewczyn.

Kamil uśmiechnął się pod nosem i ścisnął mocniej dłoń Leny. Dziewczyna była bardzo spięta, jakby wszystkie jej zmysły wyostrzyły się w ciągu tych kilkunastu minut rozprawy. Przesłuchano również Gosię, która rzeczowo opisała dzień, w którym wsiadła z Darkiem do samochodu, a ten zrobił sobie z niej przynętę.

– Gdyby Lena z nim nie została w restauracji, strzeliłby mi w głowę.

– Zamknij się – syknął Darek.

– Sam się zamknij, ty dupku! Jak mogłeś jej to wszystko zrobić?! – warknęła wściekła w jego stronę. – Wysoki sędzie, czego on mi nie obiecywał, gwiazdki z nieba, luksusy, ja się wcale nie dziwię, że Lena uciekła z domu. No debil jak nic.

– Dobrze, dziękuję. – Sędzia westchnął głęboko, zupełnie pomijając sposób wysławiania się Gosi. – Proszę wezwać Irenę Polk.

Mama Kamila weszła na salę z dziwną konsternacją wymalowaną na twarzy. Zerknęła na Kamila i Lenę, ale ponieważ nie mogła się do nich odezwać, stanęła przy barierce i jeszcze zanim zdążyła odpowiedzieć na pytanie sędziego o stan Leny, kiedy pierwszy raz ją zobaczyła, znów odezwał się Darek.

– Nie mam pojęcia, co ta stara baba sobie wymyśliła, ale...

– Spokój! – Sędzia znów musiał uciszyć Darka.

– Wysoki sędzie – Irena odchrząknęła – może i jestem osobą starszą, ale też lekarką i doskonale pamiętam Lenę w dniu, w którym ją poznałam. Była jak wystraszone zwierzątko. Ledwo udało mi się ją zbadać... Nie rozumiem, jakim trzeba być człowiekiem, żeby zrobić ukochanej taką krzywdę – dodała, spoglądając na Darka. – Zdjęcia dowodowe są zrobione tego samego dnia, a to i tak nie wszystko, co można było znaleźć na jej ciele... Sądzę, że większość tych... pamiątek wciąż tam jest. – Zacisnęła usta.

– Mamy aktualne zdjęcia. – Sędzia skinął głową. – Proszę powiedzieć, jak przebiegała rozmowa z Leną tamtego dnia?

– O jakiej rozmowie my mówimy... Ta dziewczyna nie była w stanie wydusić z siebie słowa, trzęsła się jak galaretka. Dobrze, że ostatecznie trafiła na pogotowie, bo to mogło się skończyć o wiele gorzej. Dokumenty medyczne wyraźnie wskazują na to, co ją spotkało.

– Wysoki sąd pozwoli, że przytoczę fragment. – Oskarżyciel wstał ze swojego miejsca, a Lena zacisnęła dłoń na ręce Kamila. – Rany i zasinienia w okolicach ud i krocza... – Zamknęła oczy, nie mogła tego słuchać.

– Wysoki sąd widzi – Irena westchnęła – suche fakty. Sama sobie tego nie zrobiła...

– Puściła się i teraz próbuje mnie oskarżyć! – syknął Darek. – Naćpała się prochami...

– Ostatni raz ostrzegam!

– We krwi Leny znaleziono śladowe ilości narkotyków. – Oskarżyciel zerknął na odpowiednie akta. – Pokrzywdzona zeznała, że została zmuszona do ich połknięcia...

– Nie było mnie tam, nie wiem. – Irena wzruszyła ramionami. – Mogę powiedzieć tylko to, co zobaczyłam w domu Dominika... –

pokręciła głową – ale mam badania, które wskazują na to, że Lena nie bierze obecnie narkotyków.

Dziewczyna zerknęła niepewnie na Kamila i zmarszczyła brwi. Nie przypominała sobie, żeby takie robiła.

– Mój syn zadzwonił do mnie parę dni temu, że Lena źle się czuje, dziwnie się zachowuje. Wymioty, duszności, zawroty głowy. Oczywiście myślałam, że to stres przed rozprawą. Dla świętego spokoju pobrałam krew, mocz i zleciłam badania, wszystkie plus te na obecność narkotyków.

– Ma je pani tutaj?

– Oczywiście. – Irena podała wydruk ochroniarzowi.

Sędzia odczytywał chwilę wyniki. Cisza, jaka panowała w sali sprawiała, że Lenie znów zaczęło kręcić się w głowie.

– Zdziwiłbym się, gdyby poszkodowana brała teraz narkotyki... w jej stanie to absolutnie niedopuszczalne... – Sędzia wymownie spojrzał na dziewczynę, a później na Irenę.

Lena zamarła, spodziewając się, że zaraz spadnie na nią wieść o jakiejś nieuleczalnej chorobie.

– Dlaczego nie powiedziała pani, że jest w ciąży? – zapytał sędzia.

– Słucham?! – wydusiła z siebie, otwierając szeroko oczy.

Kamil poczuł, jak mocno zacisnęła dłoń.

Irena zerknęła w jej stronę. Poczowała ogromne wyrzuty sumienia.

– Wysoki sędzie, Lena nie mogła o tym wiedzieć. – Pokręciła głową. – Poprosiłam o wykonanie bety profilaktycznie... – Zwróciła się w stronę syna. – Chciałam ci powiedzieć dzisiaj rano, ale się rozłączyłeś. Przykro mi, że dowiadujecie się tego w takich okolicznościach.

Kamil był w podobnym szoku co Lena, z niedowierzaniem wpatrywał się w matkę.

– Puściłaś się z nim?! – Darek wpadł w szal i zerwał się z miejsca. Dwoje pilnujących go policjantów na szczęście w porę zareagowało i wyprowadziło mężczyznę z sali.

– Gdybym wiedział, nie zezwoliłbym na obecność oskarżonego podczas pani zeznań. – Sędzia spojrzał na Lenę z dziwnym

współczuciem, ale do niej ledwo dotarły te słowa. – Pani Leno, czy wszystko w porządku?

– Przepraszam... – Otrząsnęła się. – Czy mogę... wyjść? – wydusiła to z siebie, czując, że zaraz rozklei się przy wszystkich obecnych w sali sądowej.

– Proszę... – Sędzia wskazał jej kierunek.

Nawet nie spojrzała na Kamila, gdy trąciła go niechętnym ramieniem.

– Może byś tak wstał i poszedł z nią! – Irena pokręciła głową niezadowolona, widząc, że jej syn wciąż siedzi na ławce.

– Mogę? – Wstał natychmiast, przełykając ślinę.

– Zarządzam przerwę. Dziesięć minut na ostudzenie emocji.

Kamil pchnął drzwi wyjściowe. Rozejrzał się po korytarzu, ale dziewczyny nigdzie nie było. Zbiegł schodami na parter. Dziecko? Jak to możliwe... Nie mieściło mu się to w głowie, przecież zawsze się zabezpieczali... Dbał o to, żeby... Zatrzymał się gwałtownie przed drzwiami wyjściowymi. Ten pierwszy raz... gdy nie był na to kompletnie przygotowany.

Wyszedł na zewnątrz. Lena siedziała na betonowych schodkach, podtrzymując głowę na dłoniach. Dlaczego życie w tak brutalny i niespodziewany sposób przedstawia jej swoje własne plany? Chciała rozwijać jeździectwo, a zamiast tego będzie siedzieć z noworodkiem na piersi.

– Lena... – Odetchnął z ulgą, siadając obok.

– Jak to w ogóle możliwe?! – Rozpłakała się.

– Ej... przecież to nie koniec świata. – Uśmiechnął się nerwowo.

– Ledwo się pozbierałam po tym, co mi zrobił. – Spojrzała na Kamila z wyrzutem. – Ty stwierdziłeś, że nie chcesz słyszeć o żadnych dzieciach!

– Lenka. – Złapał ją mocno za ramiona i zwrócił w swoją stronę. – Masz zostać moją żoną, jak mógłbym nie chcieć mieć z tobą dziecka...?

– Powiedziałeś...

– Nie planowałem, ty też nie, ale...

– Tak bardzo się boję. – Znow się rozplakała, ale przytulił ją mocno. – Spieprzyłam sobie życie, a jeśli to samo zrobię z...

– Będiesz najlepszą matką. – Pocałował ją w czoło i spojrzał w oczy. – Pomogłaś mi wrócić do rzeczywistości takim, jakim byłem, zanim poznałem Majkę.

– Nieprawda – pokręciła głową – to ty mi pomogłeś...

– Prowadziliśmy się nawzajem – poprawił ją z uśmiechem i otarł łzy z policzków – i udało nam się... Jeśli mamy poprowadzić kogoś jeszcze, to wiem, że nie może się nie udać. Kocham cię... kocham was oboje – zapewnił ją. – Wrócimy na salę, zamkniemy tę sprawę do końca i wrócimy do stadniny. Zostaniesz tam ze mną.

– Zostanę... – Skinęła głową, czując w sercu przeogromną ulgę.

– Ty, ja i ono... – Tknął lekko jej podbrzusze i pocałował.

Nogi miała jak z waty, gdy wchodziła na piętro. Przed salą sądową wszyscy na nią czekali. Rodzice wyszli jej naprzeciw. Nie bawili się w zbędne gratulacje, nie tego Lena teraz potrzebowała. Zamknęli ją w rodzicielskich objęciach, dając niemą obietnicę tego, że wciąż będą przy niej, niezależnie od tego, jaki usłyszą wyrok.

– Dobrze się czujesz? – Głos Ireny przebił się przez czule szepty matki.

Lena odwróciła się za siebie zdziwiona.

– Chyba tak – mruknęła niepewnie.

– To ważne, bo zgłosił się jeszcze jeden świadek. Jeśli nie czujesz się na siłach...

– Kto?

– Nie mam pojęcia. – Pokręciła głową. – Muszę wiedzieć, czy mogę cię tam wpuścić. – Skinęła na drzwi sali rozpraw.

– Martwi się pani? – Lena zmarszczyła brwi.

– Martwiłam się już pierwszego dnia, kiedy się spotkałyśmy. Może i jestem zaborczą matką, ale nie mam serca z kamienia. Zależy mi na szczęściu Kamila, a jeśli znalazł je przy tobie, to mogę to tylko zaakceptować. Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak... – wydukała, a Irena natychmiast odeszła, nie pozwalając jej skomentować wyznania, na które właśnie się zdobyła.

Dominik stał zaraz za plecami kobiety. Objął Lenę mocno, jakby chciał zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Nie tak to wszystko sobie wyobrażała, ale jeżeli to jest jej szansa na naprawienie swoich błędów, to przyjmie ją z pokorą. Skoro Kamil twierdził, że sobie poradzą, to na pewno tak właśnie będzie.

– Zapraszam na salę rozpraw. – Ochroniarz zwołał wszystkich z powrotem.

– Pani Leno, czy możemy kontynuować? – zwrócił się do dziewczyny sędzia.

– Tak – odpowiedziała zadziwiająco pewnie.

– Oskarżony zdążył ochłonąć? – Spojrzał na skulonego na krześle Darka.

– Tak – warknął wściekły.

– Oskarżyciel wnioskuje o przesłuchanie jeszcze jednego świadka, który ma istotne dla sprawy informacje, czy któraś ze stron wnosi sprzeciw? – Ponieważ nikt nie odważył się odezwać, poprosił świadka o wejście.

– Iza? – Lena zamrugła powiekami z wrażenia.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco.

– Spróbuj nałgać, dziwko, to będzie po tobie – syknął Darek.

– Zamknij się. Już się ciebie nie boję. – Dziewczyna spojrzała na niego z obrzydzeniem.

– Oskarżony zaraz opuści salę rozpraw, a groźby pod adresem świadka zostaną zaprotokółowane i wzięte pod uwagę – ostrzegł go sędzia. – Oskarżyciel przekazał mi, że świadek ma istotne informacje dla tej sprawy.

– Tak... – Iza skinęła głową i choć głos jej zadrżał, dodała: – Byłam świadkiem tego gwałtu.

Na sali rozpraw zapanowało poruszenie. Dziewczyna nie zwróciła na nie najmniejszej uwagi.

– Lena nie wie o tym – Iza spojrzała na nią ukradkiem – bo gdy weszłam do pokoju, była nieprzytomna. Mogłam jej pomóc, ale uciekłam... Jest mi cholernie wstyd. Codziennie sobie wyrzucam, że mogłam coś zrobić, zadzwonić na policję, zawiadomić kogoś... ale tego nie zrobiłam.

– Morda w kubeł! – Darek znów wstał ze swojego miejsca.

– A właśnie, że wszystko powiem! – krzyknęła. – Lena nie była jedyną dziewczyną, na której się wyżywałeś, ale ona obrywała za nas wszystkie!

– Dość! – Sędzia przerwał ich dyskusję. – Proszę opowiedzieć, co pani widziała...

Dla Leny było to jak powtórne przeżycie tamtego dnia, mimo że sama już wielokrotnie o tym opowiadała. Czarna dziura, która powstała po tym, gdy zemdląca, nagle się wypełniła. Nie tknął jej nikt poza Darkiem, wystraszyli się i zostawili ją. Pili do nieprzytomności, nafaszerowali się narkotykami, dzięki czemu po tym, jak się ocknęła, mogła uciec.

– To tyle, jeśli chodzi o gwałt – zakończyła opowieść i spojrzała na Lenę. – Przepraszam cię, nie mogę sobie wybaczyć... – Urwała ze łzami w oczach, a Lena spuściła wzrok. Mogła wrócić po pierwszym pobiciu, ale wtedy zawiodła Gosia. Mogła zostać uratowana, ale Iza się wystraszyła.

– Czy ktoś ma pytania do świadka?

– Dlaczego pani nie pomogła swojej koleżance? – zapytał obrońca.

– Darek widział, jak weszłam, i kazał mi się wynosić. Powiedział, że jeśli pisnę słowo, to mnie potnie. Bałam się... już raz... – urwała na parę sekund – widziałam, jak raz rozciął jednej dziewczynie policzek tylko dlatego, że wylała drinka na gościa. Jest zdolny do wszystkiego...

– Dziękuję... – Sędzia wziął głęboki oddech. – Jeżeli nie ma więcej wniosków, zamykam przewód. Proszę o zabranie głosu oskarżyciela...

Kamil pokręcił głową, wypuszczając powietrze. Słuchając szczegółowego opisu Izy o wieczorze w Warszawie, zaczął szczerze zastanawiać się nad tym, czy jest w stanie wpłynąć na Łysego, żeby poturbował Darka trochę mocniej. Złamany nadgarstek mógł być tylko wstępem do wielu, wielu gorszych obrażeń.

– Nawet o tym nie myśl... – Lena szarpnęła lekko jego ręką.

– Niby o czym? – Zamrugał gwałtownie, odwracając wzrok od Darka.

– Dobrze wiesz. – Wpatrywała się w ich splecione dłonie.

– Należy mu się...

– Wiem – spojrzała mu w oczy – ale ja mam dość. Nie chcę odwiedzać cię w więzieniu...

Oskarżyciel podsumował przewód oraz podtrzymał żądanie kary więzienia dla Darka. Obrońca próbował odwrócić kota ogonem i wmówić wszystkim, że Lena tego chciała, a później próbowała się ze wszystkiego wykręcić, co sprawiło, że poczuła się jak ostatni śmieć. W przerwie znowu puściły jej nerwy. Rozpłakała się jak dziecko.

– Lena, spokojnie. – Irena usiadła obok niej, sprawdzając puls na jej nadgarstku. – Nikt tu nie uwierzy w ten bzdurny obrończy bełkot.

– Córuś... – Matka objęła ją ramieniem. – Zaraz będzie po wszystkim.

Kamil przykleknął przed nią, zupełnie nie wiedząc, jak jej pomóc. Nawet uścisk jej dłoni wydawał mu się słaby. Bał się, że te nerwy doprowadzą do jeszcze większej tragedii.

– Zaszkodzisz dziecku. – Irena wyciągnęła najcięższy kaliber.

– Lena, błagam cię – szepnął.

Dominik obserwował wszystko bezsilnie z boku. Jego rola w ratowaniu Leny już dawno się skończyła, zrobił wszystko, co mógł. Oddałby naprawdę sporo, żeby przestała płakać. Agnieszka przytuliła się do jego ramienia, jakby szukała wsparcia. Wszystkim było dziś ciężko.

– Zapraszam. – Protokolant otworzył drzwi.

ROK PÓŹNIEJ

– Jeśli rozbudujemy tamtą część, będziecie mogli zakupić więcej koni. – Tata Kamila wskazał na tyły stajni. – Potem pomyślicie o hipoterapii... Lena nadal chce zrobić ten kurs?

– Tak, z tego, co wiem, to już jest umówiona. – Dominik skinął głową, zwijając plany. Złota obrączka zaśniła w słońcu.

– Świetnie. – Mężczyzna uśmiechnął się i poklepał chłopaka po ramieniu. – Wspaniale sobie poradziliście.

– Kamil zrobił świetną robotę...

– Nie umniejszaj sobie. Gdyby nie restauracja, na pewno w weekendy byłoby gorzej. O... – Uśmiechnął się na widok Agnieszki, która zmierzała w ich stronę z Ireną i ciocią Teresą. – A jak wasza budowa?

– Nieźle... kończą kłaść kafelki. – Dominik rozpromienił się na widok swojej żony. – Myślę, że Boże Narodzenie spędzimy u siebie.

– To również świetna wiadomość. – Teść odwrócił się za siebie, gdzie stał świeżo wybudowany dom piętrowy. Dominik i Agnieszka jeszcze przed ślubem zdecydowali się na zakup działki możliwie jak najbliższej stadniny.

– Ta część dla cici już jest gotowa – Dominik wskazał dodatkowe wejście – ale zdecydowała, że na nas zaczeka.

– A co ja tam sama będę robiła. Już teraz mi wiatr hula po domu... – Teresa usłyszała ostatnie zdanie.

– Sama nas namawiałaś, żeby u rodziców zamieszkać. – Agnieszka przystanęła obok Dominika, splatając razem ich dłonie.

– Człowiek musi nauczyć się samotności. – Kobieta się uśmiechnęła.

– To może kawa? Kamil już pewnie skończył jazdy... – Irena rozejrzała się wokoło, jakby chciała odszukać najmłodszego syna.

Wolnym spacerowym krokiem skierowali się do restauracji. Już z daleka zauważyli, że Kamil żegna się z kursantem, przytrzymując ogłowie Akanta. Na padoku spacerowały Rio i Iskra, a syn pana Romana, Piotr, już wprowadzał Mili do stajni.

– Świetnie. – Kamil uśmiechnął się do ojca swojego młodego podopiecznego. – W przyszłym tygodniu zaczynamy ostry trening. – Przybił żółwika chłopakowi.

– Tak jest. – Roześmiał się tamten. – Do zobaczenia!

Kamil zaczekał, aż znikną za rogiem restauracji, i zerknął za siebie, by przekazać Akanta stajennemu. Jego uwagę zwróciła jednak wychodząca z budynku biura Lena. Szła powoli, nie spiesząc się, podtrzymując w ramionach niemowlę. Pomachała radośnie cioci Teresie.

– No proszę... – Kamil wsparł się o ogrodzenie z szerokim uśmiechem na twarzy. – Czas drzemek zdecydowanie się skraca.

– Cześć, tato. – Lena odwzajemniła uśmiech teścia i zwróciła dziecko w stronę Kamila. Malec wcisnął piąstkę do ust, wyraźnie przyglądając się Akantowi, którego wciąż przytrzymywał jego tata.

– Cześć, kolego. Nie dasz mamie odpocząć, co? – Wyciągnął dłonie po syna, który był jego idealną kopią.

Michaś urodził się w maju. Równy rok po otwarciu stadniny. Lena uwielbiała miodową czuprynkę na niewielkiej główce, mogłaby całować ją cały dzień. Grubiutkie paluszki ścisnęła bez przerwy. A brzuszek był najśłodszy. Nigdy nie pomyślałaby, że będzie kogoś kochać w tak bezwarunkowy sposób.

Wiele razy wpatrywała się w Kamila, gdy tulił do siebie synka, i nie mogła uwierzyć, że to ten sam chłopak, którego poznała ponad rok wcześniej. Nie pozostało nic z ponuraka, milczka i służbisty, za jakiego go miała. Stał przed nią człowiek, który każdego dnia dbał o to, by niczego jej nie brakowało.

– Patrz, jak się mama zamyśliła. – Uśmiechnął się do niej, gdy Michaś ścisnął jego palec.

– Równy rok temu dowiedzieliśmy się, że... jestem w ciąży – przypomniała mu.

– Równy rok temu skazali tego... – urwał, odchrząkując – gnoja. – Wyszukał najłagodniejsze, jak mu się wydawało, określenie na to, co myślał o Darku. – Chodź tu... – Uchylił ogrodzenie, by Lena mogła wejść.

Z wyraźną dumą spojrzął na jej serdeczny palec, gdy poprawiła Michałkowi bluzeczkę. Obrączka, którą wsunął na jej palec tydzień temu, pasowała idealnie. Malec uśmiechnął się.

Po rozstaniu z Mają nie wierzył, że jeszcze kiedykolwiek będzie szczęśliwy, że się zakocha, że założy rodzinę. A potem pojawiła się Lena i wywróciła mu życie do góry nogami.

– Kocham cię. – Lena wspięła się na palce, by go pocałować

– I ja ciebie. – Zdążył jej odpowiedzieć.

– Hej... – Dominik przystanął przy ogrodzeniu. – Zrobić wam kawy? Właściwie nie powinienem pytać, musicie przyjść, bo się Agnieszka stęskniła – dodał, z uśmiechem podając Michałkowi palec. Malec uścisnął go.

– Idziemy. – Kamil skinął głową, przewiązując linkę z uzdy o płot. Piotr na pewno poradzi sobie z Akantem.

Objął Lenę ramieniem, gdy kierowali się do restauracji. Michaś gaworzył coś w swoim własnym niezrozumiałym języku, co wywołało na twarzy jego mamy szeroki uśmiech. Kamil czuł się naprawdę szczęśliwy. Wciąż słyszał w głowie słowa taty Leny, które wypowiedział podczas wesela.

– Zdecydowaliście się zostać ze sobą, pomimo wszystkiego, co was spotkało. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że życie może wam napisać scenariusz lepszy lub gorszy, ale zawsze pamiętajcie, że od dziś tę historię piszecie razem. Prowadźcie się tak jak dotychczas, a unikniecie krętych ścieżek...

Uśmiechnął się na to wspomnienie. Michaś był już wtedy z nimi i choć oboje bali się chwili, w której powitają go na świecie, dziś nie wyobrażali sobie, by miało go nie być. Nie chcieli uciekać, błądzić, szukać innych rozwiązań. Chcieli zostać tu i teraz, w tym szczęściu, którego się nie spodziewali.

Trzymając się mocno za ręce, prowadzili się na tej nowej nieznannej drodze, bez obawy o to, że któreś z nich z niej zboczy.

KONIEC

Kiedy zostaję

Copyright © Aleksandra Rak

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Drobot Dean/Adobe Stock & Sondem/Adobe Stock

Copyright © for Blinker font by Juergen Huber

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-585-5

ebook ISBN 978-83-7995-586-2

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dokowski

Redakcja: Bożena Walewska

Korekta: Aleksandra Sitkiewicz

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl

Table of Contents

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

[ROK PÓŹNIEJ](#)

